



## XIV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie



ALEKSANDER KUSNIERZ

We Lwowie dobiegł końca Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Jego 14. edycję podsumował spektakl poświęcony Świętemu Michałowi Archaniołowi, który symbolizuje walkę dobra ze złem. Jest także między innymi patronem żołnierzy – również tych, którzy walczą obecnie o niepodległość i suwerenność Ukrainy. Przedstawienie „Święty Michał Archanioł w dziejach świata znany i nieznanym” odbyło się we lwowskiej Bazylice Metropolitalnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

&gt; strona 5

### Ostatnia droga króla Władysława Jagiełły



&gt; strona 16

### QSL-ki lwowskiego hama



&gt; strona 18

## Charków w obliczu wojennej rzeczywistości

Wojska rosyjskie codziennie ostrzeliwiają Charków i obwód charkowski, skutkiem czego są ofiary śmiertelne i ranni. Niszczony są domy mieszkalne oraz inne obiekty infrastruktury cywilnej. Od kilku tygodni Rosjanie prowadzą także ofensywę na północy obwodu charkowskiego. Mimo pewnych sukcesów Rosjan na poziomie lokalnym, ukraińskie wojsko nadal utrzymuje jednak linię frontu.

Do 19 wzrosła liczba ofiar sobotniego rosyjskiego ataku na centrum handlowe w Charkowie, informują miejscowe władze. Rannych zostało co najmniej 40 osób, w tym 14-letni chłopiec. Rosyjskie rakiety trafiły w centrum handlowe oraz w cywilny budynek w centralnej części miasta. Znajdowały się w nim między innymi market budowlany, poczta, salon fryzjerski i kawiarnie. Do ataku na Charków Rosjanie użyli kierowane bomby lotnicze. 27



FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI

maja ogłoszono w Charkowie dniem żałoby.

Kilka dni wcześniej, w kolejnym rosyjskim ataku rakietowym na Charków zginęło siedem osób. Jednym z celów była drukarnia, w której pracowało około pięćdziesięciu osób. Wśród ofiar śmiertelnych są jej pracownicy. Ogółem Rosjanie przeprowadzili

11 ataków rakietowych na miasto, powodując uszkodzenia domów prywatnych oraz obiektów energetycznych.

Najtrudniejsza sytuacja nadal trwa we wsiach i miasteczkach w obwodzie charkowskim, tuż przy granicy z Rosją. Wciąż tam przebywają cywile, których ewakuacja jest utrudniona.

Według informacji miejscowych władz, z terenów przygranicznych udało się już wydostać ponad 13 tysięcy osób. Dla tych, którzy uciekają ze zniszczonych domów tuż przy granicy z Rosją, pierwszym przystankiem jest wciąż ostrzeliwany Charków.

EUGENIUSZ SAŁO

### Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Jaworskiego (1991–2008) cz. I

&gt; strona 20

Kod prenumeraty  
UKPPIOHTA

98780

46472



9 786177 234844

## FSB miało plan: Porwać Zełenskigo by ogłosił kapitulację

Rosyjskie służby specjalne planowały zabić szefa Głównego Zarządu Wywiadu Kyryło Budanowa, a także skoordynowanym atakiem rakiet i dronów. Miał to być „prezent” dla Władimira Putina z okazji rosyjskiego Dnia Zwycięstwa, przypadającego 9 maja. Brytyjski „The Times” relacjonuje szczegóły udaremnionego zamachu na Budanowa, a także rosyjski plan wzięcia prezydenta Wołodymyra Zełenskigo jako zakładnika, aby ogłosił kapitulację.

Według „The Times” 4 maja zabójca za instalował urządzenia do kontroli dronów w jednej z piwnic w obwodzie kijowskim.

Kiedy zobaczysz konwój z czarną Toyotą Land Cruiser i czarnym minibusem, podaj współrzędne – tak miał brzmieć rozkaz dla niego. Wtedy właśnie, kierując się podanymi danymi Rosjanie planowali wystrzelić pocisk balistyczny. – Po eksplozji koordynator miał odpalić drona, sfilmować następstwa ataku i rzucić granatami w każdego, kto przeżył lub przyszedł na ratunek – tak w rozmowie z gazetą opisywał szczegóły rosyjskich planów wysoki rangą oficer Głównego Zarządu Wywiadu Ukrainy. Po 20 minutach Rosjanie mieli uderzyć drugim pociskiem balistycznym, aby zniszczyć służby ratunkowe i ukryć szczegóły ataku.

Od kilku miesięcy SBU śledzi umieszczonych w ukraińskich strukturach dwóch

agentów, pracujących dla rosyjskiego FSB i trzecią osobę, która miała być bezpośrednim wykonawcą zamachu. Obiektem ich zainteresowania miał być nie tylko Budanow, ale również szef SBU Wasyl Maliuk, a także sam Zełenski.

W ramach przygotowań do zamachu podejrzani przywieźli do Kijowa granatniki, minę przeciwpiechotną i drony. Pierwszym podejrzanym był jeden z pułkowników ukraińskiej armii, który miał współpracować z rosyjskim FSB od 2014 roku. To właśnie on miał zwerbować innego pułkownika i osobę, która miała wykonać zamach. Komunikacja między zabójcą a jego opiekunami została jednak przechwycona przez SBU.

Członkowie grupy mieli zostać aresztowani przez uzbrojony zespół reagowania, a SBU przygotowała operację aresztowania współników. Celem było jednoczesne aresztowanie, aby nie mogli się nawzajem informować i aby nie uciekli – powiedział oficer SBU, rozmówca brytyjskiej gazety.

Jeden pułkownik był w domu, w kijowskim mieszkaniu. Drugi – z przyjaciółmi w regionie sumskim. Obaj byli uzbrojeni. Aby uniknąć strzelaniny, SBU zabiła ich pod pozorem niespodziewanych wezwań do pracy.

W tym samym czasie inne grupy SBU wkroczyły do ich mieszkań, znajdując materiały wybuchowe, elementy dronów i skrytkę z tajnym telefonem. Telefon miał zawierać wiadomości identyfikujące pojazdy i trasy, z których korzystali Zełenski i Maliuk.

Aresztowani ujawnili szczegóły dotyczące próby wzięcia Zełenskigo jako zakładnika przez Rosjan na początku wojny na pełną skalę. W lutym 2022 r. jeden z agentów otrzymał zadanie rozpracowania osób odpowiedzialnych za ochronę Zełenskigo i zabicia tych, którzy byli lojalni wobec prezydenta.

Potem pozostali, przeciągnięci na stronę Rosji członkowie ochrony mieli zmusić prezydenta do nagrania oświadczenia

o kapitulacji i o tym, że nie ma sensu walczyć. Przekupiony pułkownik posunął się nawet do tego – informuje „The Times” – że zebrał straż przyboczną prezydenta i usiłował skłonić funkcjonariuszy do złożenia broni.

Jego koledzy z gwardii prezydenckiej zignorowali wezwanie jako „emocjonalną reakcję” na rosyjską inwazję. Ponieważ był starszym oficerem, nie napisano przeciwko niemu żadnego oświadczenia. Po jego aresztowaniu strażnicy byli zszokowani, że działał na rozkaz FSB.

Zaskoczona była również rodzina funkcjonariusza, która uciekła do jednego z krajów UE. Jest proukraińska i wstrząśnięta aresztowaniem. – Mężczyzna – jak opowiada oficer SBU – okłamywał wszystkich. Żona wierzyła, że jej mąż broni kraju, dzieci wierzyły, że ich ojciec jest ukraińskim bohaterem – dodał funkcjonariusz SBU, rozmówca gazety.

Zatrzymany mężczyzna urodził się w Rosji. Podczas przesłuchań powiedział, że otrzymywał 3000 dolarów miesięcznie od FSB. Drugi z zatrzymanych miał zdecydować się na współpracę z Rosjanami po prostu dla pieniędzy.

Za „architekta strategii FSB” uważa się wicedyrektora Siergieja Koroliewa, ulubieńca Putina. Dossier Głównego Zarządu Wywiadu Ukrainy (HUR) opisuje go jako „wilczurę Putina”. Urodził się w Kirgistanie, ma prawie 60 lat i pracuje w cieniu. Wywiad Obrony Ukrainy oskarża go o zorganizowanie 9 maja zamachu na Budanowa.

SBU poinformowała, że zamach na Budanowa i Maliuka został zatwierdzony i skoordynowany przez dyrektora FSB Aleksandra Bortnikowa.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy zdemaskowała już na Ukrainie około 2500 rosyjskich agentów – wynika z ustaleń „The Times”.

DZIENNIK.PL

## Nie żyje Bogdan Kozak

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Ta smutna wiadomość o śmierci Bogdana Kozaka zastaje mnie akurat we Lwowie.

Znaliśmy się długie lata, była to nie tylko znajomość, ale przede wszystkim współpraca artystyczna. I na ekranie telewizyjnym, i na scenie teatru. Tak naprawdę zaprzyjaźniliśmy się podczas pracy nad komedią Aleksandra Fredry „Damy i huzary” w latach 70.

Bogdan chętnie brał udział w pracach naszego polskiego teatru, pięknie recytował wiersze Zbigniewa Herberta w ukraińskich tłumaczeniach, był zafascynowany teatrem Jerzego Grotowskiego i popularyzował



FACEBOOK.COM/ZANKOVETSKA.THEATRE

go wśród swoich studentów. Był aktorem otwartym na wszelkie eksperymenty i znakomicie się w nich poruszał.

Jego odejście to wielka strata dla lwowskiej i ukraińskiej sceny.

## Pamięci Bogdana Kozaka



FACEBOOK.COM/ZANKOVETSKA.THEATRE

Dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Bogdana Kozaka – wybitnego ukraińskiego aktora, profesora, badacza sztuki teatralnej. Bogdan Mykołajowycz był dla mnie człowiekiem inspiracją, osobą zawsze otwartą na różnorodne pomysły i inicjatywy. Dzięki jego ogromnemu zaangażowaniu powstała na Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki Katedra Teatologii i Sztuki Aktorskiej, której prof. Bogdan Kozak był wieloletnim dziekanem, a ja – studentem i absolwentem tego wydziału.

EUGENIUSZ SAŁO

Pamiętam jego pierwsze spotkanie ze studentami w uczelnianej sali teatralnej. Powiedział wówczas, że nie chce

wychowywać tylko aktorów, teatrologów, kulturologów czy muzyków, ale przede wszystkim chce, abyśmy stali się mądrymi, inteligentnymi ludźmi.

Dzięki niemu poznałem podczas studiów wspaniałych profesorów teatrologów z Krakowa i Wrocławia. Razem z nimi współpracowaliśmy przy archiwaliach, opracowując historię działalności ukraińskich i polskich teatrów we Lwowie w XIX wieku.

Człowiek głębokiej erudycji, ale przede wszystkim o dużym poczuciu humoru i wyrozumiałości. Pamiętam, jak pewnego popołudnia niespodziewanie zadzwonił do mnie, żeby po prostu zapytać, jak moje sprawy, co u mnie słychać. Potem poważnym tonem dodał, że się zaniebdałem i nie odwiedzam go na uczelni. Obiecałem, że się pojawię i nagrany długą rozmowę... Niestety, już tego nie zrealizujemy...

## Fundacja dra Mosinga zwraca się z prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseointegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

JEŚLI KTOŚ CHCIAŁBY WESPRZEĆ TEGOŻ POLAKA, PROSIMY O WPLATY NA KONTO FUNDACJI – BNP PARIBAS 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – Z DOPISKIEM „ANTONI”.

ANDRZEJ MICHALAK  
FUNDACJA DR MOSINGA

## Dlaczego USA nie pomogą Ukrainie wygrać z Rosją?

Wołodymyr Zełenski przyznał, że zachodni partnerzy Ukrainy „obawiają się, że Rosja mogłaby przegrać wojnę”, i chcą, by Kijów „wygrał w taki sposób, żeby Rosja nie przegrała”. Zdaniem ukraińskiego prezydenta Zachód nie chce, by Kreml przegrał, ponieważ obawia się, że sytuacja geopolityczna mogłaby się wymknąć spod kontroli. Zełenski ma całkowitą rację. Należy bowiem pamiętać, że z punktu widzenia Waszyngtonu polityka wobec Ukrainy jest funkcją polityki wobec Rosji. I to się nie zmieni.

– Oni chcieliby, żeby Ukraina wygrała w taki sposób, aby Rosja nie przegrała. Myślą, że to byłaby porażka, której konsekwencje byłyby nieprzewidywalne. Uważam, że to nie działa w taki sposób. Aby Ukraina wygrała, musimy otrzymać wszystko, czym odnosi się zwycięstwo

– powiedział ostatnio w rozmowie z dziennikarzami prezydent Ukrainy.

To nie pierwszy raz, kiedy Wołodymyr Zełenski czyni wyrzuty zachodnim partnerom, że dostarczają zbyt mało uzbrojenia albo że robią to zbyt opieszale. Zachód konsekwentnie postępuje w ten sposób nie dlatego, że jest złośliwy albo nie rozumie, co się dzieje, tylko dlatego, że definiuje swój interes strategiczny inaczej niż Zełenski.

Cel Zachodu jest z kolei taki, jak przedstawił to Zełenski: pomóc obronić się Ukrainie, ale nie doprowadzić do porażki Rosji (inne stanowisko ma w tej kwestii Polska). Z punktu widzenia Waszyngtonu polityka wobec Ukrainy jest bowiem funkcją polityki wobec Rosji. Jest tak z jednego ważnego powodu.

Od czasu, kiedy USA i ZSRR posiadają broń atomową, z punktu widzenia Waszyngtonu nie ma ważniejszego tematu w stosunkach dwustronnych niż kwestie nuklearne.

Kiedy upadał Związek Radziecki, głównym zmartwieniem Amerykanów było bezpieczeństwo rosyjskiej broni atomowej. Waszyngton chciał mieć pewność, że nie dostanie się ona w niepowołane ręce i że kolejne władze na Kremlu będą kontynuowały atomową wstrzeźliwość z czasów ZSRR. Podobnie było zresztą, kiedy w Moskwie dokonywał się pucz Janajewa, kiedy Rosja wstrząsała inne kryzysy lat 90.

i kiedy Ukraina została zmuszona do przekazania Moskwie broni atomowej, która znajdowała się na jej terytorium.

Decydenci w Waszyngtonie zdawali sobie bowiem sprawę, że rosyjska broń atomowa może potencjalnie osiągnąć terytorium Stanów Zjednoczonych. A ponadto, że Rosja pogrążona w chaosie to Rosja nieprzewidywalna, a co za tym idzie potencjalnie niebezpieczna dla USA i ich interesów.

Te parametry są dziś tak samo istotne dla Amerykanów, jak były podczas zimnej wojny i w latach 90. USA dążą dziś do możliwie dużego osłabienia Rosji, co już na początku wojny wyraził sekretarz obrony Lloyd Austin, ale nie zamierzają jej przypierać do muru.

Nawet jeżeli prawdopodobieństwo jej użycia było niskie, sam fakt, że Blinken postanowił powiedzieć o tym publicznie, świadczy, że kwestię tę USA traktują priorytetowo.

Wołodymyr Zełenski ma w tej wojnie swoje interesy, które nie pokrywają się całkowicie z interesami Stanów Zjednoczonych. Z racji swojego położenia, swojej potęgi i rozległości interesów Amerykanie myślą bardziej długofalowo niż władze Ukrainy, a ich polityka wobec Kijowa jest funkcją strategii obranej w stosunku do Rosji. I to się nie zmieni.

ONET.PL



# Założenia „Tarczy Wschód”

**– Narodowy Program Odstraszania i Obrony to największa operacja umacniania wschodniej flanki NATO od 1945 r. – tak mówił w poniedziałek 27 maja br. szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podczas prezentowania informacji nt. programu „Tarcza Wschód”. Odcinek granicy liczący niemalże 700 kilometrów zostanie objęty różnego typu instalacjami. Zostanie rozwinięta różnego rodzaju infrastruktura fortyfikacyjna.**

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z wiceministrem obrony narodowej Cezarym Tomczykiem i szefem SGWP gen. Wiesławem Kukułą przedstawiają informacje na temat programu „Tarcza Wschód”.

Narodowy Program Odstraszania i Obrony, „Tarcza Wschód”, to największa operacja umacniania wschodniej flanki NATO od 1945 roku. To jest operacja strategiczna dla naszego rządu, strategiczna dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej – mówił Władysław Kosiniak-Kamysz.

Jak podkreślił, liczy w tej sprawie na współpracę wszystkich sił politycznych, a także na współpracę ze społecznością lokalną. Konstytuując główne założenia naszej polityki, powołując koalicję po wygranych wyborach, oparliśmy bezpieczeństwo na trzech filarach – siła polskiej armii, siła w sojuszach, odporność społeczna. „Tarcza Wschód” realizuje te wszystkie elementy – powiedział szef MON.

Wśród zadań programu, jak podkreślił szef MON, są:

- utrudnianie w przemieszczaniu się wojsk przeciwnika,
- ułatwianie przemieszczania się wojsk własnych,
- ochrona ludności i zapewnienie najwyższego bezpieczeństwa tym, którzy chronią – polskim siłom zbrojnym.

Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że aby to się udało, potrzebny jest wieloletni plan infrastrukturalny, w którego skład wchodzi „fortyfikacje, różnego rodzaju zapory, ale też najnowocześniejsze systemy monitorowania przestrzeni powietrznej w każdym parametrze, na każdej wysokości”. Wymienił w tym kontekście system rozpoznawczy Barbara – 4 aerostaty za ok. 1 mld dolarów oraz komponent satelitarny, a także najnowocześniejsze systemy dronowe i antydronowe.

Szef MON podkreślił, że program ma „połączyć wszystkie środowiska polityczne”.



Wyraził przekonanie, że Polacy – niezależnie od dzielących ich różnic – są w stanie się zjednoczyć w obliczu zagrożeń.

**Program „Tarcza Wschód”, na który rząd zapowiedział przeznaczenie 10 mld zł, zakłada m.in. budowę umocnień i zapór wzdłuż wschodniej granicy.**

Kosiniak-Kamysz przekazał, że działania w ramach „Tarczy Wschód” będą angażować społeczność lokalną i podmioty gospodarcze. Zwrócił uwagę, że przez wiele lat osoby mieszkające przy granicy polsko-białoruskiej i polsko-rosyjskiej żyły z tego, wymiana gospodarcza stała się jednak niemożliwa. Podkreślił, że teraz przedsiębiorstwa i mieszkańcy okolicznych terenów będą żyli „z bezpieczeństwa granicy”.

Szef MON dodał, że w program „Tarcza Wschód” oprócz MON, będzie zaangażowane Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, resorty infrastruktury oraz rozwoju, a także inne podmioty i wspólnoty samorządowe.

Skąd pieniądze na „Tarczę Wschód”?

**Mamy do zabezpieczenia około 700 kilometrów granicy, w tym 400 kilometrów z Białorusią (...). Chcemy, żeby ten**

**projekt był realizowany niezwłocznie, zacznie się jeszcze w tym roku (...) chcemy, żeby ten projekt zakończył się do 2028 r., szacowany koszt to około 10 mld zł – mówił wiceszef MON Cezary Tomczyk.**

Zaznaczył, że przedstawiona kwota obejmuje tylko koszty materiałowe. – To jest ogromna inwestycja w skali państwa, ale też w skali całego NATO – podkreślił.

– Chcemy, żeby te środki pochodziły oczywiście z budżetu państwa, ale też w dużej mierze ze środków europejskich, dlatego, że zabezpieczenie militarnej granicy wschodniej i północnej to jest też zabezpieczenie całej granicy UE i NATO – powiedział Tomczyk.

Podkreślił, że budowanie jednej ciągłej linii obrony z państwami bałtyckimi wymaga współpracy, dlatego – jak poinformował – we wtorek spotka się z ministrem obrony Litwy. Będzie prowadzić też rozmowy z ministrami obrony Łotwy i Estonii.

– Po to chcemy budować ciągłość linii obrony z Litwą, Łotwą i Estonią, by była jednoznaczna, kompatybilna, byśmy korzystali z tych samych systemów, mogli sobie ułatwiać pozyskanie technologii, zarówno cyfrowej czy systemów walki elektronicznej, ale też w tradycyjnym rozumieniu – powiedział Tomczyk.

Tomczyk zapowiedział, że część założeń Tarczy Wschód

będzie wymagała zmian ustawowych. Wskazał m.in. na przepisy dotyczące nośności dróg. Projekt zakłada też budowę magazynów i bunkrów na środki bojowe – zapewnił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

**Zamierzamy prowadzić obronę w sposób manewrowy – tłumaczył gen. Wiesław Kukuła. W tym kontekście konieczne jest gromadzenie konstrukcji mostowych oraz przepraw drogowych. Gen. Kukuła zaprezentował wizualizację pasa przygranicznego. Projekt zakłada umocnienie granicy, m.in. przygotowanie pasa pod ewentualne pola minowe, wykopanie pogłębionych rowów melioracyjnych, a głębiej – postawienie palisad, zabagnienie oraz zalesienie. Dalej – w obszarze do 50 km – zostaną zbudowane m.in. pogłębione rowy drogowe, objazdy z przyczółkami czy magazyny materiałowe.**

Polacy są zdecydowanie za wzmocnieniem granicy z Rosją oraz Białorusią i przygotowaniem tego terenu do odparcia potencjalnego ataku nieprzyjaciela – tak wynika z badania przeprowadzonego przez IBiS na zlecenie „Rzeczypospolitej”. Za wzmocnieniem granicy poprzez budowę fortyfikacji i umocnień jest aż 78,2 proc. badanych, przeciwne zdanie ma 11,7 proc., a nie ma zdania 10,2 proc.

W grupie zwolenników tego projektu przeważają osoby po siedemdziesiątce (89 proc.) i po trzydziestce (86 proc.),

mieszkańcy małych miast (91 proc.), z co najmniej trójką dzieci w wieku szkolnym (100 proc.), przeważnie ze średnim wykształceniem (85 proc.). To najczęściej osoby wierzące i praktykujące nieregularnie (90 proc.).

Kim są zwolennicy Tarczy Wschód? W ostatnich wyborach parlamentarnych głosowali na Trzecią Drogę (97 proc.) lub Koalicję Obywatelską (86 proc.). Co ciekawe za budowę Tarczy Wschód jest też 84 proc. głosujących na PiS. Najmniejsze wsparcie ma ona wśród wyborców Nowej Lewicy (53 proc.).

Budowę Tarczy Wschód, czyli wzmocnienia granicy z Białorusią i Rosją, m.in. poprzez budowę fortyfikacji, zapowiedział premier Donald Tusk.

**Prezydent Andrzej Duda z satysfakcją przyjął zapowiedź programu „Tarcza Wschód”. Prezydent ocenił, że to bardzo dobrze, że będą dodatkowe środki przeznaczone na obronę granicy.**

„Chciałbym tylko, żeby te środki były wydane w sposób optymalny, jeżeli mówimy o kwocie 10 mld (złoty) to pamiętajmy o tym, że to równie dobrze mogą być pieniądze, które są wydane na 250 czołgów K2 czy 35 śmigłowców Apache” – zwrócił uwagę Duda. Dodał, że polska granica wschodnia nie jest tylko naszą granicą, ale też granicą UE oraz strefy Schengen i dlatego „powinniśmy w ogromnym stopniu oczekiwać sfinansowania tego ze środków europejskich, bo służy to wspólnemu bronienu granicy europejskiej”.

**To fundusze europejskie powinny być tymi głównymi, które będą stanowiły podstawę tych wielu miliardów, które rząd planuje wydać na obronę granicy – powiedział prezydent.**

Wiceszef resortu obrony zapowiedział, że niedługo do Sejmu trafić ma projekt ustawy dotyczący m.in. rozwoju infrastruktury transportowej, w tym lotnisk.

– W ciągu kilku kolejnych tygodni do Sejmu trafi projekt ustawy o inwestycjach mających szczególne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa – zapowiedział wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

Wiceszef MON dodał, że będzie to ustawa o inwestycjach mających szczególne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa. – To są inwestycje, które dotyczą zarówno jednostek wojskowych, lotnisk, jak i spraw, które wiążą się z granicą RP – zapowiedział Tomczyk.

PAP, RP.PL, PREZYDENT.PL,  
RMF FM, MONEY.PL, INTERIA.PL



# XIV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie

ANNA GORDIJEWSKA

Spektakl z udziałem dzieci i młodzieży katedralnej został przygotowany przez s. Lidę Ziembowicz, Wiktorię Kompanowicz, Tatianę Fesenko, przy udziale br. Adama Szczygła, ks. Jana Tymania oraz ks. Romana Brodę.

W 22 scenkach młodzi aktorzy nie tylko opowiadali o świętym Michał Archaniele, ale też o miejscach z nim związanych. Wśród nich jest lwowska katedra. Jego wizerunek znajduje się w kaplicy Matki Bożej, zwanej też kaplicą św. Antoniego Padewskiego. Na jej sklepieniu jest przedstawiony Archanioł Michał, unoszący się nad Lwowem w otoczeniu świętych, którzy orędują za miastem. Fresk ten, podobnie jak inne w katedrze, wykonał w latach 1771-1775 lwowski malarz Stanisław Stroński.

**Rok bieżący w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie został poświęcony Świętemu Michałowi Archaniołowi. Jest on także patronem Kijowa i Ukrainy. Dlatego zachęcamy wszystkich wiernych i ludzi dobrej woli w Ukrainie, aby przez jego ustawienictwo modlili się o pokój, by dobro zwyciężyło nad złem i ufamy, że św. Michał Archanioł do tego się przyczyni – powiedział Nowemu Kurierowi**



ALEKSANDER KUSNIERZ

## Galicyskiemu abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

W kaplicy obok, zwanej Złotą, obecnie stoi wierna kopia figury św. Michała Archanioła, przywieziona z Gargano. W mieście Monte di San Michele znajduje się słynne na świecie Sanktuarium



ALEKSANDER KUSNIERZ

Świętego Michała Archanioła. Powstało ono w miejscu, gdzie książę wojska niebieskiego objawiał się czterokrotnie. Kościół znajduje się w Grocie zwanej Niebiańską Bazyliką, gdyż jako jedyna na świecie nigdy nie została poświęcona przez żadnego biskupa. Konsekrował ją sam Święty Michał Archanioł. Wewnątrz groty uwagę przyciąga wyrzeźbiona w 1507 roku figura

przedstawiająca księcia wojska niebieskiego w stroju legionisty rzymskiego. Pod jego stopami leży pokonany szatan.

– W tym roku na naszą uroczystość w Berdyczowie przyjedzie jako legat papieski sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej ks. kardynał Pietro Parolin, który odprawi Mszę św. i będzie się modlił o pokój dla Ukrainy. Jednocześnie zostaną



STANISŁAW ŚWIETLIKI

CHÓR KATEDRALNY IM. ŚW. JANA PAWŁA II

## 43. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wirtuozzi”

We Lwowskiej Filharmonii Narodowej im. Myrośława Skoryka od 16 maja do 2 czerwca trwa Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wirtuozzi”. Mimo trudnych czasów wojennej rzeczywistości w Ukrainie muzy nie milczą. Muzycy potwierdzają to podczas każdego występu, a ich sztuka pociesza ludzkie dusze i zranione serca. W wydarzeniu kulturalnym bierze udział wielu młodych wirtuozów. Koncerty odbywają się na żywo w sali filharmonii, a także online. Darowizny na cele charytatywne pochodzące z transmisji internetowych zostaną przekazane na wsparcie muzyków pozostających na Ukrainie.

ANNA GORDIJEWSKA

„Muzyka jest dziełem człowieka, jest częścią ludzkiej egzystencji” – tymi słowami wybitnego współczesnego ukraińskiego kompozytora Jewhena Stankowycza rozpoczął się jeden z największych europejskich festiwali muzyki klasycznej. Uroczystego otwarcia dokonała Akademicka Orkiestra Symfoniczna Lwowskiej Filharmonii Narodowej pod batutą Teodora Kuhara. Koncert zainaugurowała suita z opery ludowej „Kwiat paproci” Jewhena Stankowycza.

Podczas festiwalu zostały wykonane utwory współczesnych kompozytorów ukraińskich. „Święty Bóg” Rodina,

oparty na motywach śpiewu kościelnego, powstał w Kijowie podczas jednego z nalołów. Odbyła się kolejna światowa premiera „Wysokiego zamku” Jewgienija Orkina. Utwór ten powstał na zamówienie orkiestry INSO-Lwów. Program 30 maja we Lwowie nosił tytuł „Pierwszy Alarm Powietrzny”.

Podczas siedemnastu wydarzeń festiwalowych została wykonana muzyka nie tylko światowej sławy kompozytorów, ale i mniej znanych w wykonaniu muzyków z Ukrainy i z zagranicy.

24 maja odbył się koncert pt „Muzyczne dialogi”. W wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Lwowskiej Filharmonii pod batutą polskiego dyrygenta Wincentego Kozłowskiego zabrzmiały utwory Borysa

Latoszyńskiego, Karola Szymanowskiego oraz A. Pierra Wissmera.

Ukraiński kompozytor i pedagog Borys Latoszynski urodził się w Żytomierzu, był profesorem konserwatorium w Kijowie. Wśród jego dzieł są utwory związane z tematyką polską m.in. poemat symfoniczny „Grażyna” według poematu Adama Mickiewicza oraz „Suieta polska”.

Karol Szymanowski jest uważany za największego kompozytora XX wieku. Jest to jedno z nazwisk polskich kompozytorów, które rozpoznawane jest na całym świecie. Urodził się we wsi Tymoszwówka na środkowej Ukrainie. Należy do kompozytorów Młodej Polski. Jego związki ze Lwowem były różnorodne, zarówno twórcze jak i prywatne. Po raz pierwszy przyjechał do

naszego miasta w 1906 roku. W 1910 r. na konkursie zorganizowanym we Lwowie jego „Sonata fortepianowa” została odznaczona I nagrodą. Tu niejednokrotnie odbywały się nie tylko jego koncerty kompozytorskie, ale i światowe prawykonania ważnych jego dzieł, m.in. III Symfonia „Pieśń o nocy” w pełnym składzie z chórem pod batutą Adama Sołtysa. Szymanowski przyjeżdżał nie tylko na koncerty do Lwowa, ale również prywatnie – mieszkała tu bowiem jego siostra Stanisława Korwin-Szymanowska. We Lwowie miał też wielu przyjaciół.

Ten wieczór ukazał, że muzyka nie tylko łączy, ale także jej przyjęcie może być wyrazem solidarności.

W wywiadzie dla Nowego Kuriera Galicyjskiego polski dyrygent Wincenty

Kozłowski podkreślił, że w festiwalu „Wirtuozzi” występuje już regularnie od pięciu lat.

– Załapałem się na fragment historii tego festiwalu. Jest to jeden z najstarszych festiwali ukraińskich. Zawsze też przyjeżdża tu międzynarodowa śmietanka artystów. Tak że bardzo mi miło tu występować – mówił. – Lwów jest bardzo bliskim mojemu sercu miejscem. Artystycznie i nie tylko. Przyjeżdżałem tu podczas pandemii, kiedy mało ludzi decydowało się podróżować i występować. My ciągle pracowaliśmy we Lwowie. Graliśmy koncerty z transmisją internetową. Kiedy rozpoczęła się wojna, nie mogłem tak po prostu zostawić tych ludzi. Oczywiście to nie była łatwa decyzja, ale kiedy przyjechałem pierwszy raz, bardzo mocno odczułem, jak to jest ważne dla tych ludzi tutaj, kiedy przyjeżdża się, pracuje się, tak że człowiek nie boi się przyjechać mimo wszystko. I wesprzeć swoją obecnością, sztuką tu-tejszą społeczność. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, więc jak tylko jest możliwość to przyjeżdżam – powiedział artysta.

Wincenty Kozłowski wspiera Ukrainę od początku wojny.

– Pomoc humanitarna ze strony muzyków odbywa się na różnych płaszczyznach. Po pierwsze, możemy wpłacać swoje własne datki, organizować swoje zbiórki na tę pomoc, przywozić swoje dary typu – koce, ubrania i żywność. Ja przywoziłem pomoc humanitarną przez granicę tyle razy, ile mogłem być tutaj podczas wojny – dodał.

Na zakończenie festiwalu „Wirtuozzi” 2 czerwca zostanie wykonana premierowo Trzecia Symfonia „Miłość” znanej ukraińskiej kompozytorki Bohdany Frolak.



ALEKSANDER KUSNIERZ





# Wiele twarzy odwagi

Gniezno, pierwsza stolica Polski. Tu, na początku wiosny tego roku spotkały się kobiety z różnych stron Europy, żeby wziąć udział w 5. Międzynarodowej Konferencji „Odważne kobiety – opowieści Ci moją historię”.

DOROTA FISCHER

Miłość – to uczucie towarzyszące nam od urodzenia i kojarzące się z pięknymi momentami, z dobrocią, łagodnością, ze łzami radości i szczęścia. A co zaczyna się dziać, gdy te łzy radości zmieniają się we łzy rozpacz, niemocy, bólu? Gdy codzienny strach paraliżuje ciało, a mózg przestaje logicznie myśleć? Gdy miłość i bezpieczeństwo zostanie nam brutalnie odebrane, a rany – te psychiczne, ale i te fizyczne zadane są przez osoby nam najbliższe – rodziców, dziadków, partnerów? Gdy szukamy pomocy, a spotykamy się z obojętnością rodziny, sąsiadów, przyjaciół, instytucji powołanych do tego, żeby pomagać? Takie sytuacje nie są wyjątkowe, i zdarzają się na całym świecie, w dużych miastach i małych osadach, wśród ludzi wykształconych, i tych, którzy wykształcenia nie mają. Przemoc, dyskryminacja i niesprawiedliwość społeczna nie mają płci, wieku, ani narodowości.

Magdalena Ratajewska, Polka od wielu lat żyjąca w Kalabrii, często słuchała opowiadań koleżanek i znajomych, we Włoszech i w Polsce. Zauważyła, że kobiet się nie słucha, nie traktuje poważnie, często się uważa, że swoim zachowaniem same zasłużyły na złe traktowanie, że wymyślają historie, żeby osiągnąć korzyści. Pomyślała, że coś trzeba z tym zrobić, dać możliwość swobodnego wypowiedzenia się tym, których nikt nie słucha i których problemów nie traktuje się poważnie. Tak powstał projekt „Odważne kobiety – opowieści Ci moją historię”.

Na pierwsze spotkanie wiosną 2022 roku Magda wspólnie z miejscową organizacją polonijną Związków Polaków w Kalabrii zaprosiła kobiety do Reggio Calabria. Do tego niewielkiego południowowłoskiego miasteczka przyjechały dziewczyny z Włoch, Polski, Austrii i Wielkiej Brytanii. Magdalena zorganizowała dwudniowe spotkanie, podczas którego kobiety wzięły udział w warsztatach psychoterapeutycznych i w konferencji, a w jej trakcie uczestniczki po raz pierwszy odważyły się publicznie opowiedzieć o swoich doświadczeniach, tych dobrych, i tych złych. W atmosferze zrozumienia, wśród kobiet, które potrafią słuchać popłynęły opowieści o stalkingu, przemocy finansowej i instytucjonalnej,



przebytej chorobie nowotworowej, dyskryminacji w miejscu pracy. Te, którym udało się osiągnąć sukces, opowiedziały, jaka droga, niekiedy długa, do niego prowadziła. Opowieściom przysłuchiwali się prawnicy, lokalni politycy, dziennikarze, psycholodzy. Emocje sięgały zenitu. Bo jak można siedzieć spokojnie, gdy słyszy się kobietę opowiadającą o tym, jak jej były partner zaatakował ją w miejscu publicznym, zadając kilka poważnych ran nożem? Lub, gdy zrozpaczona matka opowiada o tym, że po rozwodzie były partner psychopata porwuje przyznane jej dziecko?

Wszyscy biorący udział w spotkaniu zauważyli, że to są problemy, nad którymi naprawdę trzeba się pochylić. A Magda

zaczęła działać. Już kilka miesięcy później, w listopadzie 2022 roku kolejna konferencja odważnych kobiet odbyła się w Kielcach. Pomógł ją zorganizować Samorząd województwa Świętokrzyskiego przy współpracy Stowarzyszenia Bezpieczny Dom. Tym razem zebrani usłyszeli, jak odnaleźć się po wyjeździe za granicę, jak powiedzieć NIE partnerowi stosującemu przemoc fizyczną, z jakimi trudnościami borykają się uchodźczynie z Ukrainy, że mobbing w stosunku do kobiet w służbach specjalnych jest na porządku dziennym oraz czy uda się zrealizować swoje marzenia, pomimo tego, że rodzice zawsze wmawiali dziecku, że do niczego się nie nadaje. Nie zabrakło czasu na integrację

kobiet z Ukrainy, Austrii, Słowacji, Włoch, Belgii i Polski.

Zgodnie z założeniem projektu, odważne kobiety wędrują po Europie. Trzecie spotkanie miało miejsce w Żilinie na Słowacji, czwarte – ponownie w Reggio Calabria.

## Międzynarodowe Stowarzyszenie Odważne Kobiety

Piąta, jubileuszowa konferencja „Odważne kobiety – opowieści Ci moją historię” odbyła się na początku marca tego roku w Gnieźnie, historycznej stolicy Polski. Było to pierwsze spotkanie Międzynarodowego Stowarzyszenia Odważne Kobiety.

Dziewczyny, które od początku biorą udział w projekcie zdecydowały, że ta niezwykła inicjatywa społeczna powinna przyjąć formy organizacyjne. Jako organizacja non profit możemy być partnerem dla innych stowarzyszeń, a także organizacji pozarządowych, i dzięki temu utworzyć sieć pomocy kobietom w Europie. Bo wspierać się można na wiele sposobów, także poprzez integrację, wymianę doświadczeń zdobytych za granicą, porównanie prawodawstwa w tematach opieki nad dziećmi i samotnymi matkami, rozwodu czy aborcji. A także, poprzez zwykłe poświęcenie komuś swojego czasu i wysłuchanie lub opowiedzenie własnej, pozytywnej historii. Już samo bycie razem, wspólny śmiech czy płacz,

wspólny spacer, serdeczna rozmowa mają dużą terapeutyczną moc i są inspirujące.

Stowarzyszenie ma swoją siedzibę w Polsce, w podwarszawskim Otwocku. Istnieje dopiero kilka miesięcy, ale zapal i otwartość jego członkiń pozwala z dużym optymizmem patrzeć w przyszłość.

## Świat kobiecej mocy

Że kobieta to istota niezwykle silna, udowodniły m.in. uczestniczki 3 edycji projektu. Do Żiliny na Słowacji przyjechały trzy młode kobiety z Niemiec, żeby opowiedzieć o swoich przeżyciach i zaprezentować wspólnie napisaną książkę „Świat kobiecej mocy” to zbiór 11 opowieści kobiet, które zawalczyły o siebie czyli postanowiły realizować swoje marzenia i być szczęśliwe. Autorki mają za sobą toksyczne związki, traumatyczne przeżycia, a w sobie ogromną determinację. Wszystkie z nich w dotychczasowym życiu doszły do przysłowiowej ściany i przez chwilę nie wiedziały, co dalej. Dziś zaczęły układać swoje losy na nowo, według własnego scenariusza. Promieniują szczęściem, i opowiadają, że chcą to móc, a pozytywne zmiany wymagają, co prawda, pracy, ale są w zasięgu ręki. Czy potrzebne jest większe wsparcie, niż pozytywna historia innej kobiety? Tego typu opowieści bardzo wielu osobom dodają skrzydeł, jednak niektóre potrzebują jeszcze dodatkowej pomocy.

I tu pozwolę sobie na przytoczenie jednego przykładu na to, że projekt „Odważne kobiety – opowieści Ci moją historię” jest bardzo potrzebny.

Zgłosiła się do Magdy Ratajewskiej pewna dziewczyna, Polka mieszkająca we Włoszech. Bardzo chciała wziąć udział w projekcie. Niestety, była ofiarą przemocy ekonomicznej, nie miała własnych pieniędzy, a mąż, który ją dręczył, powiedział, że nie będzie finansować jej fanaberii. Nie miała także pieniędzy na to, żeby przeprowadzić rozwód. Trzeba było pomóc, więc organizatorki konferencji zwróciły się do znajomego miejscowego adwokata, ten poprosił swojego kolegę z innego miasta, i tak sympatyczny adwokat pro bono przeprowadził rozwód dziewczyny dręczonej przez swojego męża. Wspomniana tu wcześniej ofiara stalkingu, po wyleczeniu ran na plecach zaangażowała się społecznie w walkę o prawa kobiet. Poranione plecy już nie boją, ale trauma pozostała, i dziewczyna robi wszystko, żeby już żadnej kobiety nie spotkał los podobny do jej losu.

Niedługo ukaże się pierwszy ebook odważnych kobiet, a w nim kilka historii tych, które nie chcą dłużej cierpieć w milczeniu. W planie są spotkania online, i jeszcze w tym roku kolejna, 6. edycja projektu „Odważne kobiety – opowieści Ci moją historię”.

Zapraszamy na naszą stronę internetową [www.odwazneko-biety.com](http://www.odwazneko-biety.com)





# Teraz na mszy zabrzmiały organy

W starym kościele w Dubnie, o którym wiadomo nawet w Watykanie, ustanowiono i poświęcono pierwsze w obw. rówieńskim organy. Jest to dar katolików niemieckich.

LUDMIŁA PRYJMACZUK  
TEKST  
LUDMIŁA PRYJMACZUK  
ANATOLIJ OLIKS  
ZDJĘCIA

Historia kościoła parafialnego w Dubnie sięga XVI w. Pierwsza świątynia pw. św. Andrzeja była drewniana. Wśród jej fundatorów były takie rodziny magnackie, jak Wiśniowieccy, Zastawscy, Sanguszkowie, Lubomirscy. Niestety, kościół istniał niedługo – spłonął podczas pożaru. Podobny los spotkał kolejną świątynię, wzniesioną tu na cześć Wniebowzięcia NMP. Pod koniec XVIII w. zaczęto wznosić murowaną świątynię, która została konsekrowana w 1830 r.

## Cud eucharystyczny w okresie prześladowań

Kościół za patrona otrzymał katolickiego świętego, czeskiego kapłana Jana Nepomucena, patrona spowiedników i podróżnych. Wiadomo, że w czasie, gdy Dubno należało do imperium rosyjskiego, w kościele wydarzył się cud, o którym było głośno nawet w Watykanie.

– W 1842 r. w czasie nabożeństwa miał miejsce cud eucharystyczny – opowiada dzisiejszy proboszcz świątyni, ks. Grzegorz Oważany. – Było to w okresie prześladowań katolików przez władze carskie. Gdy wierni przyszli na modlitwę, nad ołtarzem ukazał się w promieniach Jezus Chrystus i jak gdyby w geście błogosławieństwa rozpostarł ręce nad wiernymi. Ówczesne władze zakazały proboszczowi opowiadać o cudzie, ale



z czasem dowiedziano się o nim poza granicami Wołynia. Fakt cudu został odnotowany w dokumentach Watykanu.

Według słów ks. Grzegorza, kościół w Dubnie funkcjonował do 1959 r. Zamknięty został u szczytu kampanii antyreligijnej, rozpętanej przez władze sowieckie. Majątek świątyni został rozgrabiony, a organy rozbite i wyrzucone. Świadkowie opowiadali, że dzieci bawiły się piszczałkami.

W kościele umieszczono szkołę sportową, ale historia ruchem spirali zatoczyła koło. W 1994 r., w okresie niezależności Ukrainy, kościół św. Jana Nepomucena został zwrócony katolikom. Obecnie, po 65 latach, w świątyni znów zabrzmiały organy. Instrument dla diecezji

łuckiej został przekazany przez katolików z Niemiec, zaś z Łucka trafił do Dubna.

## Gdy brak piszczałek – pomogą przyjaciele

Pierwszy, komu zaproponowano złożyć i nastroić instrument, był profesor Wołyńskiego Liceum Kultury i Sztuki Petro Suchocki. Jest muzykiem, posiada odpowiednie wykształcenie i doświadczenie – każdej soboty gra na organach w katedrze łuckiej św. Piotra i Pawła. Profesor zaprosił do Dubna doświadczonego kolegę z Zakarpacia, Sandora Schraiera. W swoim czasie obaj pracowali nad restauracją organów na Wołyniu. Jak twierdzą, montaż dubieńskich organów nie był łatwy. Prace trwały przez trzy miesiące.



– Organ, który przekazano nam z Niemiec, zostały wyprodukowane w 1970 r. – opowiada Petro Suchocki. – Składały się z 12 registrów. Gdy zaczęliśmy je montować, okazało się, że w dwóch registrach brak piszczałek, i to takich, które są najczęściej używane.

Na szczęście problem udało się rozwiązać mistrzowi Sandorowi. W ciągu swego życia odnowił około 40 instrumentów na Ukrainie i poza jej granicami. Pierwsze, co zrobił, to zwrócił się o pomoc do przyjaciół.

– Dzwoniłem do Niemiec, na Słowację, Węgry, do Polski i Rumunii – wspomina Sandor Schraier. – Poszukiwałem używanych piszczałek, bo nowe są

bardzo drogie. Część znalazłem u kolegi w Rumunii. Naprawił je, a kolejne sześć wykonał specjalnie dla naszego instrumentu i przekazał do Dubna.

18 maja wierni w Dubnie obchodzili dzień patrona swej świątyni – św. Jana Nepomucena. Uroczyste zabrzmiały kościelne dzwony, odlane przez polskich specjalistów według tradycyjnej technologii. Uroczystego poświęcenia organów dokonał przed nabożeństwem biskup diecezji łuckiej Witalij Skomarowski. On też przewodniczył świątecznej liturgii.

Biskup gratulował wiernym w Dubnie, sam też otrzymał gratulacje, bowiem w przeddzień uroczystości minęła 10 rocznica jego ingresu do katedry łuckiej św. Piotra i Pawła.

– Dziesiąta rocznica mego pasterzowania w diecezji łuckiej to okazja by podziękować Panu Bogu za wszelkie dary, za wszystko co Pan Bóg uczynił w naszej diecezji. Dziękuję naszym parafianom i księżom, którzy tu pracują – powiedział biskup Witalij Skomarowski. Podziękował również proboszczowi ks. Grzegorzowi Oważanemu za to, że w tak ciężkim czasie podjął się tego zadania. Wiernym zaś życzył, by nowy instrument długo im służył.

W tym dniu po raz pierwszy do Mszy św. akompaniowały organy, a po nabożeństwie odbył się koncert muzyki organowej.

– Taka muzyka podczas nabożeństwa – to prawdziwe błogosławieństwo Boże – mówi parafianka Alła Owsijuk, wiceprzewodnicząca Towarzystwa kultury polskiej w Dubnie. – Po 65 latach znowu możemy się napawać jej pięknem. Widzę w tym dobry znak od Boga. W tych ciężkich czasach znowu wspierają nas siły wyższe.

Jak twierdzi Sandor Schraier, organy w kościele św. Jana Nepomucena są pierwszym działającym instrumentem w obw. rówieńskim i 123. na Ukrainie.



## Marszałek Senatu RP z wizytą w Kijowie

Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska 24 maja br. przybyła z wizytą do Kijowa. Wygłosiła ona przemówienie na forum Rady Najwyższej Ukrainy oraz spotkała się z jej przewodniczącym Ruslanem Stefanczukiem. Przesłanie wizyty brzmiało: Nie ma bezpiecznej Europy i Polski bez wolnej Ukrainy. Marszałek Senatu towarzyszył przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych senator Grzegorz Schetyna.

Rozpoczynając pobyt w Kijowie, Małgorzata Kidawa-Błońska złożyła wiązanek kwiatów przy Ścianie Pamięci Poległych za Ukrainę w towarzystwie wiceprzewodniczącej Rady Najwyższej Ołeny Kondratiuk.

Po spotkaniu z przewodniczącym Rady Najwyższej Ruslanem Stefanczukiem marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska wygłosiła oświadczenie, w którym powiedziała, że jest dla niej zaszczytem, aby móc w Kijowie wyrazić uznanie dla narodu ukraińskiego i zapewnić o solidarności i wsparciu ze strony Polski. „Bo wy walczyacie nie tylko o swoją wolność, ale także o wartości nam bliskie, o wartości europejskie” – mówiła. Marszałek Senatu przyznała, że wojna w Ukrainie wkroczyła w trudną fazę, dlatego też konieczna jest koordynacja inicjatyw politycznych, podejmowanych przez poszczególne rządy i parlamenty, w celu utrzymania międzynarodowego poparcia – materialnego wspierania Ukrainy i dostarczania odpowiedniego uzbrojenia. Zapewniła ona, że polscy parlamentarzyści – zarówno w kraju, jak i za granicą – będą akcentować potrzebę niesienia pomocy Ukrainie i konsolidowania większości międzynarodowej wokół idei solidarności

z tym krajem. Zapowiedziała, że Polska będzie zabiegać o to, aby negocjacje akcesyjne z Ukrainą rozpoczęły się jeszcze w tym półroczu.

W Radzie Najwyższej Ukrainy marszałek Senatu mówiła, że minęło już 821 dni od użycia przez Rosję ogromnej siły militarnej przeciwko suwerennemu państwu europejskiemu, że popełnione zostały zbrodnie wojenne i okrucieństwa na ukraińskiej ludności cywilnej. „Te dni diametralnie zmieniły sytuację Ukrainy i całej Europy. Tragedia Ukrainy jest również tragedią Polski” – powiedziała marszałek, zaznaczając, że te cierpienia zadaje ten sam wróg. Małgorzata Kidawa-Błońska zacytowała słowa wypowiedziane już w 1920 r. przez ówczesnego polskiego wicepremiera Ignacego Daszyńskiego. „Nie ma wolnej Ukrainy bez niepodległej Polski! I nie ma wolnej Polski bez niepodległej Ukrainy!” Jej zdaniem, Putin wie doskonale – tak jak przed nim wiedzieli to Stalin i rosyjscy carowie – że Ukraina

i Polska, kiedy działają wspólnie, są nie do pokonania. Jedynie wtedy, kiedy naszemu wspólnemu wrogowi udaje się zasiać w nas nieufność – Polska i Ukraina stają przed śmiertelną próbą.

Marszałek Senatu podkreśliła, że w nowym niebezpiecznym świecie ani Polska, ani Ukraina nie zdołają przetrwać samotnie, potrzebują natomiast Unii Europejskiej i NATO. – Polska jest w Unii i NATO. Ukraina ma prawo i powinna tam być. Proces akcesyjny powinien przebiegać tak szybko, jak będzie to możliwe. Kijów może liczyć na nasze wsparcie na każdym etapie tego procesu – zadeklarowała. Małgorzata Kidawa-Błońska jasno określiła, że zbliżający się szczyt pokojowy w Szwajcarii należy traktować przede wszystkim jako wyraz szerszego poparcia dla suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej Ukrainy, nie może on natomiast narzucać jakiegokolwiek stanowiska lub decyzji, bo byłoby to sprzeczne z zasadą suwerenności narodów i poszanowania ich prawa do samostanowienia.

Marszałek przypomniała, że w najbliższą niedzielę w Polsce będzie obchodzony Dzień Matki, a kilka dni później Dzień Dziecka. – To nie będzie święto wyłącznie polskich matek i dzieci, ale też wszystkich matek i dzieci z Ukrainy, które znalazły w Polsce bezpieczny dom. (...) Musimy pamiętać, że tysiące ukraińskich dzieci są z dala od swoich rodzin. Rosja próbuje odebrać im historię, rodzinę i tożsamość. Dlatego szczerze życzyć ukraińskim matkom i dzieciom, aby jak najszybciej połączyły się ze swoimi rodzinami i żyły w wolnej i bezpiecznej Ukrainie – przekazała życzenia Małgorzata Kidawa-Błońska.

Według marszałek, Polska i Ukraina to dwa narody bardzo doświadczone przez historię, które wspólnie powinny tworzyć przyszłość zjednoczonej, silnej, bezpiecznej i solidarnej Europy. – Nie będzie bezpiecznej Europy bez wolnej Ukrainy – powiedziała na zakończenie marszałek Senatu.

ŹRÓDŁO: SENAT RP



przeworskiego z epoki żelaza. Ponieważ to przedstawiciele doby przeworskiej mieli charakterystyczne rytualnie zgięte miecze podczas pochówku wojownika. Rytuał pochówku polegał na umieszczeniu w dużym ceramicznym naczyniu, oprócz spalonych na boku szczątków wojownika, także jego broni i amunicji, które zwykle umieszczano na okrągłej tarczy z masywnym metalowym umbonem, tarcza zaś odpowiednio służyła jako pokrywka garnka. Następnie wokół garnka rozpalano ognisko i wszystko ponownie poddawano rytualnemu działaniu ognia, po którym pozostały jedynie fragmenty metalu, które właśnie odnajdują współcześni archeolodzy – podaje Departament Kultury i Turystyki miasta Chmielnicki.

W przyszłości pracownicy muzeum będą przeprowadzać naukową atrybucję znalezisk i ich konserwację w celu dalszych prac.

SŁOWO POLSKIE

## Putin gotowy na zawieszenie broni?

Dmytro Kułeba skomentował najnowsze doniesienia o rzekomym planie Władimira Putina. „Jego otoczenie wysyła fałszywe sygnały” – napisał szef ukraińskiego MSZ.

Agencja Reutera poinformowała, powołując się na cztery rosyjskie źródła, że Władimir Putin jest gotowy zamrozić wojnę w Ukrainie na podstawie wynegocjowanego zawieszenia broni, w którym warunkiem będzie uznanie obecnej linii frontu. – Putin może walczyć tak długo jak to konieczne. Ale Putin jest również gotowy na zawieszenie broni, aby zamrozić wojnę – podało jedno z źródeł, które miało blisko współpracować z Władimirem Putinem i posiada wiedzę na temat rozmów prowadzonych na najwyższym szczeblu rosyjskich władz.

Rzecznik Kremla odnosząc się do tych doniesień, próbował wykreować fałszywy obraz Rosji jako państwa, które dąży do deeskalacji sytuacji. Dmitrij Pieskow przekonywał, że „Rosja jest otwarta na dialog” i „nie chce wiecznej wojny”.

Dmytro Kułeba podkreślił, że „Putin nie chce obecnie zakończyć swojej agresji na Ukrainę”. W ocenie szefa ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych jedynie zjednoczony głos świata może zmusić go do wybrania ścieżki pokoju zamiast wojny i do tego ma przyczynić się właśnie wspomniany szczyt pokojowy. Jak podkreślił Kułeba, ważne, żeby podczas wydarzenia wspólnym głosem mówiło jak najwięcej przywódców ze wszystkich części świata.

WPROST.PL

## Stowarzyszenie Lekarzy Polskich zaprasza

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie zaprasza wszystkich lekarzy oraz pracowników medycznych pochodzenia polskiego do członkostwa w naszej organizacji społecznej. Chętnych zostać członkami Stowarzyszenia prosimy o kontakt telefoniczny:

+38 0982537845 –  
prezes Marzena Lewczuk.

# 40 lat nominacji i sakry biskupiej restauratora Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie kard. Mariana Franciszka Jaworskiego

**Jałtańska zdrada polskich interesów po zakończeniu II wojny światowej sprawiła trwałe zmiany wschodnich granic Rzeczypospolitej. Na skutek decyzji podjętych przez trzy mocarstwa: Rosję, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, na konferencjach w Teheranie i Jałcie niemal cała archidiecezja lwowska po 1945 roku pozostała w granicach Związku Radzieckiego. Jedynie jej skrawek pozostał w nowych granicach Polski, który niebawem dla władz państwowych nazwano jako „archidiecezja w Lubaczowie”. Trzeba było wielu lat wyjątkowej pracy i wytrwałości, aby to, co przez tak wiele lat poddawano niszczeniu, zostało na nowo odrodzone.**

MARIAN SKOWYRA

Częściową wprawdzie żywotność zachowała, choć w zminimalizowanej formie, archidiecezja lwowska po stronie sowieckiej. Mogła nadal trwać dzięki pozostałym na tym terenie kapłanom i siostram zakonnym, którzy nie poddali się tzw. repatriacji. Większość z nich przeszła więzienia i obozy, a po powrocie osiadali ponownie na dawnych parafiach, aby nadal służyć pozostającym tu Polakom i katolikom.

W Lubaczowie, który stał się stolicą biskupią, przez cały okres powojnia rządili poszczególni administratorzy apostolscy. Poczet rządców otwierał arcybiskup-wygnaniec metropolita lwowski Eugeniusz Baziak. Po nim rządy w tej części archidiecezji lwowskiej sprawowali: ks. inf. Michał Orliński – wikariusz kapitulny, ks. inf. Jan Nowicki – wikariusz kapitulny i biskup, administrator apostolski, ks. inf. Marian Rechowicz – wikariusz kapitulny i biskup, administrator apostolski oraz ks. prał. Stanisław Cały – wikariusz kapitulny i administrator archidiecezji.

Ostatnim z nich był ks. prof. dr hab. Marian Franciszek Jaworski, którego papież Jan Paweł II 24 maja 1984 roku mianował biskupem tytularnym Lambesi i administratorem apostolskim archidiecezji w Lubaczowie. On też dokonał dzieła odnowy i rozwoju archidiecezji lwowskiej. Choć poprzednicy bpa Jaworskiego mieli kontakt z duchowieństwem po stronie sowieckiej, jednak nigdy nie odważyli się na wyjazd do Lwowa. Wschodnią granicę przekroczył dopiero w 1989 roku bp Marian Franciszek Jaworski, który od tego czasu rozpoczął regularne nawiedzanie archidiecezji lwowskiej oraz dokonał poświęcenia szeregu odzyskanych świątyń, a następnie w 1991 roku został jej arcybiskupem.

Z racji przypadającej w tych dniach 40. rocznicy tych historycznych wydarzeń: nominacji biskupiej (24.05.1984) i przyjęcia święceń biskupich w katedrze na Wawelu (23.06.1984), wydaje się nieodzownym przypomnienie tych historycznych decyzji papieskich, dziękując przy tym za zmiany, które dokonały się na tych ziemiach po 1991 roku. Żał, że nie znalazły odbicia w szerszych obchodach tej rocznicy. Zdają się sprawdzać słowa wypowiedziane przed laty, że „najkrótszą pamięć ma wdzięczność”.

Ks. prof. Marian Jaworski urodził się we Lwowie 21 sierpnia 1926 roku. Wraz z seminarium duchownym został w 1945



SAKRA BISKUPA MARIANA FRANCISZKA JAWORSKIEGO W KATEDRZE NA WAWELU W KRAKOWIE 23.06.1984

roku wyrzucony ze Lwowa i święcenia kapłańskie otrzymał w Kalwarii Zebrzydowskiej w 1950 roku, gdzie odbywała się jego formacja kapłańska. Przez wiele lat był profesorem filozofii na wielu katolickich uczelniach w Polsce, a od 1982 roku był pierwszym rektorem nowo erygowanej Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Przez wiele lat upatrywano w nim kandydata na biskupa dla Lubaczowa, a nawet Krakowa.

W miesiącach bezpośrednio poprzedzających prekonizację biskupią na spotkaniach w Watykanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II wyraził zgodę na przyjęcie funkcji administratora apostolskiego archidiecezji w Lubaczowie, a w ostatnich dniach przed ogłoszeniem nominacji nawiedził w Warszawie ks. Tadeusza Fedorowicza, kapłana archidiecezji lwowskiej i swojego ojca duchownego. Z nim też szczegółowo omówił plan przyszłej działalności biskupiej. Możliwie już wówczas widziano, że Lubaczów może stać się pomostem do odrodzenia struktur hierarchicznych Kościoła katolickiego we Lwowie.

Wreszcie w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, 24 maja 1984 roku, po ośmiu miesiącach wakatu w Lubaczowie po śmierci bpa Mariana Rechowicza, Stolica Apostolska mianowała administratorem apostolskim archidiecezji w Lubaczowie ks. prof. Mariana Jaworskiego, rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Wspomniane święto Matki Bożej Wspomożenia Wiernych zostało ustanowione w Kościele katolickim w 1816 roku przez papieża Piusa VII jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za uwolnienie z niewoli Napoleona i szczęśliwy powrót na osieroconą przez szereg lat stolicę rzymską. Jak podkreślał Marian kardynał Jaworski, on również zadawał sobie pytanie, czy będzie mu dane „przekroczyć Jordan” i powrócić szczęśliwie na osieroconą stolicę bł. Jakuba Strzemię we Lwowie. „Nie chcę tutaj uprawiać fałszywej mistyki – mówił – ale ogłoszenie mojej nominacji na biskupa administratora w Lubaczowie nastąpiło 24 maja 1984 roku – w święto Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Święto wprowadzili biskupi w Polsce po powrocie kard. Wyszyńskiego na stolicę prymasowską w Gnieźnie i Warszawie. Stawiałem sobie wtedy pytanie, czy to też jest jakimś znakiem? Czy jak Mojżesz będę patrzył z daleka i nie będę mógł przekroczyć granicy Jordanu? Czy też Bóg chce czegoś więcej?”.

W nominacji tej już wówczas widziano nadzieję na zmiany. Wielu kapłanów poza

„żelazną kurtyną” w kanonie liturgicznym zaczęło wymieniać imię biskupa Mariana. Ożywiły się również środowiska kresowe, rozsiane po całym świecie. W jednej z kronik zakonnych zgromadzenia siostrz józefitek w tym dniu zapisano następujące słowa: „Radio Watykańskie podało do wiadomości, że ks. Marian Jaworski, rektor PAT został mianowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II biskupem i administratorem archidiecezji w Lubaczowie. Informacja ta uradowała całe nasze Zgromadzenie, a zwłaszcza siostry seniorki, które znają Biskupa Nominata od czasu jego posługi jako ministranta w macierzystym domu we Lwowie oraz wiąże je z rodziną Drogiego Marianka wiele serdecznych wspomnień i wspólnych losów powojennej tułaczki”.

Sakrę biskupią zaplanowano na 23 czerwca 1984 roku w katedrze na Wawelu, gdzie przed laty w podziemiach spoczął ostatni metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak. Święceń biskupich nominatowi udzielił metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski.

Uroczystość zebrała sporą liczbę osób związanych z Kresami II Rzeczypospolitej. Do tej grupy należeli: kard. Władysław Rubin z Rzymu, abp Henryk Gulbinowicz, bp Ignacy Tokarczuk, bp Antoni Adamiuk oraz wielu kapłanów archidiecezji lwowskiej, pracujących na terenie różnych diecezji Polski i zagranicą. Do Krakowa przybyli też liczni lwowiaczy z całej Polski.

Wymownym akcentem tej uroczystości była obecność obrazu Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej, który w tym dniu został umieszczony na tronie w głównym ołtarzu, a w trakcie ofiarowania chór katedry krakowskiej wykonał pieśń: „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”.

Papież Jan Paweł II 21 czerwca w liście do biskupa Mariana Jaworskiego stawiał wyraźny znak równości pomiędzy nim a ostatnim metropolitą lwowskim abpem Eugeniuszem Baziakiem: „Umiłowany Biskupie Marianie! Przez słowa tego listu pragnę być duchowo obecny podczas aktu Twej biskupiej konsekracji. Odbędzie się ona w katedrze na Wawelu – i to ma swoją wymowę. W tej katedrze złożyliśmy przed dwudziestu dwu laty, również w czerwcu, ciało ostatniego metropolity lwowskiego, który po przymusowym opuszczeniu swej stolicy pozostawał w Lubaczowie, kierując równocześnie po śmierci śp. kardynała Adama Stefana Sapiehy archidiecezją krakowską. Byłeś bardzo blisko związany z arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem, dzieliłeś jego troski, cierpienia oraz trudy pasterskie na co dzień. Poprzez tę bliskość stajesz się

dzisiaj szczególnym symbolem tej jedności. [...] Przyjmij wraz z sakramentem święceń biskupich tę misję oraz to dziedzictwo”.

Jako zawołanie nowy biskup wybrał słowa, które przed laty umieścił na obrazku prymicyjnym „Dla mnie żyć jest Chrystus”. W herbie biskupim Mariana Jaworskiego została umieszczona postać patrona archidiecezji lwowskiej bł. Jakuba Strzemię trzymającego w dłoniach makietę lwowskiej katedry.

Odtąd wzrok biskupa Jaworskiego został skierowany w stronę Lwowa, którego metropolitą został 16 stycznia 1991 roku, a dzięki wytrwałości i ogromnemu zaufaniu Bożej Opatrzności do 2008 roku udało mu się odrodzić strukturę Kościoła katolickiego na Ukrainie. „Kiedy patrzymy w lata minione – mówił kard. Jaworski w 2004 roku w czasie jednej z homilii w seminarium w Brzuchowicach – to jakżeż nie dziękować Panu Bogu za to wszystko czego On dokonał, gdy chodzi o odzyskanie kościołów, odnowienie ich, jakżeż nie dziękować Panu Bogu za Kolegium Biskupie, które dzisiaj liczy jedenastu członków, jakżeż nie dziękować Panu Bogu za to seminarium, które mamy w takich warunkach i że ono – ośmielę się to powiedzieć – może pracować na takim poziomie. [...] To jest rzeczywiście dzieło Matki Najświętszej Wspomożycielki Wiernych. Ona przeprowadzając z powrotem tutaj biskupa, wyraziła swoją miłość do naszego Kościoła i do wszystkich innych Kościołów diecezjalnych, czy to będzie w Żytomierzu – Kijowie, w Łucku, na Zakarpaciu, Kamieńcu, w Charkowie, czy w Odessie. To są wielkie cuda, wielkie cuda Pani Wspomożycielki Wiernych. I dzisiaj o tym mówię, ażebyśmy sobie to wszystko uświadomiali, co otrzymujemy od Pana Boga za Jej wstawiennictwem i ażebyśmy trwali w dziękczynieniu, a równocześnie w świadomości odpowiedzialności jaka spoczywa na nas, którym Pan Bóg daje w zupełności nowych warunkach pracować. Ciągłe mam przed oczyma tych kapłanów, którzy z trudem dostawali się do Rygi, ażeby tam przygotowywać się do kapłaństwa. I jakżeż Panu Bogu nie dziękować za to, że dzisiaj w zupełnie nowych warunkach nasi młodzieńcy mają możliwość korzystania ze seminarium, przygotowywania się do kapłaństwa. Pan Bóg rzeczywiście czyni na naszych oczach wielkie rzeczy, za które trzeba każdemu z nas naprawdę na klęczkach dziękować Panu Bogu”. Trzeba wreszcie dziękować za osobę kardynała Mariana Jaworskiego, który był wyraźnym znakiem i realizatorem tych zmian, jakie zaszły w społeczeństwie po upadku Związku Radzieckiego.

# Mama wszystko może...

Taką piosenką powitały dzieci z polskiej grupy przedszkolnej przedszkola nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie swoje mamy, bo wczoraj obdarowywały je laurkami, kwiatami, obsypywały całusami i mocnymi uściskami z okazji Dnia Matki. Dziś chciały przedstawić im jak wyrosły i czego nauczyły się za ten rok w przedszkolu.

TEKST I ZDJĘCIA  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**N**a sali zebrali się mamy i babcie, zaaferowane oczekiwaniem, jak wystąpią ich pociechy. Na występie była obecna dyrektorka przedszkola Natalia Krop, prezes TKPZL Emil Legowicz oraz Zbigniew Pakosz, który z ramienia Towarzystwa przed 30 laty starał się o organizację polskich grup w lwowskich przedszkolach. Za nim weszli na salę bohaterowie dzisiejszego święta, podziwiając nową dekorację ścian. Od wielu lat w tym miejscu była fototapeta przedstawiająca górski pejzaż. Teraz w stonowanych zieleniach na białym tle ścianę zdobią bohaterowie z kreskówki „Mawka”: tańcząca postać Mawki i pastuszek grający na fujarce, a wokół leśne zwierzątka, ptaszki i kwiaty. Jak zdradziła nam tajemnicę przed rozpoczęciem poranku Aleksandra Wojciechowska, autorką pomysłu nowej dekoracji jest Jola Szymańska, która wykonała rysunki postaci i zwierząt, a później we dwie wspólnie wycinały i naklejały je na ścianę. Nowy wystrój sali przedszkolnej będzie służył dzieciom przez kolejne lata.

Rozpoczął się uroczysty poranek. Przy fortepianie jak zawsze zasiadła muzykolog Aleksandra Wojciechowska, a gromadkę przedszkolaków wprowadziły na salę wychowawczynie Jola Szymańska i Wiera Bożenowa.

Dzieci lubią popisywać się swymi umiejętnościami, tym bardziej, że w ciągu ubiegłego roku nauczyły się wiele nowego, wyrosły i żyły ze sobą. Na ten świąteczny poranek dzieci przygotowały wiele numerów: śpiewały piosenki i deklamowały wierszyki o swoich kochanych mamach, tańczyły dla nich i nawet w tańcu „malowały” dla nich laurki. Takie zabawy ruchowe są najbardziej ulubione przez dzieci, więc chętnie w nich uczestniczyły. Oryginalny taniec z parasolkami przygotowały wychowawczynie i muzykolog. Jak powiedziała przed rozpoczęciem tego numeru Jola Szymańska, trwające upały dały się we znaki wszystkim, nawet dzieciom. Więc, aby przywołać deszcz, postanowiły zatańczyć z parasolkami. Każda była inna, kolorowa, z postaciami z kreskówek, z autami, z przeźroczystych i kolorowych folii. Może uda się dzieciom tańcem zaczarować chmury i spadnie trochę deszczu.



TU TAŃCZYMY Z OŁÓWKAMI...



MOŻE NASZE PARASOLKI PRZYWOŁAJĄ DESZCZ

Ale co to za Dzień Matki, jeżeli mamy nie wezmą udziału w zabawie ze swoimi pociechami. I tu też przygotowano dla mam wiele niespodzianek. Pierwszą wspólną zabawą było zgadywanie, jak mamy dobrze znają smaki swoich dzieci. Na podłodze rozrzucono dwa komplety plansz, na których były rysunki owoców, jagód i innych produktów spożywczych. Zadanie polegało na tym, że dziecko wybiera swoje ulubione produkty i zawiesza je na sznurku, a mama powinna zawiesić te, które uważa, że jej pociecha lubi najbardziej. Tu należy powiedzieć, że te „gusty” nie zawsze się zbiegały. Co na pewno cieszy, że dzieci wybierały przeważnie produkty zdrowe: soki owocowe, jagody, owoce, miód. Nikt nie wybrał chipsów ani czekolady, które też były na planszach.

Kolejna zabawa też miała wykazać, jak mama zna swoją pociechę. Mama siadała na

krzeselku, zawiązywano jej oczy i musiała na dotyk znaleźć swą pociechę. Podchodziły do niej inne dzieci, a ona dotykając ich szyi i głowy, odnajdywała swoje dziecko. Trzeba powiedzieć, że mamy wykonały to zadanie bezbłędnie i nawet drobne zmiany w stroju czy dekoracji fryzur, których dokonały wychowawczynie, nie mogły je zmylić.

Potem było na odwrót – zawiązywano oczy dziecku, a ono dotykając rąk miało znaleźć swoją mamę. Tu już było nieco gorzej. Jedna z dziewczynek po dotyku rąk Aleksandry Wojciechowskiej stwierdziła, że to jej mama. No cóż, przez wiele lat pobytu w przedszkolu pani muzykolog stała się dla niej drugą mamą. Normalne.

Następnie para – mama z dzieckiem – miały przenieść łyżką fasolkę z miski do kubka, który stał na innym krzeselku. To też ulubiona zabawa



...A TU WRĘCZAMY NAMALOWANE LAURKI



ABSOLWENTKI AD 2024

dzieci, a jak jeszcze pomaga w tym mama... Tu do zabawy dołączył się nawet mały Mareczek ze swą mamą i okazał się najbardziej sprytny, bo... całą miskę fasolki przyniósł do krzesła z kubkiem i tam przesypywał fasolkę.

Na zakończenie zabaw dwie mamy miały obrać jabłko, ale tak, żeby skórka nie się przewrała. Zwyciężyła oczywiście ta, której obierek był najdłuższy.

Wszystkim tym zabawom towarzyszyło wiele śmiechu, mocnego doping, jak ze strony zebranych rodziców, tak i dzieci.

W końcu trudno było „wyhamować” tę rozbrykaną gromadkę, ale nadeszła chwila poważniejsza. W tym roku pięć dziewczynek opuszcza przedszkole i od września będą już uczennicami. Ta piątka wywołana została na środek sali, udekorowana w przygotowane birety z pompkami, a pani dyrektorka wręczyła im ich pierwsze w życiu dyplomy – ukończenia pierwszego etapu edukacji – przedszkola.

Na zakończenie imprezy tradycyjne wspólne zdjęcie z mamami, z wychowawczyniami i gośćmi i słodki poczęstunek w grupie.

Wręczając dyplomy dyrektorka Natalia Krop zwróciła się do dzieci i rodziców:

– Dla niektórych dzieci jest to ostatnie święto w przedszkolu. Życzę wam, żeby szkoła przyjęła was radośnie, żebyście znaleźli w szkole dobrych przyjaciół, żeby spotkała was w szkole wspaniała nauczycielka, która podaruje wam wiele, wiele niezapomnianych chwil. Rodzicom dziękuję za takie ładne i mądre dzieci. Naszym wychowawcom dziękuję za ich codzienną sumienną pracę, pani Joli, panie Wierze, pani Aleksandrze. Pani Jola jest unikalną wychowawczynią, jest prawdziwą drugą mamą dla dzieci.

Prezes TKPZL Emil Legowicz zwracając się do wychowawczyń i zebranych zaznaczył:

– Zawsze gdy jestem tu, pomiędzy wami, chce mi się żyć. Bardzo cieszę się, że w tych trudnych czasach wojny na Ukrainie nasze dzieci mogą wykazać swe umiejętności, które zdobyły tu, w przedszkolu. Tym kto idzie już do szkoły, życzę, żeby ta wasza pierwsza nauczycielka darowała wam tylko same przyjemne przeżycia. A wam rodzice, powiem, że zazdroścę wam tych waszych wspaniałych pieścuch, tych waszych

dzieci, które przynoszą tyle radości i szczęścia.

Natomiast, zwracając się do pani dyrektorki, podziękował za możliwość nauki w przedszkolu dzieci w języku ojczystym. Zbigniew Pakosz dodał, że ten rok jest jubileuszowy, bowiem przed 30 laty – w 1994 r. 1 września zostały otwarte grupy przedszkolne w kilku lwowskich przedszkolach, w tym i tu na ul. Metrologicznej.

Korzystając z okazji zamieniłem kilka słów i z wychowawczynią, Jolą Szymańską.

**Dowiedzieliśmy się, że ta nowa dekoracja sali jest twoim dziełem. Jak wpadłaś na ten pomysł.**

Należało się już zmienić tę starą dekorację. Wyszukałam postacie z popularnej kreskówki „Mawka” i postanowiłam coś podobnego zrobić. Obejrzałam kadry tego filmu, zaczęła szkicować, dopasowywać poszczególne elementy, postacie i tak zrodziła się ta kompozycja.

**Jak długo pracowaliście nad tym?**

Wszystko to trwało około dwóch tygodni. Najpierw przeniósłam to na kolorowy papier w tonach naszych ścian i z panią Lesią (Aleksandrą Wojciechowską), zaczęłyśmy wycinać postacie. Potem puste miejsca zapelnialiśmy kolejnymi postaciami – zwierzątkami, ptaszkami, kwiatkami, tak, aby stworzyć ogólną harmonijną kompozycję.

**Jesteś w przedszkolu od samego początku – to już 30 lat?**

Tak 1 września 1994 r. zaczęłam tu pracę i przez te 30 lat naszą grupę ukończyło wielu absolwentów. Niektórzy już prowadzą do nas swoje dzieci. Z czego bardzo się cieszymy. W pierwszych latach to nawet do 10 dzieci kończyło przedszkole teraz już mniej. W tym roku – pięć dziewczynek.

**Czy są już następne zgłoszenia do polskiej grupy?**

Jak mówiła pani dyrektorka już są trzy zgłoszenia. 12 dzieci zostaje i ta trójka dochodzi. Może jeszcze będzie ktoś.

**Powiedz Jolu, jak przedszkole będzie pracowało latem, czy zamyka się na czas urlopów?**

Nie zamykamy się całkiem. Wychowawcy będą szli na urlopy według planu, a grupy będą w tym czasie łączone. Wiadomo, że dzieci też będzie mniej, bo część wyjeżdża na wakacje.

**Raz jeszcze gratuluję ukończenia kolejnego roku i życzę dobrego letniego wypoczynku.**

Dziękuję.

## Obchody 25. rocznicy Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach

**18 maja 1999 roku, w dniu urodzin wielkiego Polaka papieża Jana Pawła II, zostało zarejestrowane Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach. Minęło 25 lat!**

Z tej okazji w dniu 18 maja 2024 roku Towarzystwo Kultury Polskiej w Sumach przeprowadziło w Obwodowej Bibliotece Naukowej uroczystości, a mianowicie koncert poświęcony obchodom 25. rocznicy założenia TKP w Sumach.

Na rozpoczęcie koncertu zaśpiewaliśmy wszyscy hymn narodowy „Mazurek Dąbrowskiego”. Anna Zdanowska, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach, powitała uczestników spotkania.

Maria Nikitina bardzo pięknie deklamowała wiersz „Niedwazy” Wisławy Szymborskiej.

Mikołaj Horian, który obecnie studiuje na 5. roku Wiedeńskiego Konserwatorium Narodowego w Austrii, nie mógł przyjechać na nasze obchody do Sum, więc zaśpiewał on-line pieśń „Krakowiaczek” Stanisława Moniuszki do słów Edmunda Wasilewskiego.

Również w formacie on-line Helena Siedikowa wraz z chórem dzieci z polskiej

szkoły w Gdańsku zaśpiewała pieśń „Uwierz Polsko”. Akompaniowała pianistka Helena Siedikowa.

Po raz kolejny w Sumach został zorganizowany konkurs „Kocham Cię Polsko!” Konkurs został przeprowadzony przez Wiktoryę Deputat i Włodzimierza Kuczyńskiego. Pierwsza, druga i trzecia rundy, a mianowicie quiz o Polsce na temat „Historia”, quiz o Polsce na temat „Geografia” oraz quiz o Polsce na temat „Kultura” były prowadzone wśród członków Towarzystwa.

Wiktoria Deputat deklamowała wiersz „Polska” Antoniego Słonimskiego. Jegor Nikitin recytował wiersz „Głos” Tadeusza Różewicza. Kolejne wykonanie muzyczne to składanka piosenek tematycznych „Tu wszędzie jest moja Ojczyzna”, „Bo wszyscy Polacy”, „Hej sokoły”, „Rozkwitły



PODZAS KONKURSU „KOCHAM CIĘ, POLSKO”

pąki białych róż”, „Gdybym miał gitarę”, „Droga, którą idę”. Akompaniowała on-line Natalia Filippienko, która obecnie z synem mieszka w Niderlandach. Włodzimierz Kuczyński deklamował humorystyczny wiersz „Paweł i Gaweł” Aleksandra Fredry. Następnie Mikołaj Horian na uliczkach Wiednia zaśpiewał

on-line polską piosenkę „Gdybym miał gitarę. Na zakończenie koncertu Wiktoria Deputat i Włodzimierz Kuczyński przeprowadzili wśród członków Towarzystwa czwartą, piątą i szóstą rundy konkursu „Kocham Cię Polsko!”, a mianowicie quiz „Kronika Niepodległej”, quiz „Polszczyzna” oraz quiz „Łamańce językowe”.



Prowadzono obliczanie punktów, które zdobyli uczestnicy konkursu „Kocham Cię Polsko!”. Trójkę zwycięzców zaprosiliśmy na scenę. Według wyników konkursu 1 miejsce zdobyła Alina, 2 i 3 miejsce zdobyli Henryk i Oksana. Zwycięzcy zostali nagrodzeni przez prowadzących Wiktoryę Deputat i Włodzimierza Kuczyńskiego.

Na zakończenie spotkania, jak i w latach poprzednich, członkowie Towarzystwa tradycyjnie zaśpiewali piosenkę „Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina” oraz zrobili wspólne zdjęcie.

Obchody 25. rocznicy założenia TKP w Sumach zakończyły się wspólnym złożeniem kwiatów przed pomnikiem żołnierzy WP na cmentarzu centralnym Sum.

Dziękujemy wszystkim członkom Towarzystwa za uczestnictwo w koncercie. Szczególne podziękowanie należy się tym uczestnikom, którzy będąc poza Ukrainą, przyłączyli się do naszych uroczystości i przygotowali wspaniałe występy muzyczne, a mianowicie Natalii Filippienko, Helenie Siedikowej oraz Mikołajowi Horianowi.

WŁODZIMIERZ KUCZYŃSKI  
WICEPREZES TKP W SUMACH

## Polskie ambulanse ewakuacyjne dla wolontariuszy w Charkowie i Chersoniu

Według statystyk Ministerstwa Zdrowia Ukrainy, w czasie wojny Rosjanie zniszczyli lub uszkodzili ponad 550 ambulansów. W tym czasie zapotrzebowanie na transport medyczny znacząco wzrosło wraz z liczbą rannych żołnierzy i cywilów. Wiele ambulansów z Polski dostarczają również wolontariusze, którzy współpracują z ukraińskimi wolontariuszami.

KONSTANTY CZAWAGA

Dwa ambulanse ewakuacyjne z Polski przeznaczone do ratowania rannych zostały przekazane we Lwowie ukraińskim punktom pomocowym PolandHelps w Chersoniu i Charkowie. W przekazaniu karettek uczestniczył konsul RP we Lwowie Tomasz Kowal. Pojazdy zostały zakupione dzięki wsparciu polskiej Fundacji Siepomaga.

Spotkaliśmy się tam też z polskimi i ukraińskimi wolontariuszami, którzy na co dzień pomagają ludziom w Charkowie i Chersoniu.

Jerzy Jurczyński przebywa na Ukrainie już od dwóch lat.

– Jestem koordynatorem pomocy humanitarnej dla ofiar wojny na Ukrainie Fundacji Siepomaga z Polski – wyjaśnił dla Kuriera. – To jedna z największych organizacji pożytku publicznego w Polsce, która już od pierwszych dni wojny, pełnoskalowej agresji na Ukrainę, zaangażowała się w pomoc dla Ukraińców. Z czasem okazało się, że aby efektywnie pomagać, można to robić tylko w jeden sposób. Trzeba być tutaj. Trzeba być w Ukrainie. Trzeba patrzeć, reagować na realne, rzeczywiste potrzeby i robić wszystko, żeby ta pomoc była efektywna. Dlatego od już blisko dwóch lat jestem na

Ukrainie i powołał organizację PolandHelps. Jest to nasza polska organizacja wyspecjalizowana w pomocy humanitarnej za granicą, która jest w Ukrainie, będzie z Ukraińcami i będziemy tutaj pomagać aż do zwycięstwa, aż do „peremohy”. Bo zdajemy sobie sprawę, że to jest nasza wspólna wojna. To nie jest tylko wojna Ukrainy. Kiedy zaczynaliśmy dwa lata temu, to można powiedzieć, że byłem tylko ja. Jedna osoba, która przyjechała tutaj. I oczywiście pomoc finansowa z Polski. Dzisiaj mamy dwa huby humanitarne, kilkunastu ukraińskich wolontariuszy, którzy dla nas pracują. I dzisiaj dzięki Fundacji Siepomaga możemy w ich ręce przekazać dwa nowoczesne ambulansy, które są bardzo potrzebne. Będą służyć w rejonie Kupiańska, w rejonie Chersonia. Dzięki nim będziemy mogli ewakuować cywilów ze strefy śmierci i będziemy mogli też dostarczać pomoc tam, gdzie ona jest naprawdę bardzo, bardzo potrzebna.

Ambulanse z Polski, wyposażone w cenny sprzęt medyczny, będą służyć do ewakuacji ludności cywilnej, pomocy społecznej oraz transportowania środków medycznych na terenach przyfrontowych.

**Wkład PolandHelps w pomoc dla Ukrainy**



*jest nieoceniony – stwierdził Sergiusz Dynin, wolontariusz z Charkowa. – To, co ci ludzie robią, zasługuje na najwyższy szacunek. Jestem dumny, że mogę być częścią tego procesu. Wszyscy wiedzą, co obecnie dzieje się w Charkowie. Sytuacja jest tam bardzo trudna, ale nie zamierzamy stamtąd odejść. Będziemy działać i pomagać aż do naszego zwycięstwa.*

Jednym z najmłodszych ukraińskich wolontariuszy był Sergiusz Petiurenko z Chersonia.

*Podziwiam, jak PolandHelps pomaga ludziom w Chersoniu, gdzie obecnie sytuacja jest bardzo trudna dla wszystkich. Dostarczamy pomoc humanitarną, ewakuujemy osoby z obszarów objętych*

*ostrzałem i wspieramy emerytów. Osobiście nie doświadczyłem jeszcze takiej sytuacji, ale podziwiam naszych wolontariuszy, gdy wrogie drony latały nad nimi. Na szczęście jeden z dronów zaplątał się w przewody. Gdyby doleciał do samochodu, nie byłoby ani pojazdu, ani naszych wolontariuszy.*

Od początku wojny Polacy ze Lwowa aktywnie angażują się w akcje pomocowe na rzecz mieszkańców wschodniej Ukrainy.

Wito Nadaszkiewicz z Fundacji PolandHelps powiedział:

– Teraz się okazało nagle, że we Lwowie wciąż mieszkają Polacy, rdzenni Polacy z samego Lwowa. Również Polacy, tacy jak ja, którzy pochodzą z Wołynia albo innych regionów na terenie Ukrainy Zachodniej. Okazało się, że jest to olbrzymi kapitał ludzki Ukrainy. I dzięki naszym kontaktom, naszym rodzinom, naszym przyjaciołom z Polski, ale często też z Polonii w Stanach

Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii możemy to wykorzystać, aby pomóc osobom potrzebującym na Ukrainie. Dlatego przekazanie ambulansów odbywa się we Lwowie. Poza tym, dla naszych wolontariuszy, którzy przyjechali tu z Charkowa i z Chersonia odebrać te ambulansy ewakuacyjne, to naprawdę jak mini-urlop. Możliwość kilka dni spędzić w spokoju, bez ostrzałów, zregenerować się emocjonalnie, aby już teraz, po tej uroczystości wracać na Wschód. Dlatego, że jak wiadomo, pomoc na Ukrainie najbardziej jest potrzebna nie tu na Zachodzie, lecz tam, na Wschodzie. Tam jest niebezpiecznie. Nasi wolontariusze ryzykują życiem, bo i w Charkowie, i we Lwowie pocisk, rakietka może przylecieć i trafić w dowolne miejsce. Ale czynią to świadomie, gdyż czują potrzebę pomagania. Jesteśmy teraz oficjalną organizacją, oficjalną fundacją na Ukrainie jako PolandHelps. Niesiemy tę pomoc pod białą-czerwoną flagą. Jesteśmy oficjalnym operatorem działalności wolontariackiej na Ukrainie, dystrybutorem pomocy humanitarnej. I jesteśmy też wpisani na listę organizacji świadczących usługi społeczne. Niebawem będziemy też na liście infrastruktury krytycznej, bo naprawdę nasza działalność dla Charkowa, dla Chersonia jest bardzo ważna.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

# Lwowskie dzieje Panoramy Raclawickiej – hołd Lwowa bohaterowi narodowemu (cz. 1)

Panorama Raclawicka jest jednym z najbardziej znanych i najważniejszych dzieł sztuki polskiej upamiętniających bohaterski czyn żołnierza polskiego pod dowództwem generała Tadeusza Kościuszki, Naczelnika Narodu Polskiego. Minęło 130 lat od czasu powstania Panoramy, lecz jest ona nadal niezwykle popularnym symbolem walki narodu polskiego o niepodległość, walki z zaborcą rosyjskim.

JURIJ SMIRNOW

Pod względem formy jest Panorama Raclawicka dziełem unikatowym w historii sztuki polskiej – jedyną panoramą pędzla artystów polskich, która zachowała się i jest eksponowana w kraju. Patriotyczny akcent panoramy jest nadal wyraźnie czytelny i aktualny, zaś wśród odbiorców niezwykle popularny. Nie jest kwestionowane zaszczytne miejsce Panoramy Raclawickiej wśród innych dzieł sztuki polskiej, innych upamiętnień walk o niepodległość, również upamiętnień postaci Tadeusza Kościuszki. Nie każdy jednak wie o historii jej powstania i o jej trudnych, niezwykłych losach. Wiele szczegółów zatarło się w pamięci zbiorowej, niektóre, odwrotnie, urosły do poziomu legendy, inne zaś zostały owiane tajemnicą trudną do zweryfikowania.

Otóż, Panorama Raclawicka została wykonana w latach 1892 – 1894 roku we Lwowie i przez pierwsze pięćdziesiąt lat swojej historii była ściśle związana z tym miastem, była jedną z najbardziej znanych jego atrakcji. O jej znaczeniu dla mieszkańców i gości przedwojennego Lwowa przemawia wyraźnie na przykład fakt, że w 1937 roku w przewodniku po Lwowie krajoznawca Aleksander Medyński polecał tym, kto ma na zwiedzanie miasta tylko jeden dzień, zobaczyć to co najważniejsze, mianowicie Stare Miasto, Panoramę Raclawicką i Cmentarz Obrońców Lwowa.

**Inicjatorem i pomysłodawcą powstania Panoramy Raclawickiej był lwowski artysta malarz Jan Styka (1858–1925), syn oficera austriackiego, Czecha z pochodzenia, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu i uczeń Jana Matejki w Krakowie. Jego twórczość była głęboko patriotyczna i religijna, w końcu XIX wieku niezwykle popularna wśród Polaków.**

Tymczasem od 1890 roku trwały we Lwowie prace organizacyjne nad godnym uczczeniem jubileuszu setnej rocznicy insurekcji kościuszkowskiej i przygotowania poświęconej jej Powszechnej Wystawy Krajowej. Powstał komitet obchodów uroczystości kościuszkowskich i komitet Powszechnej Wystawy Krajowej na czele z prezesem



FRAGMENT PANORAMY RACLAWICKIEJ



REKLAMA PANORAMY RACLAWICKIEJ

księciem Adamem Sapiehą. Wszystko miało być rzetelnie przygotowane do 5 czerwca 1894 roku, dnia uroczystego otwarcia wystawy i planowanej z tej okazji wizyty we Lwowie cesarza Franciszka Józefa I, który łaskawie objął honorowym protektoratem całe olbrzymie przedsięwzięcie.

W listopadzie 1892 roku zgłosił Jan Styka komitetowi Powszechnej Wystawy Krajowej propozycję wykonania olbrzymiej panoramy o wymiarach 120x15 metrów i budowy dla niej na terenie planowanej wystawy odpowiedniej rotundy. Panoramy nie było w planach wystawy, również nie było pieniędzy na jej wykonanie. Prasa pisała, że J. Styka „zaskoczył wszystkich gigantycznym planem tego przedsięwzięcia”. Nikt nie wiedział, jak znaleźć 100 000 złotych reńskich na realizację projektu. Inni byli pełni wątpliwości, czy

uda się wszystko zrealizować w tak krótkim terminie. Jeszcze inni mówili z niedowierzaniem o artystycznej wartości takiego dzieła.

Do tegoż wpłynęła alternatywna propozycja zmiany tematu i namalowania panoramy „Odsiecz Wiednia”, która byłaby bliższa osobie cesarza i władzom austriackim. Więć od samego początku szanse na realizację idei Panoramy Raclawickiej były niewielkie. Jan Styka pokonał jednak wszystkie trudności, przewyższył wszystkie wątpliwości, znalazł pieniądze i współpracowników – polskich malarzy na czele z Wojciechem Kossakiem. Z pomocą malarzom – entuzjastom pośpieszyły też szerokie koła społeczeństwa lwowskiego. Dzięki wsparciu dra Zdzisława Marchwickiego, wiceprezidenta Lwowa i dyrektora organizowanej Wystawy



ROTUNDA PANORAMY RACLAWICKIEJ

Kościuszkowskiej, został powołany Komitet Budowy Panoramy Raclawickiej. Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się 6 stycznia 1893 roku. Postanowiono pozyskać 45 000 złotych reńskich na koszty rotundy Panoramy i urządzenie wnętrza, a 20.000 złotych reńskich na honoraria dla artystów malarzy. (Ostatecznie ogólne koszty wzrosły do 115 000 złotych reńskich). 10 marca 1893 roku Komitet Budowy Panoramy podpisał z artystami umowę i zamówił projekt rotundy u lwowskiego architekta Ludwika Bałdwin-Ramułta. Organizowano też komisję artystyczną na czele z dr. Ludwikiem Kubalą.

Projekt rotundy Ludwika Bałdwin-Ramułta przewidywał budowę szesnastobocznego budynku, opartego na konstrukcji żelaznej, zamówionej w Wiedniu w zakładach Gridla. Powstała majestatyczna budowla o średnicy około 40 metrów, wysokości 18 metrów, nakryta kopułą i zwieńczona latarnią. Usytuowana po stronie lewej od wejścia głównego na teren Powszechnej Wystawy Krajowej, zwracała uwagę szczególną i dominowała w tej części placu wystawowego. Tymczasem Styka i Kossak rozpoczęli prace przygotowawcze, między innymi w archiwach Wiednia i Monachium, również przeprowadzili wizję lokalną na polu bitwy pod Raclawicami. W Monachium też zaangażowali niemieckiego pejzażystę Ludwika Bollera, który miał „bogate doświadczenie w malowaniu pejzażu i nieba”. Po powrocie do Lwowa Styka i Kossak namalowali cztery obrazy olejne w skali 1:10 w stosunku do właściwego malowidła, na których przedstawili

najważniejsze sceny przyszłej panoramy. Obrazy zostały wystawione dla obejrzenia i odniosły wielki sukces. Nazwano je „Małą Panoramą Raclawicką”. Z czasem o nich jednak zapomniano i dopiero w 2002 roku zostały odnalezione w zbiorach zamku w Krasiczynie i wystawione na wystawach w Przemyślu i Tarnowie. Okazało się, że „Małą Panoramę” zakupił od razu od autorów książkę Adam Sapieha, jeden z członków komitetu i umieścił u siebie w zamku krasiczyńskim. Współcześni historycy sztuki oceniają te obrazy jako dzieła „o dużej klasie artystycznej”, znacznie wyższej niż sama panorama. Są to naprawdę arcydzieła polskiego malarstwa. Jest to kolejny sekret w dziejach Panoramy Raclawickiej.

Już w 1893 roku zaangażowano do współpracy nad olbrzymim obrazem jeszcze sześciu malarzy – Polaków, mianowicie Tadeusza Popiela, Teodora Axentowicza, Zygmunta Rozwadowskiego, Włodzimierza Tetmajera, Michała Sozańskiego i Wincenego Wodzinowskiego. W lipcu 1893 roku szesnastoboczna rotunda z przeszkloną kopułą zwieńczoną latarnią była zbudowana. Z Brukseli sprowadzono płótno o wymiarach 120 m długości i 15 m wysokości. Po zamontowaniu płótna w rotundzie jego wymiary stanowiły 114 x 15 metrów, otóż przestrzeń dla artystów malarzy. (Ostatecznie ogólne koszty wzrosły do 115 000 złotych reńskich). 26 sierpnia 1893 roku zespół malarzy przystąpił do malowania. Tylko do zagruntowania płótna zużyto 750 kg farby. 28 maja 1894 roku ukończono dzieło przekazano Komitetowi Budowy Panoramy. Jak donosiła „Gazeta Lwowska”, „Formalności oddania gotowej już Panoramy akcyonariuszom dokonał prezes komisji artystycznej dr Ludwik Kubala. „Komisja artystyczna” – mówił – zaproszona do wydania orzeczenia w myśl układu zawartego przez komitet zarządzający Panoramę z artystami pp. Wojciechem Kossakiem i Janem Styką, orzekła, że obraz jest znakomity i przeszedł najsmielsze oczekiwania komitetu. Na podstawie tegoż orzeczenia, komitet przyjmuje obraz i zarazem oddaje go w posiadanie akcyonariuszom, na ręce dra Alfreda Zgórskiego... Dalej dr Ludwik Kubala wyraził swój zachwyt nowym wspaniałym dziełem sztuki polskiej: „Poczuwam się do obowiązku powinszować artyście, że w tak krótkim czasie, z zachowaniem terminu, tak znakomite dzieło stworzył”. Ze swojej strony prezes Alfred Zgórski oświadczył, że przedstawiona mu przez Jana Stykę myśl namalowania panoramy przejęła go niewiarą w siły artystów, z uwagi na krótki czas i brak funduszy. Myśl ta jednak w tej chwili ucieleśniła się we wspaniałe dzieło i stoi przed nami, zamieniona w czyn. Werdykt sędziów jest tu niepotrzebny, gdyż każdy z widzów zdaje sobie dokładnie sprawę z artystycznej wartości arcydzieła. Również prezes A. Zgórski podkreślił, że architekt Ludwik Bałdwin-Ramułt wybudował dla arcydzieła sztuki polskiej godny przybytek. Profesor Julian Zachariewicz, rektor Politechniki lwowskiej przedstawił zebranym krótką historię powstania Panoramy Raclawickiej, podniósł raz jeszcze zasługi Jana Styki, Wojciecha Kossaka i innych artystów, również dra Alfreda Zgórskiego i innych członków komitetu. Swoje przemówienie zakończył słowami: „Miasto nasze zyskało w panoramie trwałe i cenne dzieło”. Prasa lwowska była pełna podziwu skalą wykonanej pracy i wdzięcznością artystom za tak wspaniałe, unikatowe dzieło. Jednak swoje przystawienie „pięć groszy” dorzucił sarkastyczny Tadeusz Boy-Żeleński, który napisał z powodu panoramy: „Malowało wielu, on (czyli Styka) na szczęście najmniej i dlatego panorama była niezła”.

# Polski historyk Łucja Charewiczowa

**Bohaterką naszej dzisiejszej opowieści będzie Łucja Charewiczowa (1897–1943) – znany polski historyk, archiwistka, doktor filozofii, badaczka historii Lwowa, kustosz Muzeum historycznego miasta Lwowa, aktywny członek Towarzystwa miłośników miasta Lwowa.**

PETRO HAWRYŁYSZYN

Studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie u boku prof. Jana Ptaśnika (1876–1930, kierownik Katedry Historii Średniowiecznej Powszechnej). Jego szkoła naukowa znana była daleko poza granicami Polski. Wysoka kwalifikacja kierownika, jego wymagania stosunku do nauki historycznej, umiejętności pracy z materiałami źródłowymi i archiwaliai dały Łucji Charewiczowej należyty poziom zawodowy.

Helena Olszewska-Pazizyna, mieszkająca w dzieciństwie przy ul. Akademickiej 11 w kamienicy znanego okulisty Emanuela Macheka wspomina: „W kamienicy było kilka mieszkań w oficynach, w jednym z nich mieszkała znana historyk dr Łucja Charewiczowa. W czasie II wojny światowej stała się ofiarą Oświęcimia. Wielokrotnie stykaliśmy się z nią w bramie czy na klatce schodowej. Znałyśmy się jeszcze od tej chwili, gdy jako panna Łucja Strzelecka wykladała historię i łacinę w pierwszej klasie mojego gimnazjum – zakładzie Zofii Strzałkowskiej. Drobną, ale bardzo energiczną, ze wspaniałym talentem mówcy, swoim wyglądem niewiele różniła się od nas. Niestety, uczyła nas bardzo krótko”.

W 1924 r. uzyskuje stopień doktora, a w następnym wydaje monografię „Handel średniowiecznego Lwowa”, w której publikuje wyniki badań, które prowadziła w latach 1921–1924. W 1926 r. przebywa na stażu we Francji, gdzie studiuje specjalny kurs historii i kultury miasta na Sorbonie. Zdobyta tam wiedza na długie lata określiła specjalizację uczoney.

Lwowski historyk Igor Czornowit pisze: „Koniec pozytywistycznego światopoglądu zapędził naukę historyczną z początku XX wieku w głęboki kryzys. Ze wszystkich stron

brzmiały wątpliwości o przedmiotowości badań historycznych. Sami historycy doszli do wniosku, że badają nie obiektywną realność, a jedynie dostępną informację o przeszłości. Na tle ostrej krytyki i samokrytyki brzmiały apele do transformacji nauki historycznej w rozdział literatury. Jeden ze scenariuszy wyjścia z kryzysu zaproponowało grono uczonych francuskich, połączonych wokół „Annaty ekonomicznej i socjalnej historii” (pismo ukazuje się do dziś) w 1929 r. Mark Bloc, Lucien Fevre i inni proponowali przenieść uwagę z państwa na społeczeństwo. Z obiektu na subiekta badań, z polityki na sferę kulturologiczną. W ten sposób wyjaśniali teoretyczne zasady badania mentalności, które stopniowo objęły wszystkie ośrodki badań historycznych na świecie po II wojnie światowej”.

**Po powrocie do Lwowa Charewiczowa bada historię rozwoju miasta we wszystkich jego aspektach: handel, prawo, stosunki międzynarodowościowe i międzywyznaniowe, rzemiosło, ekonomikę i budownictwo, jak również przeszłość znanych osobistości, życie których związane było ze Lwowem.**

Uzyskała stopień doktora, w 1937 została zatwierdzona przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wojciecha Świątosławskiego



CZARNA KAMIENICA WE LWOWIE. MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA LWOWA. W 1940 R. ZBIORY MUZEUM ZOSTAŁY PRZEJĘTE PRZEZ UKRAIŃSKIE MUZEUM HISTORYCZNE WE LWOWIE. RYNEK 4. 2009 R.



ŁUCJA CHAREWICZOWA, OK. 1917 R.

jej habilitacja i wówczas została docentem Katedry historii miast i ich kultury na Wydziale Humanistycznym UJK. Pracowała jako starsza asystentka wolontariuszka w Zakładzie Historii Powszechnej Średniowiecznej na Wydziale Humanistycznym UJK.

Od 1931 pełniła stanowisko kustoszki Muzeum Historycznego Miasta Lwowa. W ramach kursu historycznego prof. Stanisława Zakrzewskiego prowadziła wykład pt. „Pojęcie nauki historycznej, jego rozwój na podstawie literatury lat ostatnich, przewidziany na kursach wakacyjnych dla nauczycielstwa szkół średnich, ogólnokształcących oraz

zakładów kształcenia nauczycieli” w 1931. Należała do Towarzystwa Miłośników Miasta Lwowa. Była autorką wielu prac na temat przeszłości Lwowa. Prowadziła także odczyty. Jej zainteresowania zawodowe były obszerne – oprócz historii miast i mieszczan, handel, historia wodociągów, epidemie, kamienice przy lwowskim rynku i ruchy kobiece.

**Do jej najważniejszego dorobku naukowego należą takie publikacje, jak: „Ograniczenia gospodarcze nacji schizmatycznych i Żydów we Lwowie XV i XVI wieku” (1925), „Handel średniowiecznego Lwowa” (1924), „Ustrój miast komunalnych średniowiecznej Francji” (1927), „Dzieje miasta Złoczowa” (1929), „Dziesięciolecie badań nad dziejami miasta Lwowa” (1929), „Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedrozbiorowej” (1930), „Kłęski zaraz w dawnym Lwowie” (1930), „Studia lwowskie” (1932, przy współpracy Karola Badeckiego), „Wodociągi starego Lwowa 1404–1663” (1934), „Czarna Kamienica i jej mieszkańcy” (1935), „Muzeum Historyczne miasta Lwowa. Przewodnik po zbiorach” (1936), „Ukraiński ruch kobiecy” (1937, pod pseudonimem C. Mikułowska),**

**„Historiografia i miłośnictwo Lwowa” (1938), „Niedoceniony krajoznawca lwowski Antoni Schneider 1825–†1880” (1938), „Kobieta w dawnej Polsce” (1938).**

Na początku lat 30. była redaktorką miesięcznika „Rodzina Wojskowa”, wydawanego przy Lwowskim Okręgu Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”. W połowie 1935 została mianowana członkinią Okręgowej Komisji Wyborczej nr 70 we Lwowie przed wyborami parlamentarnymi w 1935. Została członkinią-założycielką powołanego w 1938 Stowarzyszenia „Towarzystwo Budowy Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa”, propagatorka badań nad historią kobiet.

Jej mężem był Zdzisław Henryk Sas-Charewicz (ur. 1896), oficer Wojska Polskiego. W swoim czasie był kierownikiem wydziału bezpieczeństwa woj. lwowskiego. Po zajęciu Galicji przez sowietów Łucja Charewiczowa zachowała swe posady na Uniwersytecie Lwowskim i w Muzeum historycznym. Jej męża, jako wysokiego urzędnika policji, NKWD aresztowało.

**Podczas II wojny światowej w 1940 przeniosła się do Warszawy. Tam pracowała w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej. Działała w konspiracji. Uczestniczyła w tajnym nauczaniu. W lipcu 1943 została aresztowana i osadzona na Pawiaku. 5 października 1943 została przewieziona do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau, gdzie otrzymała numer obozowy 64373. Tam 17 grudnia 1943 poniosła śmierć, według jednego źródła zamordowana, według innego zmarła na tyfus.**

Na podstawie:

1. Dr Łucja Charewiczowa docentem U. J. K.. „Wschód”. Nr 50, s. 1, 10 czerwca 1937.

2. Jerzy Starnawski: Charewiczowa Łucja z d. Strzelecka (1897–1943). W: Jerzy Starnawski (red.): Słownik badaczy literatury polskiej. T. V. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2002, s. 67–68.

3. Ольшевська-Пазижина Г. Мій Львівський мікрокосмос // І. 2008. Ч. 52.

4. Чорновол І. 100 видатних львів'ян. 2-ге вид. Львів: Левада, 2020. 443 с.

5. Шишка О. Єдина і неперевершена // Галицька брама. 1999. № 9-10 (57-8) (жовтень).

# Ostatnia droga króla Władysława Jagiełły

590 lat temu, 1 czerwca (31 maja) 1434 roku, w Gródku koło Lwowa (nazwanym później Jagiellońskim) zmarł Władysław II Jagiełło, król Polski, wielki książę litewski. Był pierwszym królem Polski z dynastii Jagiellonów, pogromcą Krzyżaków w bitwie pod Grunwaldem w roku 1410 i twórcą potęgi państwa polsko-litewskiego. Był również najdłuższym panującym polskim monarchą – sprawował rządy przez 48 lat, 2 miesiące i 27 dni. Pozostawił po sobie dwóch synów Władysława i Kazimierza, jego następcą został starszy z braci, Władysław III zwany później Warneńczykiem.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

**W**ładysław Jagiełło dożył 82 lat (według innych obliczeń – 72 lata). W takim oto słusznym wieku, będąc jednak jeszcze mimo to w pełni, jak na te lata, władz fizycznych i umysłowych, podjął wyprawę z Krakowa do Halicza. Była to ostatnia podróż sędziwego monarchy. Szczegółowe informacje o niej przekazał potomnym Jan Długosz, główny kronikarz Jagiellonów, historyk, nazywany ojcem polskiej historiografii, duchowny, geograf, pierwszy heraldyk polski, dyplomata. W „Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego (Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae)”, historii Polski od czasów bajecznych do 1480 roku, pozostawił nam szczegółowy opis okoliczności zgonu oraz przebiegu uroczystości pogrzebowych założyciela dynastii Jagiellonów. Wychowawca wnuków Jagiełły (w tym Kazimierza, późniejszego świętego) pod koniec życia otrzymał nominację na arcybiskupstwo lwowskie, zaś w czasie, gdy spisywał kronikę, żyli jeszcze naczyni świadkowie minionych wydarzeń. Ojciec naszego kronikarza był uczestnikiem słynnej bitwy pod Grunwaldem. Tam też dokonał on bohaterskiego czynu, biorąc do niewoli komtura krzyżackiego, Markwolda von Salzbacha. Brał w niej udział również jego stryj historyk, Bartłomiej, który był kapłanem Władysława Jagiełły. Tym samym, kronikarz mógł czerpać z ich relacji, jak też i z opowieści innych świadków tamtej epoki. Taki oto obraz wydarzeń z wiosny 590 lat temu wyłania się z kart Długoszowej kroniki.

5 kwietnia 1434 roku, „w najbliższy wtorek po niedzieli Przewodniej”, Władysław Jagiełło opuścił Kraków i udał się na Ruś, zmierzając „przez zwyczajne



POSTAĆ KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY Z XV-WIECZNEGO NAGROBKA W KATEDRZE WAWELSKIEJ

miejsca postoju” do Halicza. Do tego miasta nad Dniestrem miał przybyć gospodarz mołdawski Stefan, by złożyć polskiemu królowi hold lenny. Podczas stacji we wsi Medyka, „w sobotę, po uroczystości św. Wojciecha”, a więc 30 kwietnia, król jak to miał od lat w swym zwyczajnie „udał się do lasów, by nasycić uszy słodkim, pełnym czaru dźwiękiem, by słuchać śpiewu słowika”. Przeziębił się, nie będąc należycie odzianym, bowiem „przez całe swe życie za nic mając drogie sobolowe, kunie, popielicowe albo lisie futra, używał jedynie baranich”. Dziejopis zwraca uwagę na występującą wówczas w Polsce anomalię pogodową, która przypominała tę, jaką obserwowaliśmy w niektórych regionach w roku bieżącym: po ciepłym przedwiośniu nastąpiło gwałtowne ochłodzenie, niejako powrót zimy. „która mrozami ścisnąwszy ziemię, wszystkie wiosenne zasiewy i kwiaty i już rozwijających się drzew liście zmroziła”. Kontynuując podróż, 15 maja, „w sobotę, w wigilię Zielonych Świąt”, Jagiełło przybył do Gródka, gdzie oczekiwali go wystawnicy gospodarza mołdawskiego. Podejmując postów przy stole, król doznał gorączki, która odtąd nie opuszczała go przez siedemnaście dni pomimo usilnych starań ze strony nadwornych medyków. Przeczując zbliżający się kres ziemskiego żywota, „po kilkukrotnie powtórzonych spowiedzi świętej i przyjęciu najpobożniej sakramentów Eucharystii i Ostatniego Namaszczenia, zrobił testament”.



TABLICA PAMIĄTKOWA MA MURZE KOŚCIOŁA PW. ŚW. STANISŁAWA W SZCZERCU

zdążył jeszcze kilkakrotnie powtórzyć Wyznanie Wiary. „Poniewierając Panu Bogu swego dostojnego ducha, we wtorek – był to ostatni dzień maja – o trzeciej w nocy, jak najlagodniejszy baranek, zasnął na rękach panów duchownych i świeckich, którzy prześcigając się wzajemnie boleśnie oplakiwali jego zgon”.

Żałobny orszak z doczesnymi szczątkami Władysława Jagiełły, które ubrano w królewskie szaty i koronę i złożono w drewnianej pokrytej smołą i żywicą skrzyni, opuściwszy Gródek skierował się w stronę Krakowa. W tej ostatniej drodze towarzyszyły królowi rzesze poddanych chcących po raz ostatni oddać cześć wielkiemu władcy, „stąd i drogi, którymi

przewożono jego ciało, były pełne zgromadzonych ludzi obojga płci, którzy tłumnie przybywali nawet z odległych miast i wsi i którzy oplakiwali jego zgon pełnymi smutku lamentami”. Do Krakowa orszak przybył 11 czerwca, w dzień św. Barnaby. Naprzeciw wyszła mu królowa Zofia wraz z synami, „lejąc obfite łzy, małych jeszcze synów przysuwała do wozu [...]. Ich płacz i łzy przyzywające ojca skłaniały do współczucia i łez wszystkich innych, co tam stali”. Tego dnia we wszystkich krakowskich kościołach odprawiono egzekwie za duszę zmarłego władcy. W oczekiwaniu na przybycie do Krakowa panów i prałatów królestwa, ciało króla tymczasowo złożono na Wawelu w kościele św. Michała, gdzie dniem i nocą pełnili przy nim straż rycerze. 18 czerwca, w sobotę, w dzień św. św. Marka i Marcelina w katedrze wawelskiej odbył się uroczysty pochówek króla Władysława. Śpiewaną mszę pogrzebową odprawił arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec. Ciało króla spoczęło pod sarkofagiem, do dziś znajdującym się w katedrze wawelskiej. Wykuty w czerwonym marmurze węgierskim, powstał prawdopodobnie jeszcze za życia monarchy. Król sam wyznaczył miejsce swojego pochówku w pobliżu grobu świętego Stanisława. Serce Jagiełły pozostało zaś w Gródku. Spoczęło w ufundowanym niegdyś przez niego kościele franciszkanów. Spoczęło w mieście, które polubił i w którym chętnie przebywał. „Co mu się tak bardzo i tak serdecznie w mieście owej podobalo, nie wiadomo” – zastanawiał się badacz przeszłości miasta Franciszek Jaworski w opublikowanej we Lwowie w 1910 roku pracy pt. „Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka. Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego”. „Może cicha, zadumana tafla wód gródeckich, co przy zachodzie słońca uciszone milczą, jak dusza Litwina, której głębi i przepaści nie zbadać słodczą okrytej. Może mu śpiew słowików, wiecież zab nocą



POMNIK KRÓLA JAGIEŁŁY DŁUTA JULIUSZA BEŁTOWSKIEGO W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM



rozgwarzone, skrzyż polnego konika, krzyk dzikich kaczek na błotach – może mu ta cała gródecka przyroda rozłękniona, pełna rzewnego smutku, tak przemówiła do serca, że tutaj szukała schronienia i ciszy dusza wielka, a jasna, jak szata gołębi, czysta jak stawu gródeckiego zwierciadło, kiedy niem wiatr nie zamąci, ni niebo nie schmurzy”.

Uroczystości żałobne króla Jagiełły odbyły się również w katedrze lwowskiej, która za rządów tego władcy została oficjalnie podniesiona do takiej rangi. Stało się to w 1412 roku, kiedy to antypapież Jan XXIII mocą bulli „In eminenti specula militantis Ecclesiae” 28 grudnia 1412 roku przeniósł stolicę arcybiskupstwa z Halicza do Lwowa. Decyzję papieską w tej sprawie zrealizowano po dwóch latach, 30 maja 1414 roku, czyli dokładnie 610 lat temu. A więc gdy 30 lat po tym pamiętnym dla Lwowa wydarzeniu, król oddał ducha Bogu, i w naszym mieście składano hołd jego pamięci i modlono się o pokój jego duszy. Pamiętano wówczas jeszcze, że władca w 1404 roku obecny był przy poświęceniu prezbiterium świątyni, wznoszonej wytrwale wtedy już od kilkudziesięciu lat – od czasów fundacji przez ostatniego króla z dynastii Piastów, Kazimierza Wielkiego. Pamiętano o licznych przywilejach, którymi Jagiełło obdarzył archidiecezję lwowską, zrównując ją w roku 1430, na cztery lata przed swym zgonem, w prawach z metropolią gnieźnieńską. Pamiętano, że aktem wydanym w Bieczu rok wcześniej król ustalił ramy organizacyjne i uposażenie lwowskiej kapituły metropolitalnej, liczącej dziesięciu członków, jak też i o tym, że w 1431 roku zapewnił arcybiskupstwu godziwą siedzibę, ofiarowując kamienicę przy rynku lwowskim (obecnie Rynek 9), która przez kilka kolejnych stuleci była rezydencją metropolitów lwowskich obrządku łacińskiego aż do momentu zbudowania w XIX wieku okazałego pałacu, w którym dziś mieści się kuria metropolitalna. Opłakiwano króla w miastach królewskich: Żydaczowie, Glinianach, Szczercu, Koropcu jako fundatora kościołów parafialnych, opłakiwano też jako opiekuna zakonów dominikańskiego, (dla którego m.in. fundował kościół Najświętszej Maryi Panny i klasztor w Kołomyi) i franciszkańskiego, (któremu ufundował wspomniany klasztor w Gródku). Opłakiwano go jako fundatora farnych kościołów w Drohobyczu i Mościskach, należących do diecezji przemyskiej, jako i tego, który, powiększył uposażenie starej fary Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Stryju. Opłakiwało swego dobroczyńcę miasto Lwów. Po śmierci króla na mocy uchwały rady miejskiej powstrzymano się tu na cały rok od wszelkich zabaw, tańców, muzyki i innych rozrywek. Jagiełło wielokrotnie bowiem gościł w murach miasta, które – obok Krakowa i Wilna – traktował jako jedną ze stolic swego królestwa. Tu snuł plany polityczne, małżeńskie, przyjmował



FRAGMENT POMNIKA SERCA JAGIEŁŁY W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

poselstwa zagraniczne, podejmował ważne decyzje państwowe. Dbał o rozwój gospodarczy i obronność miasta. W końcu, na krótko przed swoim zgonem, podniósł Lwów do rangi stolicy utworzonego przezeń województwa ruskiego Korony Królestwa Polskiego. Jednostka administracyjna w takim kształcie (od 1569 w składzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów) przetrwała trzy z górą wieki, aż do czasów rozbiorów, do roku 1772.

#### Upamiętnienia króla Jagiełły

O tym, że serce króla spoczywa w gródeckim kościele franciszkanów, zdewastowanym w późniejszych wiekach przez austriackie władze zaborcze, przypomina dziś Pomnik Serca Władysława Jagiełły. Ustawiony został na terenie otaczającym kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Gródku Jagiellońskim przy poparciu i dzięki inicjatywie ówczesnego proboszcza ks. dra Michała Bajcara i przedstawicieli miejscowej inteligencji. Tablica w trzech językach: ukraińskim, polskim i litewskim informuje, że wykonany w metalu pomnik w kształcie serca jest wyrazem hołdu dla zmarłego w tym miasteczku monarchy. Ks. Michał Bajcar w czasie pełnienia swej posługi w gródeckiej parafii rzymskokatolickiej w latach 2000–2016 poprzez roczne upamiętnienia zadbał o przywrócenie i utrwalenie pamięci historycznej o jej królewskim dobroczyńcy. Tablica po polsku we wnętrzu kościoła, wmurowana w 2010 roku z okazji 20-lecia odzyskania świątyni po dziesięcioleciach zamknięcia i dewastacji, wspomina Jagiełłę jako jej fundatora i zwycięzcę spod Grunwaldu, w 600-lecie bitwy W prezbiterium kościoła gródeckiego zażywa czci okazały, prawie trzy-metrowej wysokości obraz św. Jadwigi Andegawęńskiej, młodo zmarłej małżonki Jagiełły, znanej ze swojej głębokiej pobożności, łagodności, odwagi, mądrości i troski o poddanych. Wszak jako młodzianka królowa, świeżo poślubiona Jagiełłą już w 1387 roku przybyła do Gródka na czele wyprawy, w wyniku której do Korony przyłączona została Ruś Halicka wcześniej zajęta przez Węgrów. Obraz został

namalowany przez Bohdana Rożaka po kanonizacji monarchini, dokonanej w 1997 roku w Krakowie przez Ojca św. Jana Pawła II. Mozaikowe przedstawienie pary królewskiej, Władysława i Jadwigi, autorstwa Jarosława Balańdiuka znajduje się na bocznej elewacji kościoła. Jest doskonale widoczne dla podróżujących szlakiem z Przemysła do Lwowa, czyli tą drogą, którą król zmierzał w trakcie pełnienia swej ostatniej ziemskiej misji.

Niestety w czasie II wojny światowej w Gródku, mieście, które Jagiełło odwiedził kilkanaście razy goszcząc na tutejszym zamku, w mieście, w którym dokonał żywota, zostało unicestwione najważniejsze i jedyne tego rodzaju upamiętnienie króla na terenach Rusi Czerwonej – jego pomnik. Pomnik powstał na początku XX wieku, a pomysłodawcą jego budowy miał być ks. Tadeusz Gromnicki, proboszcz z Buczacza. Przemawiając w Gródku podczas uroczystości mickiewiczowskich w 1897 roku tymi

słowy zwrócił się do mieszkańców miasta: „Ten król wart przecież widomego, pięknego pomnika. Nie ma go dotąd nigdzie w Polsce całej. Zdaje się jakby czekał właśnie na was... Nie dajcie sobie zabrać tego zaszczytu pierwszeństwa. Zbudujcie mu go tu wśród was... Daję od siebie 10 złr. Obym miał szczęśliwą rękę!...”. Sześć lat później pomnik został uroczystie odsłonięty na Rynku gródeckim 29 września 1903 roku, a uczestniczyli w tym wydarzeniu – prócz rzesz mieszkańców Gródka i okolic oraz licznych delegacji ze stołecznego Lwowa – dwaj święci Kościoła katolickiego: Józef Bilczewski, ówczesny arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego i Sebastian Pelczar, ówczesny biskup przemyski. Pięciometrowy monument wykuty w kamieniu Polańskim był jedną z najbardziej znanych prac rzeźbiarza Juliusza Bełtowskiego, urodzonego w Nowym Targu, a działającego przez wiele lat aż do swej śmierci we Lwowie. Na dwóch tablicach został umieszczony



OBRAZ ŚW. JADWIGI Z KOŚCIOŁA PW. PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM

napis: „Władysław Jagiełło – król polski i ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej. Wielki książę litewski. Władca i dziedzic Pomorza, Rusi etc. 1386–1434. Wielkiemu królowi zmarłemu w Gródku 31 maja 1434 r. – wdzięczna ziemia gródecka”. Zniszczone fragmenty gródeckiego pomnika leżą dziś, rozrzucone bezładnie, w samym środku miasta, które tak wiele królowi zawdzięczało...

Imię króla nosiły w okresie międzywojennym męskie gimnazja w Gródku i Drohobyczu. Uczniami tej ostatniej placówki mieszczącej się przy dawnej ul. Sienkiewicza (obecnie Iwana Franki 24) byli m.in. generałowie Stanisław Maczek i Michał Tokarzewski-Karaszewicz, pisarz Bruno Schulz i ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej patronem roku 2024 poeta Kazimierz Wierzyński.

Najwięcej upamiętnień dotyczących króla Jagiełły powstało w związku z obchodami 500-lecia bitwy Grunwaldzkiej w 1910 roku. Są to liczne tablice pamiątkowe, zachowane w wielu kościołach, m.in. w Dobromilu, Szczercu, Otyni. Do niezachowanych pamiątek z tego czasu należą m.in. pomniki Grunwaldzkie w Stanisławowie i Drohobyczu, pamiątkowy dębowy dziesięciometrowy krzyż grunwaldzki koło Uhnowa, czy tablica na murze Katedry Łacińskiej we Lwowie. Przetrwało natomiast – chociaż przez wiele lat w zapomnieniu – w 2009 roku odnowione na Wawelu staraniem konserwatorów polskich dzieła malarskie „Panorama bitwy pod Grunwaldem”. Jest to obraz olejny autorstwa lwowskich malarzy Zygmunta Rozwadowskiego i Tadeusza Popiela, współautorów Panoramy Raclawickiej, namalowany w 1910 roku i znajdujący się w zbiorach Muzeum Historycznego we Lwowie.

Jedno z ostatnich przed wybuchem II wojny światowej upamiętnień króla Jagiełły powstało w podlowskim Szczercu 90 lat temu, w 500. rocznicę zgonu władcy. Jest to tablica pamiątkowa z 1934 roku na zewnętrznej murze kościoła pw. św. Stanisława.

Zaledwie dekada dzieli nas od kolejnej okrągłej rocznicy – 600-lecia śmierci króla Władysława Jagiełły, która przypada w roku 2034. Oby był to czas godnego przypomnienia dokonania jednego z najwybitniejszych władców i wodzów w historii Polski, odnowiciela Uniwersytetu Krakowskiego, noszącego dziś miano Jagiellońskiego, apostoła Litwy, fundatora metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego, siedmiu kościołów katedralnych, a także niezliczonej liczby innych świątyni. Oby w tym czasie, wzorem naszych przodków, nie zabrakło inicjatyw zdążających do upamiętnienia postaci króla, zwłaszcza w tych miejscowościach, które zaznaczył swoją obecnością jako troskliwy gospodarz, hojny fundator i rycerski obrońca.

ZE ZBIORÓW KS. DRA MICHAŁA BAJCARA

ZE ZBIORÓW KS. DRA MICHAŁA BAJCARA

# Kresowe przedmioty mają głos QSL-ki lwowskiego hama

W tym krótkim cyklu „opowiadać” będą przedmioty, bowiem w każdym z nich zaklęta jest jakaś historia – czasem niezwykła, czasem zwyczajna. Przedmioty nigdy nie są do końca nieme – uwięzione są w nich emocje; emocje czekające tylko na słowo, które je uwolni. Są niczym pamiętnik. Ożywiają pamięć i ją karmią. Nie ma przedmiotów błahych. Każdy z nich to wehikuł czasu. Jeden przedmiot to jedna opowieść, a bywa, że więcej. Przedmiot jest bowiem niczym soczewka, skupiająca wiele losów, wiele historii, wiele zdarzeń. Jedno wspomnienie przywołuje drugie z zakamarków pamięci, kątów szuflad, z poślódkich listów. Gawędzą przedmioty o ludziach, ale i mieście – Lwowie, Włodzimierzu, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu... Tekst, po niewielkich zmianach, pochodzi z książki „Sekrety kresowych kuferków” (Poznań 2019), autorki artykułu.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

**A**cóż to za dziwny termin „ham”? Jedynie miłośnicy krótkofalarstwa go znają, bowiem to przyjęte w slangu krótkofalowców określenie na nadawcę, wywodzące się z angielskiego „a ham” – radiooperator. Zaś „qsl-ka” to karta potwierdzająca nawiązanie amatorskiej łączności radiowej. Ile ich było przywiezionych ze Lwowa? Teraz już nie wiadomo dokładnie, ale sporo. Wszystkie dla SP2PF, por. Romualda Kozłowskiego z 5 Pułku Artylerii Lekkiej, dla rodziny i najbliższych – Romka.

Romek otrzymał licencję krótkofalowca w roku 1937. Wpisał się do Lwowskiego Klubu Krótkofalowców i natychmiast przystąpił do budowy nadajnika. Choć członkowie klubu doradzali zbudowanie „nowoczesnego” xmr’a o mocy co najmniej 50 watt – to jednak chcąc dokładnie poznać tajniki działania wszystkich układów, postanowił rozpocząć od „starożytnego” – jak wtedy uważano – Hartley’a. Przez półtora roku nawiązał 2050 połączeń graficznych i fonicznych. Pod koniec 1938 r. przystąpił do budowy kolejnego nadajnika – ECO-PA. Radiostacja stanęła w mieszkaniu służbowym w bloku oficerskim przy ul. Arciszewskiego.

Widocznie bakcył krótkofalarstwa był silny, bo młody porucznik dwoił się i troił biorąc żywy udział we wszelkich pracach Klubu. A jak by tego było mało, zachęcił do krótkofalarstwa swoją żonę Zosię. To pomysłem Romka było zorganizowanie osobnego stoiska reklamującego krótkofalarstwo podczas Pierwszej Krajowej Wystawy Lotniczej we Lwowie



ZOFIA KOZŁOWSKA PRZY  
RADIOSTACJI



JUREK KOZŁOWSKI PRZY  
RADIOSTACJI

w 1938 r. Wystawę urządzono staraniem Lwowskiego Okręgu LOPP z okazji XX-lecia lotnictwa polskiego, XV-lecia istnienia LOPP i X-lecia polskiego lotnictwa sportowego a jej celem było przedstawienie dorobku polskiego w dziedzinie lotnictwa wojskowego, cywilnego, sportowego i nauk związanych z lotnictwem. Stoisko Lwowskiego Klubu Krótkofalowców przygotowano w pawilonie PKO, a kierownictwo nad nim powierzono pomysłodawcy – Romkowi.

W prasie pisano o „prawdziwej rewii polskiego lotnictwa” w starannie odnowionych pawilonach na terenach Targów Wschodnich. Podkreślano „szczególnie ważne znaczenie” wystawy i zorganizowanie jej właśnie we Lwowie:

(...) w 20-tą rocznicę Niepodległej Odrodzonej Polski i Obrony Lwowa, tego bohaterskiego grodu, nad którym w 1918 roku załopotaly skrzydła pierwszego polskiego samolotu. (...) Wyróżnienie to tym bardziej mu się należy, iż Lwów uważany jest za kolebkę polskiego lotnictwa, tu powstał ruch szybowcowy w Bezmiechowej i Ustianowie, które dziś słynne są już w całej Europie, tu też wszelka akcja lotnicza przejawia najwyższą żywotność. Zatem sukces moralny, patriotyczny i ekonomiczny zarazem – oto plon tej niezwykle celowej i pracowicie urządzonej Wystawy.

W pawilonie krótkofalarskim stanęła więc stacja klubowa SP1LK, pracująca na grafii i fonii. Na siedemnastometrowych słupach zawieszono antenę Zeppelin 20 m. Pawilon L. K. K. połączono zbudowaną przez SP2PF tysiąc kilkaset metrów długą linią dwuprzewodową

z Korpusem Kadetów. Było to zabezpieczenie na wypadek uszkodzenia stacji SP1LK, by móc nadawać przy pomocy broadcastingowej stacji Korpusu Kadetów o mocy 600 watt.

Zaprezentowano też stację harcerską II Lwowskiej Drużyny Łączności oraz parę innych stacji krótkofalarskich o różnych parametrach technicznych a także „przrząd do nauki znaków Morse’a”. Na ścianach zawieszono qsl-ki, dyplomy, mapę Polski z zaznaczonymi harcerskimi ośrodkami krótkofalarskimi i wielką mapę świata. Ozdobą stoiska był puchar kryształowy zdobyty przez LKK w zawodach międzynarodowych Polskiego Związku Krótkofalarstwa a dodatkową atrakcją karykatury członków klubu, wykonane podczas wystawy.

Stacja klubowa była czynna podczas Wystawy codziennie od godz. 9 do 21. Łączono się z innymi radiostacjami w Polsce i zagranicą. Każda próba nawiązania łączności ściągała ciekawych słuchaczy a niektórzy nawet, co odważniejsi, starali się przemawiać do mikrofonu, choć z emocji najczęściej zaciął im się język. Przeprowadzono też reportaż z pawilonu instytutów badań lotniczych oraz wywiad z jednym z instruktorów lotnictwa. Stoisko cieszyło się wielkim zainteresowaniem wiedzających Wystawę, wielu wpisało się wkrótce potem na członków Klubu.

Dla uatrakcyjnienia prezentacji krótkofalarstwa stworzono swego rodzaju program radiowy. W dniu otwarcia Wystawy do mikrofonu przemawiali wojewoda lwowski oraz



ROMUALD KOZŁOWSKI PRZY RADIOSTACJI



KARTKA OKOLICZNOŚCIOWA, KRAJOWA WYSTAWA LOTNICTWA

dowódca VI Okręgu Korpusu gen. Władysław Langner. Kilka dni później wygłosił prelekcję kierownik Wystawy – kpt. pilot dr Tadeusz Halewski. Dzięki radiostacji ten był słyszany i w kraju i zagranicą (po Wystawie napłynęły liczne listy i QSL-ki z kraju i ze świata potwierdzające odbiór). Na falach eteru popłynął też odczyt w języku włoskim o Wystawie i jej genezie. 16 czerwca przeprowadzono retransmisję ze wzlotu balonów wolnych.

Codziennie też rozbrzmiewało z głośników: „Uwaga, uwaga, tu krótkofalowa stacja amatorska SP1LK, jak Liverpool Kilo-gram, Lwowskiego Klubu Krótkofalowców zainstalowana na Krajowej Wystawie Lotniczej,

obecnie nadajemy kilka płyt” i dało się słyszeć „hymn” LKK „Ja lubię gwizdać” w wykonaniu Alberta Harrisa (właściwie: Aaron Hekelman; twórca m.in. „Piosenki o mojej Warszawie”):

*Ja lubię gwizdać  
Gdzie i jak się zdarzy  
Z tem mi jest do twarzy...*

*Lubię, gdy jodler  
Tak wtóruje mi  
Jadali...*

*Gdy, skoro świt  
Budzę się zdrów  
Zaraz składam usta me w ciup  
Jestem wnet z wszystkiego rad  
I gwizdżę na ten cały świat*

*Bo ja lubię gwizdać  
To przyjemność dzika  
W ustach mieć słowika...*

Skąd ten pomysł? Krótkofalowcy bowiem w swoim slangu nazywali nadawanie i odbieranie wiadomości w eterze... gwizdaniem.

Za te wszystkie starania Komisja Odznaczeń Krajowej Wystawy Lotniczej uhonorowała LKK srebrną plakietą i dyplomem. Dyplomem i plakietką wyróżniono też samego Romka jako „inicjatora, organizatora i kierownika stoiska” a Walne Zgromadzenie klubu na wniosek prezesa Jerzego Ziembickiego przygotowało dodatkowo pisemne podziękowanie za „pracę około konsolidacji Klubu”.

Od 1937 r. Romek pełnił funkcję wiceprezesa Lwowskiego Klubu Krótkofalowców, nadal kierując tzw. drużyną ruchową i zasiadając w Sądzie Polubownym. Prowadził także kursy dla początkujących krótkofalowców, np. z odbioru znaków Morse’a w eterze. Sam utrzymywał łączność radiową z 6 kontynentami, jednak – nie wiedząc czemu – nie złożył wniosku o nadanie mu dyplomu WAC (Worked All Continents).

Działalność Zofii w klubie ograniczała się bardziej do opieki nad biblioteką (mimo że nominalnie była krótkofalowcem, PL380), gdyż cały swój czas poświęcała przede wszystkim synkowi, Jurkowi. Jurek zresztą, jak to chłopiec, wykazywał sporą smykałkę do „ćwierkania w eterze” a poręcznikowo wcale mu tego nie zabraniało. Był tylko oczywiście jeden warunek – do radiostacji zbliżyć się było można wyłącznie w obecności jednego z rodziców. A co za radość dla rodziny była, gdy otrzymywała zamiast pocztówki z pozdrowieniami fotografię Jurka przy radiostacji niby to nadającego do babci czy dziadka!

Krótkofalowcy spotykali się często w oryginalnie urządzonej w modnym zakopiańskim stylu restauracji pana Józefa Kotowicza przy Rynku 25, u którego LKK wynajmował tylne pomieszczenia w parterze kamienicy. Notabene, syn właściciela, Jan Kotowicz, był członkiem LKK Długo jeszcze wspomniano zwłaszcza bankiet, jaki zorganizowano tam na zakończenie I Międzynarodowych Mistrzostw Polskiego Związku Krótkofalarstwa (ich organizatorem był klub lwowski). Podczas bankietu serwowano wyborne wędliny z wytwórni pana Kotowicza, firmy zasiedziały we Lwowie, bo wiem pan Józef, wnuk znanego lwowskiego masarza Franciszka Underki, przejął przed laty część przedsiębiorstwa rodzinnego i pielęgnował tradycję. „Interesa” szły dobrze, szczególnie po przeprowadzce ze starego lokalu przy ul. Krakowskiej 15 na Rynek i otworzeniu filii przy ul. Akademickiej 26 i ul. Żółkiewskiej 119 (skład główny). Kto wie, może



PRZYPINKA OKOLICZNOŚCIOWA, KRAJOWA WYSTAWA LOTNICTWA 1938

starszym z uczestników tego przyjęcia podczas zajądania wymśnionych kiełbas na myśl przychodził jeden z wierszyków o Underce:

*Jakiegokolwiek dzisiaj czasy  
Trudno żyć nam bez kiełbasy,  
Bo to polska, smakowita  
Ta potrawa jest – i kwita.  
Z tego działu bez usterki  
Arcydziela są Underki!  
Každy idzie do Franciszka,  
Bo wyborna jest tam kiszka.  
Szynka, ozór czy salami,  
Popróbujcie tylko sami,  
Jak smakują znakomicie...  
Raz je zjadłszy, całe życie  
Do nich rwać się będą usta...  
Bo Underka zna sam gusta,  
Więc dogodzić wszystkim może (...)*

Ale wróćmy do mistrzostw. Niemal cała uroczystość wręczania nagród transmitowana była ze Lwowa przez Polskie Radio. Była to pierwsza tego rodzaju transmisja w Polskim Radiu. Uroczystość zainaugurował profesor Politechniki Lwowskiej dr Tadeusz Malarski, pionier radiotechniki



WYSTAWA LOTNICZA, PLAKIETKA

na terenie Lwowa i honorowy członek Lwowskiego Klubu Krótkofalowców i Polskiego Związku Krótkofalarstwa. LKK zajął w tych mistrzostwach zespołowo I miejsce. W pamięci zebranych zapadło też jedno z przemówień – wygłoszone przez ojca Jana Ziembickiego, prezesa Klubu, prof. dr. Witolda Ziembickiego, profesora Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Tak pisał o nim redaktor „Krótkofalowca Polskiego” Bolesław Pollo:

*Potem słyszeliśmy o utrapieniach pewnego ojca, który ma syna krótkofalowca. A więc jak w poczekalni lekarskiej nie chcą przebywać pacjenci, gdyż tam stoją jakieś niesamowite sprzęty, wisi tablica z trupa głową i przestroga „Baczność wysokie*

*napięcie”, wiszą rozliczne druty i przewody, a ponadto po ścianach setki kart rozwieszonych, a wszystkie karty o jakichś niesamowitych kabalistycznych znakach (tak mówią pacjenci). A więc, jak w pokoju stołowym tylko czasem można zjeść obiad na krawędzi stołu, gdyż stół jadalny stale założony cały aktami i kartami biura QSL. A dalej jak terroryzowany ojciec nie może docisnąć się do swojej maszyny do pisania, bo na niej pisze się korespondencję Sekretariatu LKK – jak tylko niekiedy, bardzo rzadko, może używać swego telefonu, bo prowadzi się przy nim rozmowy o sprawach LKK i „Krótkofalowca Polskiego”. Przekazny ojciec oświadcza, że będzie znosił dalej te represje, byle tylko nauka i wiedza i postęp miały z tego pożytek.*

1 września 1939 r. Mobilizacja. Romek, już w stopniu kapitana, otrzymał przydział mobilizacyjny do Sztabu 5 Dywizji Piechoty generała Żulawfa na funkcję oficera łączności Dowództwa Artylerii Dywizji. Wyjazd. Prywatną radiostację w mieszkaniu Kozłowskich zabrała wkrótce po wyjeździe Romka „straż ogniowa”.

Zosia z synkiem przeniosła się do szwagierki, na ul. Kętrzyńskiego 39. Owdowiała dwa lata wcześniej Anna Tilscherowa mieszkała sama. Teraz pod jej dachem znalazły schronienie i Zosia i Dziunia, młodsza siostra Anny. Dziunia, a właściwie Władysława lecz od dzieciństwa nazywana tak przez wszystkich, wkrótce wyprowadziła się do ciotki, by się nią opiekować w chorobie, a Anna i Zosia z synkiem zajęły jeden pokój, drugi – z balkonem – wynajmując lokatorom. To był lwowski, okupacyjny „dom kobiet”. Z mężczyzn, dawnych

mieszkańców, pozostał jedynie dozorca. Opiekuńcze skrzydła nad paniami rozłożyły były prokurator lwowskiego Sądu Rejonowego i redaktor przedwojennego „Czasopisma sędziowskiego”, pan Karol Kowalski. Notabene, pan Karol działał w czasie okupacji w szeregach Armii Krajowej, pełniąc funkcję prokuratora Wojskowego Sądu Specjalnego, a także redagował wraz z dr. Tadeuszem Laskowskim tygodnik „Drogowskaz”, zawierający m.in. dział informacyjny oraz wskazówki i dyrektywy dla cywilnej ludności. Pismo powielano w domu p. Wilczyńskiego przy ul. Grodzkiej we Lwowie i odbierane było przez łączników, również z Okręgu Stanisławów.

Gromadka kobiet była całkiem spora, bo przez krótki czas mieszkała tu również Marysia – żona pilota Jerzego Bajana, siostra Zosi, czekająca na możliwość przedostania się przez granicę i dołączenia na Zachodzie do męża; a także kuzynka Zocha Konasiewiczowa z córeczką. Pocziwy pan Kowalski pisywał przy lada okazji wierszyki, składane na ręce pań, a przede wszystkim dla uciechy dzieci a głównie małego Jurka. Powstawała więc poezja może nie najwyższych lotów, ale po latach chwytająca za serce i pełna szczegółów z codziennego życia w tamtych czasach.

*Cóż nam z lata, z ciepła jego,  
Gdy nam brak ciepła owego,  
Które, tylko mąż szafuje,  
A męża w domu brakuje?  
Brak go jeszcze – brak,  
brak w domu...  
O reszcie... nie mówmy nikomu...  
Ślicznym paniom na ręce Pani  
Zofii do pamiętnika, we Lwowie  
d. 28/7 1940 Karol K...ski*

## Pozostały wspomnienia...

Z wielkim żalem odebraliśmy wiadomość o odejściu wspaniałej i zdolnej artystki malarki i scenografa teatralnego Heleny Jacyno.

TEKST I ZDJĘCIA  
ALICJA KOCAN

Urodziła się we Lwowie (1964–2024). Po ukończeniu polskiej szkoły średniej studiowała w Kolegium Sztuk Pięknych i Dekoracyjnych im. Iwana Trusza, na Wydziale Malarstwa Monumentalno-Dekoracyjnego, następnie w ASP – na Wydziale Ceramiki Artystycznej. Pogłębiała swoją wiedzę na Środowiskowych Studiach Doktoranckich ASP w Krakowie. Obroniła pracę doktorską. Uprawiała twórczość w różnorodnych dziedzinach sztuk wizualnych rysunku, grafice, rzeźbie, malarstwie pastelowym, olejnym i akwarelowym oraz malarstwie na szkle. Pracowała i mieszkała w Polsce.



HELENA JACYNO

Jeszcze tak niedawno w Galerii Mazowieckiej w Warszawie oglądaliśmy Wystawę przygotowaną przez Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, zorganizowaną z okazji 10-lecia Klubu Młodych Artystów „Skrzydła” – Malować Lwów.

W miłej atmosferze prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych prof. Mieczysław Maławski

oprowadzając gości po Wystawie, odpowiadał na wszystkie pytania osób zainteresowanych sztuką.

Swoje obrazy prezentowali: Helena Jacyno, Krystyna Grzegocka, Jadwiga Pechaty, Włodzimierz Łobuń, Klaudia Potapowa i inni. Swoją obecnością wystawę zaszczylił Janusz Wasylkowski były prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa, grafik i poeta. Były chwile radości i wzruszenia. Panowała atmosfera Lwowa z jego niepowtarzalnym klimatem.

**Dla Heleny Jacyno uprawianie sztuki malarskiej było ogromną fascynacją. Miała dziewczęcy wdzięk i zdecydowany głos. Kiedy pojawiła się ekipa telewizyjna, jej rozmowa z reżyserem programu była imponująca. Malarstwo i scenografia były pasją i treścią życia artystki.**



WŚRÓD ARTYSTÓW MALARZY HELENA JACYNO (W ŚRODKU)

Wspominała lata, kiedy dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski powierzył jej zrobienie scenografii do paru spektakli – było to dla niej wielkim zaszczytem i możliwością realizacji twórczej i odpowiedzialnej wobec ludzi tego teatru, wobec wieloletniego scenografa Teatru Walerego Bortiakowa i wobec pamięci Jewhena Łysaka, na którego wykłady uczęszczała podczas studiów na Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Wystawa w Warszawie była prawdziwym wydarzeniem. Jaka szkoda, że tamte chwile minęły.

Nie zobaczymy już Heleny Jacyno. Wiadomość od znajomych była druzgocąca. Podczas czyszczenia małej szybki nad drzwiami upadła z drabiny. Był to nieszczęśliwy wypadek.

Trudno pogodzić się z odejściem tak wspaniałej artystki o wielu zainteresowaniach, umiejętnościach, człowieka o najpiękniejszych wartościach.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

# Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008) cz. 1

Lwów z racji stolicy dwóch katolickich arcybiskupów, a od 2001 roku dwóch katolickich kardynałów – był świadkiem wielu wizyt hierarchów z całego świata, którzy przybywali tu na zaproszenie tutejszych hierarchów. Najważniejszym uroczystościom przewodniczyli specjaliści delegaci z Watykanu oraz kardynałowie i biskupi, których zapraszał arcybiskup Marian Jaworski. Niekiedy były to wizyty spontaniczne, a innym razem specjalnie przygotowane uroczystości, związane z dziękczynieniem za beatyfikację, czy też w poszczególne rocznice w archidiecezji lwowskiej.

MARIAN SKOWYRA

**W** pierwszych latach rządów arcybiskupich Mariana Franciszka Jaworskiego z racji niepewnej sytuacji we Lwowie oraz braku miejsca na nocleg tych wizyt było stosunkowo mało. Zwiększyły się po 1995 roku, gdy arcybiskup nabył niewielki domek na mieszkaniu oraz budynek na seminarium duchowne we Lwowie – Brzuchowicach, gdzie wydzielono specjalne pomieszczenia dla osobistych gości abpa Mariana Jaworskiego. Kardynała Mariana Jaworskiego odwiedzali również kardynałowie i biskupi przybyli na uroczystości do grekokatolików.

Jednym z pierwszych zagranicznych gości w powojennej historii archidiecezji lwowskiej był bp Stefan Moskwa, który jako biskup pomocniczy z archidiecezji przemyskiej przybywał dla poświęcenia nowych kościołów oraz przewodniczył najważniejszym celebracjom liturgicznym. Bp Moskwa w latach 1989–1990 poświęcił szereg tutejszych kościołów, w tym: w Biskowicach, Drohobyczu i wiele innych. W Rudkach koło Sambora w podziemiach tutejszego kościoła bp Stefan Moskwa przy licznie zgromadzonych wiernych w obecności duchowieństwa łacińskiego i grekokatolickiego 29 września 1990 roku dokonał ponownego pochówku szczątków Aleksandra Fredry i jego rodziny. Należy zaznaczyć, że terenem działalności bpa Stefana Moskwy był obszar dawnej diecezji przemyskiej, który od 16 stycznia 1991 roku włączono w skład archidiecezji lwowskiej. Ze swojej działalności biskup składał relacje przyszłemu lwowskiemu metropolicie w czasie spotkań



BP STEFAN MOSKWA W OBECNOŚCI GRECKOKATOLICKIEGO BISKUPA FYLYMONA KURCZABY W RUDKACH DOKONUJE PONOWNEGO POCHÓWKU ALEKSANDRA FREDRY I JEGO RODZINY, 29.09.1990

w Lubaczowie i Przemyślu. Wraz z abpem Józefem Michalikiem był również obecny 17 stycznia 1994 roku w katedrze lwowskiej na mszy św. dziękczynnej w trzecią rocznicę wznowienia struktur archidiecezji lwowskiej.

Bp Marccjan Trofimiak wspominał wizytę w 1989 roku w Czortkowie bpa Romana Andrzejewskiego z Włocławka, który w tym czasie odbywał podróż duszpasterską po ZSRR. „Wtedy po raz pierwszy od wielu lat w naszym gronie pojawił się biskup, będący wówczas przejazdem przez Lwów – bp Roman Andrzejewski z Włocławka. Po skomplikowanych pertraktacjach z władzą udało nam się uzyskać zezwolenie, by bp Andrzejewski przewodniczył tej uroczystości. Nie można było wjechać samochodem do centrum miasta, więc ksiądz biskup przeszedł pieszo główną ulicą, błogosławiąc mieszkańców. To było dla wszystkich pierwsze niezwykle przeżycie. W kościele oczekiwały nas tłumy wiernych, ogromnie wzruszonych, że mogą widzieć tak dostojnego gościa, a także wszyscy kapłani pracujący wówczas na Ukrainie. Biskup przeszedł do ołtarza i – ku naszemu zaskoczeniu – upadł przed nim na twarz. Była to jedna z pierwszych uroczystości poświęcenia odzyskanej

świątyni, wszyscy zapamiętaliśmy ją na długo”.

**Jak już wspomniano, częstym gościem lwowskiej bazyliki metropolitalnej był pierwszy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej na terenie Związku Radzieckiego abp Francesco Colasuonno. Jego wizyty do Lwowa rozpoczęły się od 1990 roku, mające na celu rozmowy z miejscowymi władzami na temat odrodzenia Kościoła katolickiego na Ukrainie. Biskup Jaworski spotkał się z nim i wspólnie sprawował mszę św. w czasie swojego pobytu we Lwowie w dniach 20–21 listopada 1990 roku. Oprócz Lwowa spotkał się z nim 17 grudnia 1990 roku w Warszawie w obecności nuncjusza apostolskiego w Polsce abpa Józefa Kowalczyka. Nuncjusz Apostolski z Moskwy był obecny w katedrze lwowskiej**

**w czasie pierwszych historycznych święceń biskupich we Lwowie, a także jako główny konsekurator udzielił sakry biskupiej 4 marca 1991 roku w Żytomierzu biskupowi Janowi Purwińskiemu.**

W ostatnim dniu marca 1991 roku abp Colasuonno w katedrze lwowskiej przewodniczył mszy św. rezurekcyjnej oraz wziął udział w katedrze św. Jura we Lwowie w ingresie kardynała Mirosława Lubaczińskiego.

Abp Marian Jaworski przeprowadził z nuncjuszem szereg rozmów na temat dalszej działalności lwowskiego metropolity we Lwowie oraz zaprosił go na swój ingres, który miał miejsce 18 maja 1991 roku. Ostatnim akordem działalności abpa Colasuonno na terenie archidiecezji lwowskiej było 29 lutego 1992 roku nałożenie paliusza na metropolitę archidiecezji lwowskiej abpa Mariana Jaworskiego, choć należy zauważyć, że abp Francesco Colasuonno był w 1992 roku we Lwowie jeszcze kilkakrotnie i przeprowadzał rozmowy z abpem Marianem Jaworskim. On też przygotował podwaliny pod działalność lwowską abpa Mariana Jaworskiego, czego wyrazem może

być podziękowanie za ten trud, złożony w Rzymie 28 lutego 1997 roku przez abpa Mariana Jaworskiego.

Pierwszymi biskupami spoza granicy obecnymi we Lwowie jako goście byli: Stanisław Nowak (1935–2021) z Częstochowy i Tadeusz Kondrusiewicz z Grodna. Obydwaj byli współkonsekratorami nowych biskupów pomocniczych archidiecezji lwowskiej, którym arcybiskup Marian Jaworski udzielił sakry w katedrze lwowskiej 2 marca 1991 roku. Biskup Stanisław Nowak przebywał w tym czasie do 7 marca, a kontakty z arcybiskupem kardynałem Marianem Jaworskim utrzymywał do końca życia. Arcybiskup Stanisław Nowak przybywał jeszcze kilkakrotnie do Lwowa, w tym głosząc 28–30 listopada 2006 roku we Lwowie w seminarium duchownym rekolekcje dla kapłanów archidiecezji lwowskiej. Również po przejściu na emeryturę kard. Jaworski w Krakowie wielokrotnie gościł arcybiskupa z Częstochowy.

**Ważnym wydarzeniem z 1991 roku była wspólna konferencja rzymskokatolickich biskupów Białorusi, Kazachstanu, Rosji i Ukrainy. Obrady rozpoczęły się 22 lipca 1991 roku w Gródku Podolskim. Wówczas to arcybiskup Marian Jaworski odprawił mszę św. na rozpoczęcie konferencji oraz przewodniczył obradom 22 i 23 lipca 1991 roku.**

Podobne wspólne spotkanie łacińskich episkopatów wspomnianych krajów oraz dodatkowo z Mołdawią miało też miejsce 24–25 maja 1995 roku. Na obrady do Lwowa przybył z Rzymu abp Crescenzo Sepe, sekretarz kongregacji ds. duchowieństwa oraz abp Geraldo Agnello, sekretarz kongregacji kultu i dyscypliny sakramentów. Konferencję na prośbę abpa Mariana Jaworskiego poświęcono sprawom ewangelizacji, katechizacji, odnowie liturgii. Goście z Watykanu wygłosili zebranym uczestnikom odpowiednie referaty. Po zakończeniu obrad rzymskokatolickich biskupów we Lwowie pierwsza wspólna konferencja dwóch katolickich episkopatów Ukrainy: rzymskokatolickiego i grekokatolickiego. W sprawozdaniu z obrad dwóch episkopatów pisano: „Treścią wymiany zdań była wspólna troska o współpracę obydwu obrządków w zapewnieniu kapłańskiej posługi wiernym. Biskupi uznali za bardzo pożyteczne tego rodzaju spotkanie, w którym biorą udział przedstawiciele z szerszego regionu,



WIZYTA BPA K. KRENNA W ROHATYNIE, 4.11.1995

podobnie jak jest to w zwyczaju innych konferencji episkopatu. Na zakończenie uczestnicy spotkania przestali Ojcu Świętemu gorące życzenia z okazji 75. rocznicy urodzin prosząc o błogosławieństwo dla swoich Kościołów".

Dnia 12 października 1991 roku w katedrze lwowskiej arcybiskup Jaworski podejmował bpa Józefa Stimpfle (1916–1996) z Augsburga w Niemczech.

Rok 1992 upłynął z udziałem wielokrotnego tutejszego gościa, a zarazem pierwszego nuncjusza apostolskiego na Ukrainie abpa Antonio Franco. Msza św. na powitanie nuncjusza apostolskiego została odprawiona w katedrze lwowskiej 30 maja 1992 roku. „Gazeta Lwowska” tak pisała o tym wydarzeniu: „Duchowni i wierni u bram katedry powitali obu dostojników przybyłych, aby wspólnie odprawić mszę św. I znowu pod stropami katedry lwowskiej zabrzmiiała łacina, w której msze celebrował dostojny gość. W kazaniu wygłoszonym w języku włoskim, tłumaczonym na polski, nuncjusz podkreślił osobliwość zmian dla wolności religii katolickiej, łaski Opatrzności Bożej dla jej wyznawców oraz wyraził potrzebę większej współpracy na tych ziemiach pomiędzy obrządkami – łacińskim i greckim w Kościele katolickim”. Była to msza sprawowana przez nuncjusza w drodze do Kijowa, gdzie nuncjusz rozpoczął swe urzędowanie.

W tym też roku w sierpniu pierwszy nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Antonio Franco uczestniczył w obradach konferencji rzymskokatolickiego episkopatu Ukrainy, który w sierpniu odbywał się we Lwowie, a we wrześniu wraz z arcybiskupem Jaworskim uczestniczył w rozmowach z przedstawicielami władz Lwowa i obwodu na temat sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego na tym obszarze i systematycznym naruszaniu praw mu przysługujących.

Dość interesująca jest relacja z Komarna, dokąd przybył 19 grudnia 1993 roku nuncjusz apostolski abp Antonio Franco, który wraz z biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej Marcejanem Trofimiakiem oraz greckokatolickim biskupem F. Kurczabą ze Lwowa i odprawili mszę św. w miejscowej cerkwi. Po mszy św. proboszcz tej cerkwi o. Taras Herasymiak miał przekazać księdzu Janowi Furgale w obecności nuncjusza apostolskiego i biskupów klucze od kościoła parafialnego w Komarnie, nielegalnie zgrabionego w 1992 roku. „Niestety przekazanie kluczy nie odbyło się” – pisała „Gazeta Lwowska”. Dalej informowano o następujących wydarzeniach, jakie rozegrały się w Komarnie: „Po przybyciu pod kościół grupa nieżyczliwych osób, zachowując się arogancko nie dopuściła, aby nuncjusz A. Franco z całą delegacją wszedł do wnętrza kościoła. Nuncjusz był zmuszony odprawić mszę św. na dworze przed zamkniętymi



HALICZ – POŚWIĘCENIE PRZEZ BPA K. KRENNA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD NOWY KOŚCIÓŁ, 4.11.1995

drzwiami kościoła. A więc, starania by kościół w Komarnie był otwarty dla wspólnego na przemian użytkowania przez obrządek greckokatolicki i rzymskokatolicki – nie doszły do skutku. Nieporozumienie to z pewnością nie będzie sprzyjało dobrem stosunkom narodowościowym. Warto dodać, że grekokatolicy od dawna już nie korzystają z zabranego kościoła, gdyż [w mieście] mają do dyspozycji dwie cerkwie”.

Ta postawa ze strony Kościoła greckokatolickiego nie mogła nie dziwić przybywającym tu sporadycznie gości z Zachodu. O tym zdziwieniu ponownie pisali dziennikarze z końca 1993 roku. „W dniach 10–13 grudnia 1993 roku na zaproszenie metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego przybyła do archidiecezji lwowskiej delegacja Episkopatu Niemiec z przewodniczącym Komisji Pomocy Katolikom na Wschodzie biskupem Józefem Homeyerem z miasta Hildesheim. W pierwszym dniu wizyty przybyły biskup odprawił mszę św. we lwowskiej katedrze łacińskiej. Później goście spotkali się z kardynałem greckokatolickim Mirosławem Lubacziwskim i odwiedzili greckokatolickie seminarium duchowne w Rudnie koło Lwowa. W niedzielę bp J. Homeyer wraz z delegacją odwiedził kościół we wsi Lipówka (dawny Firlejów) w pobliżu Rohatyna, gdzie odprawił mszę, w której wzięli udział dwaj

miejscowi duchowni greckokatolicy, wraz z chórem i swoimi wiernymi.

Następnie na trasie swoich odwiedzin zatrzymali się przy drewnianej kaplicy na cmentarzu w Przemyslanach w momencie odprawiającej się mszy. Dziwił się skromnym warunkom, w których wspólnota rzymskokatolicka odprawia swoje nabożeństwo. Po zakończeniu mszy bp J. Homeyer przemówił w kilku słowach do zebranych wiernych, rozpoczynając od przeprosin mieszkańców tych ziem za krzywdy, jakie jego naród uczynił im w czasie minionej wojny światowej. Wyraził nadzieję, że w obecnych czasach, gdy obok zamkniętych kościołów lub w skromnych pomieszczeniach jak w betlejemskiej grocie gromadzi się rzymskokatolicka wspólnota, powinny nastąpić normalne stosunki, by wszyscy wierni katolicy mogli modlić się w swoich odnowionych świątyniach. W dalszej podróży bp J. Homeyer z delegacją zatrzymał się w Świrżu, w momencie gdy wierni byli zgromadzeni na mszy św. przed zamkniętym tamtejszym kościołem. W ostatnim etapie podróży dostojny gość odwiedził działający kościół w Bóbrce, a w drodze powrotnej zatrzymał się też w kościele św. Antoniego we Lwowie. Po raz kolejny biskup Homeyer przebywał we Lwowie 28 lipca 1995 roku.

We wspomnianym 1993 roku Lwów odwiedził także bp



LWÓW, SEMINARIUM. ABP STANISŁAW NOWAK GŁOSI REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW, 30.11.2006



BP ROMAN ANDRZEJEWSKI W ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ. Z KSIĄŻKI R. ANDRZEJEWSKIEGO PT. „Z DEWIZĄ LUDZKIE KU BOSKIEMU”, 1989 R.

Roman Andrzejewski (1938–2003), bp Bronisław Dębowski z Włocławka oraz biskup polowy Wojska Polskiego Leszek Sławoj Głódź. Biskup Roman Andrzejewski był obecny we Lwowie jeszcze w 1995 roku, a 3 lipca 1999 roku wraz z abpem Marianem Jaworskim odprawił mszę św. w Czortkowie z racji 10. rocznicy odzyskania kościoła oraz poświęcił pomnik nad Seretem w miejscu zamordowania dominikanów w 1941 roku. Wówczas to na zakończenie mszy św. bp Andrzejewski dla ofiarował kościoła parafialnego w Czortkowie kielich, należący niegdyś do jednego z kapłanów, który przed wojną pracował w Czortkowie, a następnie osiadł na terenie diecezji włocławskiej.

Pierwszym rzymskokatolickim kardynałem odwiedzającym Lwów był kard. Ricardo Vidal z Filipin, który nawiedził katedrę lwowską w 1992 roku. Następnym był prefekt Kongregacji Kościołów Wschodnich Achille Silvestrini (1923–2019). We Lwowie tenże purpurat był trzykrotnie. Pierwszy raz przybył tu na wspólne spotkanie biskupów katolickich Ukrainy, które odbyło się w cerkwi św. Jura we Lwowie 13 października 1993 roku. Wówczas, 13 i 14 października odprawiał także mszę św. w łacińskiej katedrze. Kolejna wizyta kardynała Silvestrini do Lwowa przypadła 15 października 1996 roku, oraz 29 czerwca 1999 roku, gdy w katedrze lwowskiej odprawił uroczystą mszę.

Ostatnia wizyta kardynała Silvestrini miała miejsce 20 grudnia 2000 roku, kiedy to kardynał z Rzymu sprawował mszę św. w katedrze lwowskiej w obecności abpa Mariana Jaworskiego, nuncjusza apostolskiego na Ukrainie abpa Nikoli Eterowicza oraz abpa Józefa Michalika i bpa Bolesława Taborskiego (1917–2004) z Przemysła.

Jeden z najbliższych sąsiadów abp Józef Michalik był we Lwowie znanym gościem w czasie wielu uroczystości i celebrowanych tu rocznic. Był obecny wraz z biskupem pomocniczym Stefanem Moskwą w trzecią rocznicę wzniesienia archidiecezji lwowskiej, a także 19 maja 1998 we Lwowie abp Michalik współkoncelebrował mszę św. wraz z abpem greckokatolickim

Iwanem Martyniakem z Polski oraz bpem Edwardem Samselem (1940–2003) z Krakowa i księżmi z Łomży.

Nie sposób pominąć wizyt we Lwowie oraz innych parafiach archidiecezji lwowskiej przyjaciela lwowskiego metropolity kardynała Mariana Jaworskiego – bpa Kurta Krenna z St. Pölten z Austrii, który po raz pierwszy przebywał we Lwowie od 7 do 9 czerwca 1994 roku, sprawując w tym czasie mszę św. w katedrze lwowskiej.

Następna wizyta biskupa Krenna przypadła w dniach 3–5 listopada 1995 roku. Arcybiskup przywiózł dostojnego gościa na lwowski lotnisko i następnego dnia udali się wspólnie do Halicza, gdzie dwaj hierarchowie odprawili mszę św. oraz poświęcili kamień węgielny pod budujący się nowy kościół parafialny pod wezwaniem bł. Jakuba Strzemie, którego głównym fundatorem i dobrodziejem stał się biskup z Austrii. W sprawozdaniu archidiecezji lwowskiej tego dnia zanotowano taką wiadomość: „Halicz – arcybiskup przy udziale bpa Kurta Krenna z diecezji St. Pölten w Austrii poświęcił kamień węgielny pod nowy kościół pod wezwaniem bł. Jakuba Strzemie. Budowniczym kościoła jest ks. Anatol Zajączkowski. Dawny kościół pw. Wniebowzięcia Matki Bożej został zamieniony na klub miejski i nie jest oddany parafii. Obecnie mszę św. odprawia się w prowizorycznej kaplicy zbudowanej w czerwcu 1994 roku”. W następnym dniu po wydarzeniach w Haliczu bp Krenn odprawił mszę św. w katedrze lwowskiej, a następnie udał się do Wiednia. Po roku bp Kurt Krenn przybył ponownie do Lwowa wraz z ks. prałatem Antonem Guberem, proboszczem katedry w Wiedniu i 28 września 1996 roku uczestniczył w Mościskach w kościele klasztornej redemptorystów we mszy św. z racji powrotu obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a 17 lipca 1999 w Haliczu wraz z abpem Marianem Jaworskim odprawił mszę św. i poświęcił nowy kościół pw. św. Hipolita i bł. Jakuba Strzemie, budowany od 1994 roku.

W roku Wielkiego Jubileuszu bp Kurt Krenn po raz kolejny przybył do Lwowa i 16 października 2000 roku we Lwowie-Brzuchowicach wraz z arcybiskupem Marianem Jaworskim odprawił w seminarium mszę św. na rozpoczęcie roku akademickiego i wygłosił wykład inauguracyjny. Wreszcie w 2002 roku w przeddzień sakry biskupiej dwóch nowych lwowskich biskupów pomocniczych kardynał Jaworski przyjął na kolacji w seminarium przybyłych wówczas arcybiskupa nuncjusza Nikołą Eterowicza, bpa Kurta Krenna oraz bpa Stanisława Dziwisza, którzy w dniu następnym wzięli udział w katedrze lwowskiej w uroczystości sakry biskupiej ks. Mariana Buczka i ks. Leona Małego.

# Z naszej przeszłości

## Ludzie, miejsca, wydarzenia



„Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”  
Św. Jan Paweł II

**2 czerwca 1844 roku, 180 lat temu,** we Lwowie miał swoją premierę dramat romantyczny Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy górale”. Dzieło pisarza urodzonego koło podlowskich Brodów, a tworzącego natenczas w Charkowie, gdzie obejmował m.in. posadę dyrektora uważanego za polskie I Charkowskiego Gimnazjum Męskiego, zostało po raz pierwszy wydane w 1843 roku w Wilnie nakładem Józefa Zawadzkiego. Wystawione zaś już rok po tej publikacji po raz pierwszy na scenie nowo zbudowanego wówczas Teatru Skarbowskiemu we Lwowie cieszyło się dużym powodzeniem. Szczególną popularność zyskała śpiewana do dziś pieśń „Czerwony pas, za pasem broń” (w oryginale „Czerwony płaszcz”):  
Czerwony pas, za pasem broń,  
I topór co błyska z dala,  
Wesoła myśl, swobodna dłoń  
To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk,  
I Czarna góra zczernieje,  
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg;  
Odżyły nasze nadzieje!

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,  
Czeremosz szumi po skale;  
Nuż w dobry czas kędziory trzód  
Weseli kącicie górale.

Pieśń przetrwała jako samodzielny utwór poetycko-muzyczny. Nie podzieliła losu dramatu „Karpaccy górale”, który uległ zapomnieniu. „Czerwony pas” śpiewa już kolejne pokolenie Polaków i pomimo, że słowa tej pieśni powstały przed niemal 200 laty, pozostaje ona swoistym manifestem wolności. W takim kluczu też można odczytać spontaniczne zaintonowanie jej przez papieża Jana Pawła II podczas spotkania z młodzieżą na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie w 1979 roku, w trakcie pierwszej pielgrzymki Ojca św. do Ojczyzny. Wtedy została podchwyciona i odśpiewana chóralnie przez 300 tysięcy pielgrzymów.

**2 czerwca 1979 roku, 45 lat temu,** rozpoczęła się pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny. Trwała do **10 czerwca** i przebiegała pod hasłem „Gaude Mater Polonia” – „Raduj się Matko Polsko”. Najważniejszym jej przesłaniem stały się słowa z homilii Ojca Świętego na ówczesnym Placu Zwycięstwa w Warszawie,



MALARSKIE PRZEDSTAWIENIE SCENY Z „KARPACKICH GÓRALI” J. KORZENIOWSKIEGO, PĘDZLA JULIUSZA ZUBERA W FOYER TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE (OBECNIE OPERA)

przed Grobem Nieznanego Żołnierza, kryjącym szczątki obrońcy Lwowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej Ziemi”. Dziewięć dni, które zmieniły Polskę – tak mówi się o tym wydarzeniu, które zostało utrwalone w filmie dokumentalnym z 1979 roku pt. „Pielgrzym”, pierwszym niezależnym filmie w czasach PRL zrealizowanym na zlecenie Kościoła katolickiego. Jego reżyserem był urodzony we Lwowie, 46-letni wówczas Andrzej Trzost-Rastawiecki.

W nocy z **3 na 4 czerwca 1994 roku, 30 lat temu,** zmarł ks. prałat Jan Szetela, polski kapłan rzymskokatolicki, duszpasterz na terenach wcielonych do ZSRR, proboszcz w Nowym Mieście, dzięki któremu kościół w tej miejscowości, jako jeden z nielicznych na tamym obszarze, nieprzerwanie działał, nie został zamknięty i zdewastowany. W czasie okupacji niemieckiej ks. Szetela udzielał, na podstawie dekretu biskupa, rozgrzeszenia zbiorowemu osobom uwięzionym w niemieckim obozie karnym w pobliskiej Przedzielnicy, odważnie pomagał więźniom, dostarczał im żywność, odprawiał ich pogrzeby, gromadził dane osobowe o zmarłych i zabitych. Po wojnie, prócz Nowego Miasta, obsługiwał parafię w Niżankowicach oraz Błozwi. Skazany na 10 lat łagrów i konfiskatę mienia w latach 1951-1955 był więźniem łagru i przymusowym robotnikiem w kopalni w Karagandzie w Kazachstanie. Odzyskawszy wolność w 1955 roku, w wyniku rewizji wyroku, nie skorzystał z możliwości wyjazdu do Polski i zamieszkania w jej nowych granicach, decydując się pozostać w Nowym Mieście. W latach 1957-1987 obsługiwał dodatkowo kościół w Dobromilu. W 1990 roku, po 53 latach posługi, ze względu na zły stan zdrowia wyjechał do rodzinnego Grodziska koło Strzyżowa na Podkarpaciu, gdzie w wieku 82 lat zmarł. Zasłużonego i niezłomnego kapłana w kościele pw. św. Marcina w Nowym

Mieście upamiętniają dwie tablice. Pierwsza z nich została umieszczona trzy lata po jego śmierci, obok konfesjonatu, w którym spowiadał ks. Jan. Zapisano na niej następujące słowa: „Ks. prał. Jan Szetela 1912-1994. Dobry Pasterz, który przez 53 letnią trudną pracę w Nowym Mieście i okolicy, przez wiele cierpień i upokorzeń wiernie trwał... wdzięczni Parafianie”. Druga zawisła na jednej z zewnętrznych ścian świątyni w 20. rocznicę śmierci dawnego proboszcza. Wyrzyto na niej słowa: „Duszpasterz, ojciec, dobroczyńca, w 20-tą rocznicę śmierci Ks. prałata Jana Szeteli za wierność Bogu, Kościołowi i Ludowi Bożemu wdzięczni parafianie z Nowego Miasta i okolic. Nowe Miasto, 7.06.2014”.

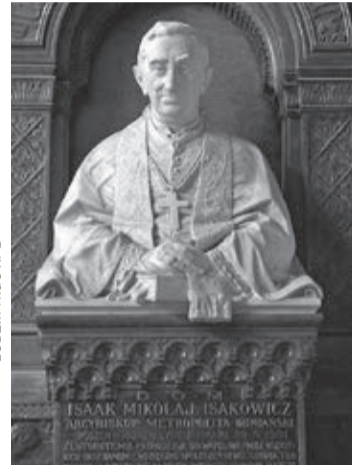


KS. JAN SZETELA

**5 czerwca 1894 roku, 130 lat temu,** miało miejsce oficjalne otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie. Jej organizatorami byli działacz społeczny i polityk Adam Stanisław Sapieha oraz Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent Lwowa. W tym dniu nastąpiło również uroczyste otwarcie namalowanej z okazji 100-lecia bitwy pod Racławicami, w ciągu zaledwie 9 miesięcy, Panoramy Racławickiej Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Przygotowania do Wystawy trwały dwa lata: postawiono w pobliżu Parku Stryjskiego 129 pawilonów na obszarze ok. 50 hektarów. Sporym zainteresowaniem cieszyły się m.in. zbudowane z ogniotrwałych materiałów Mauzoleum Jana Matejki, mieszczące ekspozycję obrazów mistrza, pawilon kopalni Wieliczka i tzw. Akwarium, z podziemnymi korytarzami, ozdobionymi sztucznymi stalaktytami. Podziwiano również jako cud techniki elektryczną fontannę oraz fantastyczną w kształtach kawiarnię arabską wzniesioną w stylu mauretańskim. Wystawę obejrzało ponad milion



ZDJĘCIE LOTNICZE PAŁACU SZTUKI ZWANEGO PAŁACEM TARGÓW WSCHODNICH



EPITAFIUM ABPA ISAKOWICZA W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ WE LWOWIE DŁUTA JULIUSZA BEŁTOWSKIEGO

osób (dziesięć razy więcej niż mieszkańców ówczesnego Lwowa). Komunikację z miastem zapewniał specjalnie zbudowany tramwaj elektryczny. Odwiedzający mogli poruszać się po terenie wystawowym wąskotorową kolejką szynową napędzaną naftą oraz kolejką linową z dwoma wagonikami, jeżdżącą nad głębokim na 30 metrów wąwozem od działu naftowego do działu etnograficznego. Do dziś z tamtego czasu, na tzw. terenie powystawowym, na którym w latach 1921-1939 corocznie we wrześniu, już w odrodzonej Polsce odbywały się Targi Wschodnie, zachowały się jedynie trzy obiekty. Są to: Wieża wodna mieszcząca obecnie lokal gastronomiczny, Pałac Sztuki, w którym znajduje się pływalnia i przebudowana na salę sportową rotunda, w której eksponowana była niegdyś Panorama Racławicka.

**6 czerwca 1824 roku, 200 lat temu,** w Łyścu koło Stanisławowa urodził się abp Iszaak Mikołaj Isakowicz, „Złotousty” arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego w latach 1882-1901, teolog, filantrop, pisarz, sławny mówca i homiletyk. Jeszcze za życia hierarchy, w 1895 roku, jedna z lwowskich ulic została nazwana na jego cześć (ul. Isakowicza w 1944 roku otrzymała nową nazwę Kryłowa, a w 1993 roku Horbaczewskoho). 4 października 1900 roku arcybiskup, jako jedyny wówczas urzędujący katolicki hierarcha we Lwowie (stolice rzymskokatolicka i greckokatolicka były nieobsadzone po śmierci ich rządców) dokonał obrzędu poświęcenia nowo zbudowanego gmachu lwowskiego Teatru Miejskiego (Opery). Zmarł pół roku później we Lwowie



i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W katedrze ormiańskiej we Lwowie zachowało się jego epitafium z 1905 roku w kształcie popiersia złotoustego kaznodziei przedstawionego na ambonie. Autorem tego dzieła jest Juliusz Bełtowski. Stryjeckim praprawnikiem lwowskiego arcybiskupa był zmarły w 2024 roku ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, duszpasterz polskich Ormian, Kresowian i osób z niepełnosprawnością intelektualną, współzałożyciel Fundacji im. Brata Alberta.

**9 czerwca 1794 roku, 230 lat temu,** w Kielcach zmarł Wojciech Bartos, od 1794 roku znany jako Bartosz Głowacki, polski chtëny, kosylnier w czasie insurekcji kościuszkowskiej, chorąży grenadierów krakowskich. Wziął udział w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794, gdzie odznaczył się wielkim męstwem: jako pierwszy dotarł do rosyjskiej artylerii i czapką zgasił lont nieprzyjacielskiego działu. Właśnie w tym dramatycznym momencie przedstawił go dokładnie sto lat później w „Panoramie Racławickiej” Jan Styka: wąsaty dobrze zbudowany, z ciemnoblonde czupryną Wojciech w białej sukmanie, w uniesionej nad głowę ręce przy zdobytej armacie trzyma kosę o złamanym drzewcu. Po bitwie Kościuszko mianował go chorążym Grenadierów Krakowskich, a więc przez nadanie stopnia oficerskiego zrównał go ze stanem szlacheckim. Ponadto Wojciech otrzymał wolność i nazwisko Głowacki. Śmiertelnie ranny dwa miesiące później, w bitwie pod Szczekocinami 6 czerwca 1794, zmarł po trzech dniach w wieku ok. 30 lat, osierocając trzy córki. Został pochowany w Kielcach. Po klęsce powstania stał się symbolem waleczności i męstwa oraz w czasie zaborów – wzorem postawy patriotycznej. Bartosz Głowacki we Lwowie został upamiętniony istniejącym do dziś pomnikiem, który w 1906 roku stanął na Górnym Łyczakowie. Pomnik ten był ostatnim dziełem zmarłego przedwcześnie lwowskiego rzeźbiarza, uczestnika Powstania Styczniowego Juliana Markowskiego (dziełem dokończonym trzy lata po śmierci artysty przez jego ucznia, Grzegorza Kuźniewicza) i na równi z dwoma innymi zachowanymi pomnikami, które wyszły spod jego dłuta – pomnikiem Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim i pomnikiem Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego na Górze Stracenia na Kleparowie – stanowi świadectwo pamięci Lwowian o chlubnych kartach w ponad stoletniej historii zmagania Polaków o odzyskanie niepodległości.

# Jak ochronić dysydenta

AGNIESZKA SAWICZ

„Tomasz Szmydt (ur. 27 kwietnia 1970 w Białymstoku) – polski dysydent” – tymi słowami rozpoczyna się notatka w rosyjskojęzycznej Wikipedii. Przyzwyczajaliśmy się do tego, że słowo „dysydent” oznacza dziś człowieka przeciwstawiającego się panującej władzy, a przede wszystkim represjonowanego z tego powodu. Co więcej, otoczyliśmy szacunkiem tych dysydentów, którzy z ogromnym poświęceniem walczyli z ustrojem komunistycznym, dlatego też możemy mieć problem ze zestawieniem w jednym zdaniu tego terminu i nazwiska polskiego sędziego, który zbiegł na Białoruś i podejrzewany jest o szpiegostwo na rzecz Mińska i Moskwy. Jeśli jednak chcemy rozwiać wątpliwości, czy istnieje tu jakaś sprzeczność, wystarczy zajrzeć na białoruskie i rosyjskie strony. Tam szybko przekonamy się, jak wielkie zagrożenie czyhało w Polsce na pana Szmydta i jak wielką rozwagą i patriotyzmem wykazał się on uciekając z kraju i głosząc prawdy objawione.

Jego główną tezą jest ta o rozdźwięku między zmanipulowanymi rządzącymi a świadomym społeczeństwem. Na wiele sposobów podkreśla, że „Coraz więcej Polaków zaczyna rozumieć, że polityka prowadzona przez władzę powoduje problemy gospodarcze. Oddzielenie od Białorusi i Rosji stwarza problemy nie tylko dla Polski, ale także dla innych krajów zachodnich, w tym Niemiec”, na czym zarabiają Amerykanie. Wypowiedź tę uwiarygodnia stwierdzeniem, że sam miał godziwą pensję, ale inni, zwłaszcza ci, którzy prowadzą małe firmy, borykają się z wieloma problemami. Zmuszeni są je zamknąć, zostają z długami, co niejednokrotnie prowadzi do desperackich kroków. Historie samobójstw wśród znajomych sędziego są tego najlepszym dowodem. Oczywiście, nie dotyczy to zachodnich koncernów działających w Polsce, a to dlatego, że „prawa są pisane specjalnie dla nich”.

Wiele osób nie zgadza się z takimi praktykami, ale wiele jest oślepionych przez amerykańskie media, kształtujące przekaz w Polsce. Dodać należy, że „w Stanach Zjednoczonych głównymi mediami kierują byli urzędnicy wywiadu”, propaganda ta służy więc wyraźnie jednej grupie interesów. Niestety, brakuje innych, w domyśle obiektywnych źródeł informacji, gdyż „w Polsce zablokowane są strony mediów rosyjskich i białoruskich”. Tymczasem „opinię na temat tego, co naprawdę się dzieje” można sobie wyrobić tylko czytając Telegramu oraz rosyjskich i białoruskich blogerów. Sam sędzia naczytał się ich najwyraźniej tak bardzo, że teraz nie marzy o niczym innym, jak tylko o tym, by zostać i pracować na Białorusi, pochylić



TOMASZ SZMYDT

się nad normalizacją stosunków między tym krajem, a Polską.

Rosnącej świadomości Polaków dowodzi też zmiana stosunku do Ukraińców. Mimo, iż na początku Specjalnej Operacji Wojskowej pomagano im, to z czasem ludzie „zrozumieli, że Ukraińcy nie chcą walczyć, że teraz uciekają przed totalitarnym rządem”. Na ulicach widać bardzo bogatych uchodźców, podróżujących drogami samochodami, bawiących się w dyskotekach, a ukraiński biznes stał się zagrożeniem polskich przedsiębiorców, co budzi zrozumiałe protesty.

Wojna w Ukrainie ma też dla Polaków swój tragiczny wymiar, o czym nikt oficjalnie nie mówi. Ale wystarczy zerknąć na portale społecznościowe, by dowiedzieć się „z pierwszej ręki” o rzeczywistych stratach polskich najemników, z których 90% „wróciło do ojczyzny w trumnach. Ofiar zresztą może być niedługo więcej, gdyż polski opozycjonista na emigracji prognozuje „wprowadzenie na terytorium Ukrainy sił zbrojnych jednego lub kilku krajów NATO”. Będzie to zależne od sukcesów Rosji na froncie, a zdobycie Odessy lub konsolidacja sił rosyjskich wzdłuż Dniepru mogą stać się impulsem do zaangażowania w konflikt Polski i państw bałtyckich.

Jedyną nadzieją dla pokoju może być tylko sprzeciw obywateli dla ingerencji w sprawę sąsiadów, bo i na tym polu istnieją rozbieżności na linii naród – władza. Dowodem jest wsparcie polskiego rządu dla prób zamachu stanu na Białorusi. Przekazywane są na ten cel pieniądze, zapewnia się mieszkania dla działaczy antybiałoruskich i dostęp do mediów, „jednak efekt jest niewielki”. Głównie dlatego, że „zwyczajnych Polaków w ogóle to nie obchodzi”, jak podkreśla sędzia.

Szmydt, w przeciwieństwie do zastraszonej większości narodu, otwarcie sprzeciwiał się działaniom polskiego rządu, co wzbudziło zainteresowanie służb specjalnych, które sfabrykowały przeciw niemu dowody w fikcyjnej sprawie. Jako człowiek przesładowany „z powodu niezależnej pozycji politycznej” został wreszcie „zmuszony do opuszczenia

Polski” i poszukał schronienia na Białorusi. Zrobił to dlatego, że wysoko ceni sobie wszystko, co Łukaszenka robi dla pokoju. Jego postawy niestety nie rozumieją władze w Warszawie i dlatego rozpoczęły śledztwo w sprawie domniemanego szpiegostwa.

Sędzia jest postacią tak dalece uczciwą, by nierzekł kryszałową, że nie wywiózł z Polski żadnych tajnych czy choćby ważnych dokumentów. Sam przyznał, że dlatego, iż nie miał dostępu do dokumentacji NATO, zabrał natomiast zdjęcie mężczyzny „przypominającego” Donalda Tuska. Jest na nim osobnik w radzieckim mundurze wojskowym z rewolwerem i opatrzone je napisem w języku polskim „Agent Kornison” oraz datą 22 kwietnia 1957 roku. W tym właśnie dniu urodził się Tusk.

Zakpił z Polaków i zasugerował tym samym, że powodem „histerii” ze strony polskich polityków i służb specjalnych nie jest realne zagrożenie ujawnieniem jakichkolwiek tajemnic, ale tak naprawdę „kilka prawdziwych słów wywołało w Polsce taką panikę”. Dlaczego? Czyżby Warszawa tak bardzo bała się, że „współpraca Polski i Białorusi powoduje jawny dyskomfort w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Wielkiej Brytanii”? I czy to dlatego sugerowano Szmydto- wi, by uciekł z ojczyzny do Anglii lub USA, czyli tam, gdzie (jak się domyślamy) nie byłby wcale bezpieczny, a na pewno wpadłby w ręce obcego wywiadu?

Zresztą grozi mu także i ten rodzimy. Jak sam wyznał, Polska zamierza wysłać za nim wynajętych zabójców i tylko człowiek o wielkim sercu i mądry polityk, jakim jest Łukaszenka, może go ochronić. Co więcej, Szmydt poświęcił się w sposób wręcz niewiarygodny i już od trzech lat starał się ograniczać kontakty z dziećmi, które po rozwodzie zostały z byłą żoną, robiąc to „w trosce o ich bezpieczeństwo”. Obyłej partnerce mówi przy tym wciąż „moja żona”, co może sugerować, że sam rozwód był fikcją, mającą zapewnić spokój najbliższemu. Co na to żona numer dwa (także już była) – o tym prawnik milczy.

Ucieczka sędziego dysydenta z Polski ma swoje konsekwencje,

jak donosi Sputnik. Pod wpływem tego wydarzenia premier Donald Tusk postanowił udać się na granicę z Białorusią, aby porozmawiać z funkcjonariuszami Straży Granicznej i wojskowymi, którzy jej pilnują. Być może po to, by kogoś zrugać, a może by uszczelnić przejście.

Narracja ta jest wodą na młyn rosyjskiej i białoruskiej propagandy, a stanowisko, jakie obejmował domniemany szpieg w systemie sądownictwa, dodatkowo uwiarygodnia jego opowieści. Można go sprawnie wykorzystać nie tylko jako źródło rzeczywistych informacji, ale i tych wyssanych z palca, ale za to stanowiących podwaliny antyzachodnich działań Kremla. Co istotne, Tomasz Szmydt nie jest pierwszym Polakiem, który uciekł na Białoruś, ale pierwszym o którym wiemy, że miał dostęp do newralgicznych informacji, o szczególnym znaczeniu dla Rosji. I dlatego media poświęcają mu tak wiele uwagi.

Tymczasem w 2022 roku Marcin Mikołajek, skazany w Polsce za działalność prorosyjską, występował w białoruskiej telewizji Biełrus1, gdzie przedstawiał się jako ofiara polskiego reżimu. Status uchodźcy uzyskał Paweł Jański, Polak mieszkający w Wielkiej Brytanii, z której zbiegł podobno po konflikcie z sąsiadem, a tak naprawdę po krytyce szkoły za „promocję LGBT”. Na kanale „Polacy w Białorusi” zajął się wychwalaniem Łukaszenki, a w wyjeździe pomógł mu Dymitry Białakou, opiekun Emila Czeczki, polskiego dezertera, który zdaje się, że nie wytrzymał presji i popełnił samobójstwo. Albo ktoś go do tego kroku przekonał.

Z właściciela firmy na politologa przekwalifikował się na wschodzie Daniel Mikusek, który jesienią 2023 roku przekonany był, że w Polsce „raz kolejny wybory zostaną sfalszowane”. Z kolei w Radiu Białoruś Roland Dubowski, przeciwnik „rusofobii i putinofobii” apeluje, by „walczyć o pokój między naszymi ojczyznami, Polską i Białorusią, pokój między Słowianami, żeby przeciwstawić się wojnie”.

Karierę blogera robi Tomasz Gryguć, „Pan Nikt”. W 2009 roku był dyrektorem biura komunikacji korporacyjnej Orlenu, następnie działaczem ugrupowania Grzegorza Brauna. Teraz chce zbombardowania Kijowa bronią nuklearną i pisze, że „Otrzeźwiłoby to i wyrównałoby teren i przeszkodziłoby wielu graczom taka układanka, takie masowe uderzenie pociskami nuklearnymi na Ukrainę. Niestety można sobie tylko pomarzyć”.

Nieco mniej radykalna jest Agnieszka Piwar, niegdyś pisząca dla „Myśli Polskiej” (tej samej, w której publikował oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji i Chin Mateusz Piskorski) i „Sputnika Polska”, później dziennikarka białoruskiego portalu Belta. Nie stroni od wychwalania Kadyrowa czy tłumaczenia syryjskiego reżimu i miała okazję znaleźć się wśród członków misji obserwacyjnej podczas wyborów w Azerbejdżanie, zorganizowanej w 2020 roku przez Janusza N., aresztowanego w czerwcu 2021 roku pod zarzutem szpiegostwa.

W gronie osób związanych z Białorusią znajduje się też były polski poseł Krzysztof Tołwiński, niegdyś związany z PSL, Samoobroną, PiS, Kukiz15 i Konfederacją, później twórca prorosyjskiej i probiałoruskiej Formacji Front. Co ciekawe, w wyborach w 2023 roku kandydował z listy Normalnego Kraju, opowiadającego się za „Rozwinięciem współpracy gospodarczej z regionem Europy Środkowo-Wschodniej, Chinami i innymi pokojowo nastawionymi państwami”. Polsce zarzucał prowadzenie „agresywnej polityki”, prowokowanie Białorusi i poddawanie się manipulacjom amerykańskich i brytyjskich służb specjalnych, które po klęsce Ukrainy wykorzystają kraj do walki z Rosją.

Lista ta mogłaby być znacznie dłuższa, ale Tomasza Szmydta zapewne najbardziej interesuje fakt, że poza Emilem Czeczka pozostali sympatycy Łukaszenki cieszą się dobrym zdrowiem. Daje to sędziemu nadzieję, że będzie mógł w spokoju żyć we wsi Drodzy, będącej historyczną dzielnicą północno-zachodniej części Mińska. Jest tam dziś ulokowana jedna z posiadłości Łukaszenki, a miejsce dawnych rezydencji ambasadorów, wysiedlonych w 1998 roku, zajęto około 150 domów dla wyższych urzędników i najbliższego otoczenia dyktatora. Obszar otacza betonowy płot z drutem kolczastym, a dostać się tam można jedynie przez punkt kontrolny.

Sam Łukaszenka zlecił organom ścigania zapewnienie bezpieczeństwa Szmydto- wi i zapewne kierując się dobrą wolą umieścił go w tak dobrze strzeżonym obiekcie. Bo w to, że sędzia, dysydent, a dla Polaków szpieg pozostaje tam uwięziony, sam zainteresowany zapewne nie wierzy.

COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/WIKI

## Upamiętnienie postaci Tadeusza Kościuszki we Lwowie (cz. 3)

11 maja 1910 roku w stolicy USA – Waszyngtonie uroczystie odsłonięto pomnik generała Tadeusza Kościuszki, bohatera walk narodu amerykańskiego o niepodległość. Było to wydarzenie rangi państwowej, w obecności prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta i członków Kongresu. Pieniądze na budowę pomnika zostały zebrane przez amerykańskie organizacje polonijne, zaś autorem projektu pomnika był lwowianin Antoni Popiel, znakomity rzeźbiarz, profesor Politechniki Lwowskiej. Tymczasem według modelu Antoniego Popiela w USA wzniesiony został jeszcze jeden pomnik Tadeusza Kościuszki. Był to pomnik na terenie Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point usytuowanej w 80 kilometrach od Nowego Jorku.

JURIJ SMIRNOW

Kościusko był jednym z inicjatorów założenia tej prestiżowej uczelni wojskowej, również to właśnie on w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych w latach 1778–1780 zaprojektował i zbudował pierwsze fortyfikacje na polecenie samego Jerzego Waszyngtona. Był to jeden z najważniejszych fortów amerykańskich nad rzeką Hudson podczas wojny rewolucyjnej. Jeszcze w 1828 roku na terenie Akademii Wojskowej zbudowano kolumnę ku czci Tadeusza Kościuszki ze stosownym napisem, zaś w 1913 roku pod wrażeniem pomnika T. Kościuszki w Waszyngtonie postanowiono na szczycie tej kolumny umieścić nieco zmienioną wersję figury generała wysokości dwa i pół metra, autorstwa Antoniego Popiela.

Pomnik uroczystie odsłonięto dnia 1 września 1913 roku. Prasa lwowska umieściła dokładne reportaże z dalekiej Ameryki, relacjonując udział Polonii amerykańskiej w tym wydarzeniu i podkreślając fakt, że autorem postaci generała T. Kościuszki był lwowski rzeźbiarz, profesor śp. Antoni Popiel. Na przykład, dokładny opis historii powstania pomysłu i uroczystości odsłonięcia umieścił „Kurier lwowski” z dnia 19 września 1913 roku: „Dnia 1 bm. w miejscowości West Point niedaleko Nowego Jorku, odsłonięto pomnik Tadeusza Kościuszki. Pomnik wykonany z piaskowca (cokół) i brązu. Statua Kościuszki ponad naturalnej wielkości wyobraża wodza w postaci stojącej z szablą w ręku. Wykonał dzieło artysta rzeźbiarz Antoni



PORTRET TADEUSZA KOŚCIUSZKI W MUZEUM HISTORYCZNYM WE LWOWIE

Popiel. Na czele komitetu budowy pomnika stał ks. proboszcz Dworzak z Yonkers, stanu Nowy Jork. Uroczystość odsłonięcia pomnika rozpoczęła o godz. 2 popołudniu kapelan akademicki wojskowy w West Point, odprawieniem mszy polowej. Następnie sekretarz komitetu budowy pomnika pułkownik Smoliński przemówił do zebranych, uwydatniając postać Tadeusza Kościuszki w dziejach walk o niepodległość i wolność. Drugim z kolei mówcą był poseł do kongresu w Waszyngtonie Józef Tagart. Mówca zwrócił główną uwagę na kryształowy charakter i wzniosłą duszę Kościuszki, który z zaparciem się samego siebie walczył o wolność dla idei. Każdy Amerykanin wie kim był Kościusko, czci jego imię i szanuje przede wszystkim jako bohatera walk wolnościowych. Córka komendanta Akademii Wojskowej w West Point panna Helena Townley, dokonała odsłonięcia pomnika. Zagrzmięła salwa karabinowa 300 z górą Sokółów oraz 13 wystrzałów artylerii polowej wojskowej amerykańskiej, poczem orkiestra oddziału kadetów amerykańskich z West Point zagrała hymn narodowy amerykański. Pułkownik Smoliński odczytał liczne telegramy i listy gratulacyjne, nadesłane z różnych stron świata. Przewodniczący komitetu budowy pomnika ks. proboszcz Dworzak w gorących słowach zwrócił się do komendanta Akademii Wojskowej ofiarując Akademii w darze odsłonięty pomnik i powierzając go pieczy zarządu Akademii, na co komendant w krótkich słowach odparł, iż ze czcią i szacunkiem należnym wywiązywać się będzie z zadania. W sierpniu 2023 roku pomnik Tadeusza Kościuszki w West Point został poddany

renowacji i w cokole znaleziono ołowiany pojemnik „założony podczas budowy pomnika, tzn. „kapsułę czasu”. Niestety została naruszona i nie znaleziono w niej żadnego dokumentu.

Tymczasem zaistniała sytuacja dziwna. Artyści rzeźbiarze ze Lwowa wygrywali konkursy na pomniki Tadeusza Kościuszki nawet za oceanem, zaś we Lwowie pomnik zwycięzcy spod Raclawic tak i nie doczekał się realizacji. Organizowano kilku komitetów, zbierano fundusze, ogłoszono konkursy, demonstrowano podczas kolejnych rocznic chęć społeczeństwa do budowy pomnika, ale sprawę odkładano z roku na rok i nigdy nie zrealizowano.



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W WEST-POINT

Wykonano wprawdzie kilka nowych tablic pamiątkowych, okolicznościowe medaliony... Postać Tadeusza Kościuszki nadal była popularna wśród lwowskich artystów, w latach 20–30. XX wieku muzea lwowskie i zbiory prywatne wzbogaciły się o nowe rzeźby i portrety w tematyce kościuszkowskiej. Jednak obywatele „miasta zawsze wiernego” wciąż marzyli o pomniku monumentalnym. Miejsce na taki pomnik zostało wypatrzone już od dawna i potwierdzone przez Radę Miejską podczas kolejnych obchodów jubileuszy kościuszkowskich.

Oto krótka kronika tych wydarzeń. 15 października 1919 roku odbyły się kolejne obchody rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Prasa informowała, że „wczesnym rankiem odegrano hejnał z wieży ratuszowej. O godzinie 10 w katedrze łacińskiej odprawiono uroczyste nabożeństwo z udziałem władz nabożeństwo z udziałem władz miejskich i wojskowych, weteranów powstania styczniowego, przedstawicieli cechów, organizacji i młodzieży. Po nabożeństwie zebrani przeszli pochodem do parku Kościuszki, gdzie złożono wieńce na kamieniu węgielnym pod pomnikiem Kościuszki. Wieczorem w Teatrze Wielkim wystawiono „Sułkowskiego” Stefana Żeromskiego”.

5 stycznia 1920 roku w sali Stowarzyszenia „Gwiazda” biskup Władysław Bandurski poświęcił tablicę pamiątkową ku czci Tadeusza Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Była to kopia tablicy ustawionej przed I wojną światową na Czartowskiej Skale. Od roku 1928 we Lwowie systematycznie organizowano zbiórki uliczne na budowę pomnika Kościuszki i pod kierownictwem S. Stankiewicza wznowił działalność Komitet budowy pomnika bohatera. Protektorat nad Komitetem objęli najwyżsi

dygnitarze państwowi, mianowicie Marszałek Józef Piłsudski i prezydent RP Ignacy Mościcki. Komitet obliczył kwotę na budowę pomnika w sumie 200000 złotych. Postanowiono budować pomnik konny. Projekt pomnika zamówiono u znanego rzeźbiarza Apolinarego Głowińskiego, który już od kilku lat pracował nad modelem pomnika. Odsłonięcie pomnika zaplanowano na kwiecień roku 1930 w ogrodzie Kościuszki naprzeciw gmachu Uniwersytetu. Jednak brak funduszy nie pozwolił na realizowanie projektu ani w 1930, ani w późniejszych latach. Wprawdzie, w styczniu 1939 roku Rada Miejska uchwaliła „ostateczną decyzję o lokalizacji pomnika Kościuszki...”

Referent Konstanty Biernacki zaproponował powstanie w najbliższym czasie sześciu nowych pomników, mianowicie T. Kościuszki, M. Konopnickiej, W. Bandurskiego, J. Piłsudskiego, T. Rozwadowskiego i C. Mączyńskiego”, jednak na realizację tych pięknych zamierzeń nie było już ani pieniędzy, ani czasu. Projekt pomnika zachował się w lwowskim archiwum obwodowym, zaś jego model odlany z gipsu w skali 1:1 autor przekazał do zbiorów Muzeum Przemysłowego we Lwowie. Niestety został w 1940 roku zniszczony.

Według współczesnego lwowskiego historyka sztuki prof. Jurija Biriulowa, „konkursu na projekt pomnika nie ogłoszono... Komitet budowy pomnika Kościuszki zlecił opracowanie modelu uczniowi Laszczki tarnopolaninowi Apolinaremu Głowińskiemu (1884–1945). Gipsowy model pomnika (1928 r.) o poważnej i spokojnej sylwecie przedstawiał Kościuszkę na koniu, osadzonym na masywnym postumencie; posąg miał być odlany z w brązie, podstawę planowano wykuć w białym kamieniu, ogólną wysokość dzieła rzeźbiarz obliczył na 13 metrów. Neoklasyczny schemat tego niezrealizowanego lwowskiego monumentu A. Głowiński wykorzystał później, w latach 1933–1935 w pomniku J. Piłsudskiego w Tarnopolu (odsłonięty 11 listopada 1935 roku, zniszczony przez Sowieców po 1939 roku)”.

Lwowska Rada miejska zaszczyczona tak wysokim protektoratem nad budową pomnika, postanowiła 18 lipca 1929 roku „przejąć inicjatywę budowy pomnika Tadeusza Kościuszki i przeznaczyć corocznie na ten cel 5000 złotych z budżetu miasta”. Była to dość skromna kwota, zważając na to, że komitet budowy dysponował sumą tylko 33507 złotych, zaś zbiórki uliczne miały nikły rezultat. Tak w październiku 1935 roku w kasie Komitetu znajdowało się tylko 45000 złotych. Z tą sumą nie było co marzyć o budowie pomnika. Może dlatego w zarządzie miasta Lwowa powstał inny znacznie tańszy projekt, mianowicie odrestaurować Basztę Prochową i ulokować w niej



Muzeum Kościuszkowskie, zaś Wały Gubernatorskie przemianować na Wały Kościuski. O budowę pomnika w tym projekcie w ogóle nie chodziło. Ale nawet ten projekt nie został zrealizowany i w roku następnym postanowiono w Baszcie Prochowej umieścić Panoramę Plastyczną Lwowa autorstwa Janusza Witwickiego.

Tymczasem w 1938 roku Lwów miał wzbogacić się o jeszcze jedną tablicę ku pamięci generała. „Ilustrowany Kurier Codzienny” informował 5 stycznia tegoż roku, że „z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Przeszłości m. Lwowa stała się w opinii miasta aktualna sprawa upamiętnienia pobytu we Lwowie Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego i innych bohaterów narodowych. Jednym z postulatów

Towarzystwa jest wmurowanie tablicy pamiątkowej na pałacu Sapiehów, wznoszącym się w samym sercu miasta przy ul. Kopernika, gdzie w r. 1772 przebywał Tadeusz Kościuszko”.

Sytuacja z budową pomnika również wymagała niecodziennej decyzji. Przez wiele lat trwały przygotowania i rozmowy, lecz do ostatecznej decyzji tak i nie doszło, a najważniejsze, dla realizacji idei nadal brakowało sporej sumy pieniędzy. Może właśnie dlatego w 1938 roku powstał kolejny projekt budowy w parku Kościuszki pomnika, tym razem w kształcie monumentalnego Łuku Triumfalnego. Czasopismo „Polska Zbrojna” w styczniu 1938 roku pisało, że „we Lwowie wysunięty został projekt aby wybudować na terenie parku Kościuszki monumentalny Łuk Triumfalny, który otrzymałby nazwę „Łuku Niepodległości”.

Na łuku tym umieszczone zostałyby dwie postacie: Naczelnika Tadeusza Kościuszki oraz Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obydwie postacie stanęłyby naprzeciwko siebie. Pod postaciami wyryte byłyby odpowiednie daty. Wzdłuż Łuku Triumfalnego biegłaby wspaniała aleja, która ciągnęłaby się przez park Kościuszki, odstawiając z jednej strony budynek gmachu Uniwersytetu lwowskiego, z drugiej zaś – gmach Politechniki Lwowskiej. Projekt przewiduje przecięcie ogrodu Kościuszki w taki sposób, aby uzyskać połączenie ul. Ossolińskich przez ul. Słowackiego do Krasickich. Arteria ta umożliwiłaby rozszerzenie ogrodu przed frontem gmachu Uniwersytetu, przy czym ul. Marszałkowska uległaby likwidacji, a zostałaby jedynie wąski dojazd dla samochodów. Drugą aleję należałoby wyciąć od uniwersytetu

w górę, w kierunku ul. Matejki. I tutaj dopiero na skrzyżowaniu tej alei z aleją między ulicami Ossolińskich – Krasickich stanąłby Łuk Triumfalny...

Z projektem tym łączy się ściśle sprawa defilad wojskowych. Chodzi mianowicie o to, że po zbudowaniu Łuku mogłyby tu odbywać się defilady. Maszerujące od strony ul. Ossolińskich oddziały wojskowe mijalyby Łuk Triumfalny, który spełniałby rolę punktu centralnego, podobnie jak teraz pomnik Mickiewicza, po czym defilada rozwijała się w trzech kierunkach: w stronę pl. Św. Jura, w dół – w stronę ul. Mickiewicza i w linii prostej – w kierunku Krasickich i Gródeckiej. Wzniesienie Łuku Triumfalnego przyczyniłoby się do stworzenia z parku Kościuszki pewnego rodzaju panteonu narodowego. Dziś stoi tu

osamotniony pomnik Gołuchowskiego. W przyszłości jednak, gdyby Łuk stworzył centrum tego panteonu, powstałby tu piękny ogród, podobny do krakowskiego ogrodu Jordana, ale oczywiście w lepszym od tamtego stylu, gdzie znalazłoby pomieszczenie kilka pomników historycznych postaci, zasłużonych w życiu politycznym i kulturalnym Lwowa lub w ogóle Polski. Realizacja budowy Łuku w pojęciu autora projektu, nie powinna natrafić na żadne trudności, a zakończenie budowy mogłoby z powodzeniem nastąpić na uroczystości 600-lecia przyłączenia Ziemi Czerwieńskiej do Polski, a więc za dwa lata. Pieniądze są: wystarczyłoby połączyć fundusze na pomniki Piłsudskiego i Kościuszki”. Jednak projekt ten był tak mało realny, że nigdy nie przystąpiono do jego realizacji.

## Muzeum Podków – czynne i nieznane

Po publikacji w Kurierze (nr 7-443, 2024) o polskiej spuściznie wyższej uczelni weterynaryjnej we Lwowie Katolicki Uniwersytet III Wieku działający przy lwowskiej katedrze zorganizował wycieczkę do Muzeum podków. Ta placówka znajduje się w jednym ze starych gmachów Narodowego Uniwersytetu Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii imienia Stefan Gzyckiego przy ulicy Kostia Lewickiego (dawnej Kochanowskiego) 67 a we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

– W tym muzeum jestem pierwszy raz i jestem po prostu zaszokowana, że tyle ciekawych rzeczy można tutaj zobaczyć – nie ukrywała swoich emocji Amalia Hunkiewicz.

Muzeum Podków, być może jedyne w Europie, powstało w oparciu o unikatową kolekcję podków zgromadzoną przez profesorów tej uczelni w latach 30. i 40. XX wieku. Zbiór różnych podków z całego świata służył jako pokaz do szkolenia studentów – przyszłych lekarzy weterynarii.

Na spotkanie z seniorami z Katolickiego Uniwersytetu III Wieku specjalnie przyjechał profesor-emeryt Antoni Gamota, ostatni wychowanek słynnych polskich profesorów tej uczelni, który dołożył wiele starań, aby uporządkować zgromadzone podkowy i przygotować ekspozycję w skromnym pomieszczeniu.

Na stoiskach muzeum ekspozycyjnych jest ponad 300 podków z różnych części świata. Są tam duże podkowy dla koni do wozów, lekkie podkowy do jazdy konnej, a nawet podkowy dla wołów, osłów i mułów.



Szczególnie atrakcyjne są specjalne podkowy, które umożliwiały wykorzystanie zwierząt z chorobami przewlekłymi lub wrodzonymi wadami kopyt, ścięgien i stawów. Prezentowane są także specjalne podkowy do pracy w warunkach górskich, na głębokich sypkich i kamiennych, zimą i latem. Zainteresowanie wzbudziły także ciche podkowy, które służyły do pracy koni w miastach w nocy i o poranku oraz nowoczesne „podkowy specjalne” dla krów i koni, wykonane z mocnego tworzywa sztucznego.

Ekspozycje, które się tu znajdują to właśnie zastuga

największa profesorów Szczudłowskiego, Runge, Kretowicza i ojca prof. Szczudłowskiego – Wincentego Szczudłowskiego – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera profesor Antoni Gamota. – Oni je zgromadzili przy kuźni, a kuźnia była przy katedrze chirurgii. Zastuga profesora Zajęca jest to, że wraz z sanitariuszem te wyrzucone podkowy zachowali w jednym miejscu. A potem gdy przyszedł profesor Maliszewski to właśnie był zdziwiony, że takie

podkowy się tu znajdują i nam młodym asystentom poręczył je wypucować, usunąć rdzę z tych podków. Potem znaleźliśmy jakieś środki i urządziliśmy to muzeum. Dołączył się też prof. Andrzej Mysaka. Było 383 podkowy. A na początku było więcej, ponad czterysta. Nie były przymocowane, leżały rozłożone w szafach na półkach. No, a studenci, jak to studenci, brali je sobie „na szczęście”. Mamy podkowy z wykopaliska, z Wysokiego Zamku. Nawet jest podkowa z pod Halicza, z wioski Kryłos. Stamtąd pochodził pewien student. Kopali tam studnię w domu i na głębokości wykopali dwie stare podkowy. Ich wiek 1750 r., tak mi się wydaje.

Padło sporo pytań. – Mam trochę wesoły charakter i interesowało mnie czy podkowa Koziółka Matołka jest tutaj w muzeum czy nie ma – zartowała wspomniana już Amalia Hunkiewicz. – Miałam kiedyś w domu, jak mieszkałam na Piekarskiej, taką małą podkową. Gdzieś przepadła. Miała gwoździe, ale mam jeszcze jedną, taką prawdziwą

podkową w domu, z gwoździem, na szczęście.

– To co dzisiaj zobaczyłam, sprawiło mi moralne zadowolenie – powiedziała Maria Baranowa. – Nie wiedziałam, że we Lwowie to wszystko zostało zachowane i że tego nikt nie wyrzucił. Uważam, że trzeba to kontynuować, żeby następne pokolenia mogły tutaj przyjść, zobaczyć, zamyślić się, bo to jest nasza historia.

Po raz pierwszy w Muzeum podków był też Jerzy Raiko.

– Kolejny raz dzisiaj odkryliśmy dla siebie fantastyczną perłę miasta w postaci Muzeum Podków – zaznaczył. – Z grupą naszego uniwersytetu zrobiliśmy cały szereg wycieczek do miejsc, które są bardzo mało znane. Chociaż Katolicki Uniwersytet III Wieku gromadzi osoby starsze, większość z nich nawet nie wie jaką perłę posiadamy we Lwowie. To są swego rodzaju korzenie, które m.in. w postaci tego muzeum, gdzie jesteśmy obecnie, świadczą o Polsce, również muzeum w Instytucie Mikrobiologii, gdzie pracował Weigl i Mossing, muzeum uniwersytetu i inne miejsca, gdzie jest zgromadzona historia nie tylko materialna, ale i duchowa. Czyli dzięki nim poznajemy tych ludzi, którzy żyli i pracowali w naszym mieście. Takie odkrycie, nawet w starszym wieku, jest bardzo cenne. Myślę, że dzisiaj kolejny raz zobaczyliśmy, że ten fundament lwowskiej wiedzy naukowej jest nie tylko dziedzictwem całej Polski. Jest on dziedzictwem ogólnoswiatowym.

Docent Ałta Winiarska dodała, że w ramach projektu Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina została opracowana Ścieżka Turystyczna. Muzeum podków to tylko jeden z ciekawych tam przystanków.

– Faktycznie tą ścieżką oprowadzamy naszych gości już od wielu lat i wykorzystujemy wiedzę o naszych skarbach od profesora Antoniego Gamoty – podkreśliła. – Zapraszamy.



# Maj 1930 r. życiu Kościoła lwowskiego

„Lwowskie Wiadomości Parafialne” były poczytnym pismem katolickim, przedstawiającym życie lwowskich parafii i życie wspólnoty katolickiej na całym świecie. Zamieszczały też interesujące, również z dzisiejszego punktu widzenia, informacje.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ponieważ początek maja 1930 r. przypadł na okres poświęcony, wiele materiałów dotyczy tradycyjnych spotkań „na święcone”.

## Z życia organizacyjnego w parafii św. Elżbiety

Niebywały od szeregu lat był w tegorocznym W. Poście napływ wiernych tu parafii do spowiedzi wielkanocnej, a pocieszający ten objaw stwierdzono we wszystkich parafjach lwowskich. Coraz szersze zainteresowanie dla spraw religijnych będzie niewątpliwie bardzo pożądanym nastrojem dla Akcji Katolickiej. Życie organizacji tu parafii staje się coraz bardziej ożywione.

Działalność Ligi parafjalnej zaznaczyła się ostatnio urządzeniem wenty świątecznej na dochód w. ołtarza urządzeniem przedstawienia: „Hajduczka”, granego trzy razy w sali paraf., oraz kilku manifestacyjnymi zebraniem, o czym donosiły „Wiadomości Parafjalne”. Datki na wielki ołtarz płyną narazie dość skąpo, ale należy się spodziewać, że gdy w maju rozpocznie się budowa W. Ołtarza, datki popłyną obficie.

Godnym podkreślenia jest zapał, z jakim pracuje chór paraf. im. św. Elżbiety, który ma już w parafii ustaloną sławę. Począwszy od Bożego Narodzenia, śpiew, a stale we wszystkie niedziele i święta w kościele św. Elżbiety, kilkakrotnie zaś w kościele św. Marji Magdaleny, mając zawsze przygotowany i sumiennie opracowany odpowiedni repertuar. Na Wielkanoc wykonano po raz pierwszy Mszę łac. kompozycji dyrygenta chóru prof. Michała Woźnego, który zabłysnął nieprzeciętnym talentem kompozytorskim. Mszę jego, choć trudną, wykonano bardzo efektownie. W niedzielę przewodnią odbędzie się „święcone” chóru w sali paraf.

Coraz pomyślniej rozwija się Stow. Ministrantów. Mimo półrocznego dopiero istnienia, wykazuje w swoich dochodach 467 złp., z czego zakupiono 8 komż, dwie nowe czerwone sutanki, pulpit, grzechotki, szarfy i t. p. Kilkakrotnie jednak przechodziło to miłe Stowarzyszenie swoje przesilenie, skutkiem czego wykreślono około 30 t. zw. aspirantów, tak, że obecnie



ZDJĘCIE PAMIĄTKOWE Z „KONSEKRACJI KOŚCIOŁA ŚW. ELŻBIETY WE LWOWIE I WIELKIEGO OŁTARZA, DOKONANEJ PRZEZ JE NAJPRZEWIEL. KS. ARCYBISKUPA D-RA BOLESŁAWA TWARDOWSKIEGO W DNIU 8 WRZEŚNIA 1934”

liczy 15 ministrantów i 10 aspirantów, ale za to wypróbowanych i nie przynoszących ujemny Stowarzyszeniu. Bo też muszą wszyscy stać się godnymi swym hasłem, zawartym w Statucie i w swoim hymnie, śpiewanym w czasie zebrania tygodniowych.

## O godny podnózek dla Królowej Korony Polskiej!

W Katedrze lwowskiej, w wielkim ołtarzu, na kolumnach – jakby na tronie – jaśnieje obraz Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej. Obraz ten, wielkimi cudami słynący,

został uwieczniony d. 12 maja r. 1776 koroną, przyslaną z Rzymu. Uroczystej koronacji dokonał Arcybiskup Sierakowski z 6-ma biskupami i licznym duchowieństwem, w obecności rycerstwa, szlachty, mieszczanstwa i licznego ludu.

Na pamiątkę tego obrzędu Magistrat lwowski imieniem miasta złożył wtedy u stóp Najświętszej Królowej srebrną połączoną tablicę z napisem: „Wielka Boża Rodzicielko! Rzymskimi koronami wieńczy Cię Głowa Kościoła, Ojciec Święty, a miasto pobożne i Tobie wiernie oddane ściele pod



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W STRYJU



KOŚCIÓŁ ŚW. JANA CHRZCICIELA WE LWOWIE, PRZEŁOM XIX-XX

Twe stopy swe serca... Spójrz na nas i wysłuchaj prośb naszych! Pokaż się nam Matką, ochraniaj nas, strzeż i zbaw!”

Pójdźmy i my za tym pobożnym przykładem naszych przodków i ofiarujemy podnózek pod Jej święte Stopy!

Oto Arcybractwo Najsw. Panny, Królowej Korony Polskiej, od szeregu lat zbiera fundusze na antepedjum do wielkiego ołtarza na „podnózek” godny dla Królowej Nieba i ziemi – dla Królowej naszej ma on być odlany z metalu i przedstawiać w rzeźbie chwilę składania ślubów przez króla Jana Kazimierza w r. 1656. Materiał potrzebny już zebrano, ale na wykonanie potrzeba znacznej sumy, a przeto prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą, słuszną i zbawienną, byśmy się wszyscy do tego dzieła przyczynili. Sposobność cudowna! Maj – miesiąc Marji – pierwsza niedziela maja – to uroczystość Królowej Korony Polskiej, a 12-go maja, to rocznica Koronacji Jej obrazu. Spieszmy z ofiarą, choćby najdrobniejszą, ale wszyscy! Z tą ofiarą ścielmy serca nasze pod Stopy Najświętszej Panny i błagajmy jak niegdyś przodkowie nasi: „Pokaż się nam Matką! Ochraniaj nas, strzeż i zbaw!”.

## Kronika lwowska

Z powodu oktawy Zmartwychwstania Pańskiego odpust św. Wojciecha w kościółku św. Jana Chrzyciela przy starym rynku odłożony został na 30 kwietnia b. r. Porządek nabożeństw jest następujący: rano Msze św. od godz. 7, o godz. 10 suma z kazaniem, nieszpory o godz. 5 po poł. również z kazaniem. Odpust zupełny dla tych, którzy w tym dniu przystąpią do spowiedzi i Komunii św. godnie przyjmą.

Z parafii św. Elżbiety. Dnia 27 b. m. odbyło się w sali parafjalnej „święcone” dla zespołu chóru paraf. im. św. Elżbiety. Po poświęceniu darów świątecznych i przemówieniu kuratora chóru, przemówili ponadto ks. prob. Sigmund i prezes chóru p. Gajewski, życząc młodemu zespołowi zapału do dalszej pracy i umiłowania pieśni. Zebranie, przeplatane wesołymi monologami i śpiewem, zakończyło się wspólną fotografią.

Tercjarskie Kółko Oświatowe przy kościele oo. Bernardynów

urządza przygotowanie do Sakramentu Bierzmowania dla młodzieży pozaszkolnej oraz osób dorosłych. Lekcje odbywać się będą w dniach 18, 25 i 29 maja o godz. 4 popołudniu w lokalu tercjarskim w podwórzu obok studni Błog. Jana. Zgłaszać się mogą wszyscy dotąd nie bierzmowani w niedzielę dnia 4 maja w zakrystji OO. Bernardynów.

Z parafii św. Marji Magdaleny. Dnia 27 kwietnia odbyło się wspólne Święcone dla Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej i Żeńskiej tutejszej parafii. Uroczystość rozpoczęła się od „Wieczornicy”, na którą złożyły się udatnie odegrane przez młodzież sztuczki, tudzież śpiewy i deklamacje. Imieniem Koła Przyjaciół S. M. P. przemówił p. Zbigniew Rossowski, student Uniwersytetu. Podkreślił znaczenie pracy w Stowarzyszeniach Młodzieży; zaznaczył, że obowiązkiem katolików w dobie obecnej jest nie tylko bronić Kościoła przed wrogimi siłami, ale zdobywać dlań coraz szersze dziedziny życia ludzkiego i coraz więcej dusz. Po wieczornicy odbyło się poświęcenie Stołu wielkanocnego i skromne święcone.

Dla Kursów dla Dorosłych Koła P.T.S.L. odbyło się w niedzielę 27 b. m. wspólne „Święcone” w szkole żeńs. im. Staszica. W obecności Przełożonego OO. Zmartwychwstańców przew. Koła Pań wydziałowych i Pań naucz. z kierowniczką kursów, obecny ks. katecheta Banach po poświęceniu zastawionego stołu w serdecznych słowach przemówił do kursistek. Następnie kilka słów przemówiła przewodnicząca Koła Pań TSL., a uczestniczki Kursów deklamowały okolicznościowe wiersze, śpiewały i odegrały obrazek sceniczny pt. „Nowa przyjaźń”. Potem dzielono się święconem, składając sobie nawzajem życzenia.

Podniosła uroczystość święciło Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w dniu 6 kwietnia. Na zakończenie rekolekcji, których słuchały rodziny, pozostające w opiece Stowarzyszenia, w kościele Najsw. Panny Marji Śnieżnej, a panie w kaplicy SS. Miłosierdzia, zgromadzili się wszyscy w kościele św. Kazimierza, gdzie Najprzew. Ks. Arcybiskup odprawił im



# Batalie na Przykarpaciu (cz. 1)

Podręczniki szkolne z historii Ukrainy dosłownie naszpikowane są bitwami – Kalka, Sine Wody, Beresteczko, Połtawa... Dlaczego te najbardziej decydujące batalie przebiegały poza naszymi terenami. Nie oznacza to wcale, że na Przykarpaciu panował pokój i zgoda. Tu też było dość bitew, tyle tylko, że nie są one tak rozreklamowane.

IWAN BONDAREW

## Z głębi wieków

Wojny od zawsze towarzyszą ludzkości. Walczono o dobra, o tereny, o ideały religijne, czy dla osobistych ambicji rządzących. Z powodu braku źródeł pisemnych trudno dziś powiedzieć, kto z kim walczył jako pierwszy na naszych ziemiach. Pisarz Wołodmyr Jeszkilew za punkt odniesienia uważa wyprawę Rzymian na plemię Karpów.

Karpowie zamieszkiwali tereny Gór Karpackich (skąd właściwie wzięta się ich nazwa), na terenach współczesnych Rumunii, Mołdawii i niektórych Ziemi Zachodniej Ukrainy. W latach 290. wódz i prywatnie żięć cesarza Dioklecjana Galeriusz poprowadził wyprawę wojskową w Karpaty i rozgromił plemię Karpów. Laury zwycięzcy spadły na Dioklecjana, który w 297 r. otrzymał tytuł „Karpiskiego”. Trasa tej wyprawy nie jest dokładnie znana, ale całkiem możliwe, że legiony Galeriusza deptały po górach w okolicy grzbietu Czarnogóry. Tym bardziej, że na tych terenach archeolodzy natrafiają na rzymskie monety.

Tutejsi Słowianie przez dłuższy czas nie mieli własnego piśmiennictwa, dlatego większą część informacji można zaczerpnąć o nich z innych źródeł. Pod koniec IX w. plemiona ugrofińskie wybrały się z Uralu na Europę Wschodnią, zająłszy ziemie obiecane – Panonię i tam osiadły.

Kronika „Czynu Ugrów”, spisana na początku XIII w., wspomina o ich wędrówce przez Karpaty. W 896 r. wódz Almosz przyszedł ze swym wojskiem do dzisiejszej Galicji. Dowiedziawszy się o tym, książę Ziemi Halickiej wraz ze swoimi bojarami na boso wyszedł do nich i złożył im dary. Otworzył bramy Halicza, oddał swego jedynego syna jako zakładnika, podarował 300 koni, odzież, złoto i srebro. Pytanie: dlaczego książę halicki nagle stał się tak hojny i rozrzutny? Możliwe, że jego wojowie wcześniej dobrze oberwali od Madziarów? Ponadto, w poprzednich rozdziałach „Czynów” jest mowa o zwycięstwie Ugrów nad księciem kijowskim i o szturmie jego stolicy.



BITWA Z OKRESU WALK MIĘDZY KSIĄŻĘTAMI

Kolejną bitwą, która rozegrała się na naszych terenach, było podbicie plemion Białych Chorwatów. W „Powieści zamierzczych lat” mamy skąpe wspomnienie o tym, jak w 993 r. książę kijowski Włodzimierz, syn Światostawa, wyprawił się na Chorwatów i podbił ich tereny. Plemiona te zamieszkiwały ziemie pomiędzy Karpatami i Dniestrem i posiadały wielkie grody, jak Pliśnieńsk (okolice Podhorzec koło Lwowa – red.), Stylsko (okolice Mikołajowa koło Lwowa – red.) i potężną fortecę Tustan w Karpatach. Zrozumiałe jest, że swej ziemi zacięcie bronili przed księciem Włodzimierzem, który krzyżem i mieczem wprowadzał tu kijowskie porządki.

## Walki o Halicz

Wszystkie te opisane walki z pewnym przybliżeniem można odnieść do Przykarpacia. Pierwsze udokumentowane walki na naszych terenach miały miejsce w XII w. Te, jak i następne związane były z panowaniem na Ziemi Halickiej i terenach przyległych. Historycy wymieniają około 15 najazdów na halicką stolicę. Ponieważ objętość publikacji gazetesowej nie pozwala na dokładny opis wszystkich, zatrzymamy się na najbardziej interesujących.

Prof. Myrosław Wołoszczuk zwrócił uwagę na późniejszą w czasie „Kronikę komesa Piotra” (komes – tytuł rzymskiego urzędnika cywilnego lub wojskowego – red.), w której mowa o wyprawie w 1125 r. polskiego

księcia Bolesława Krzywoustego. Spustoszenia doznały Ziemia Przemyska i okolice Halicza. Jednak dokładnego opisu tej wyprawy brak.

**Pierwsza dokładnie udokumentowana bitwa miała miejsce w 1444 r. (według innego kalendarza - w 1145 r.). Wówczas w Haliczu panował książę Włodzimierko Wołodarewicz, który zdzierał z mieszczan wysokie podatki, ci go zaś nienawidzili. Zimą pojechał on na polowanie do Tyśmienicy. Korzystając z nieobecności władcy, mieszczanie osadzili na tronie jego siostrzeńca księcia zwienigrodzkiego Iwana, któremu od dawna sympatyzowali. Ten szybko zajął miasto.**

Włodzimierko zrozumiał, że wyprowadzono go w pole, zebrał wojsko i ruszył odwojować swoją stolicę. Przez trzy dni na murach toczyła się okrutna walka. Kronika podaje, że „Haliczanie walczyli mężnie i wielu ich padło po obu stronach”. W czasie jednej z akcji książę Iwan wyprzedził swe wojsko, został odcięty przez wroga i nie mógł wrócić do miasta. Udało mu się jednak uciec za Dunaj, a Włodzimierko zdobył Halicz, gdzie „wiele ludu porąbał, a innych ukarał srodze”.



LEGIONIŚCI RZYMSCY WALCZYLI W KARPATACH W III W. N.E.



W CHWILI WYPRAWY JADWIGA MIAŁA 13 LAT

Czytając źródła z następnego stulecia, odnosimy wrażenie, że o Halicz walczyli „wszyscy przeciwko wszystkim” – różne gałęzie Rurykowiczów, Polacy, Węgrzy, miejscowi bojarzy. Ten okres historycy określają jako „walki o spuściznę halicką”. Trwał on od 1205 r., gdy zamordowany został książę Roman, do 1245 r., gdy jego syn, książę Daniel, przywrócił sobie ziemie ojca.

Przez pewien czas księstwem rządził Mściśław Udały, który wydał swoją córkę Annę za przyszłego króla Daniela. W 1219 r. Węgrzy, pretendujący na władzę w kraju, ruszyli z wyprawą na Halicz, w którym zamknął się Daniel. Nie tylko zamknął bramy miasta, ale wydał wrogowi walkę na Krwawym Brodzie. Historycy przypuszczają, że miało to miejsce na brodzie przez Dniestr w okolicach Halicza lub na brodzie przez rzekę Łukwę. Było to wprawdzie zwycięstwo taktyczne, bo Mściśław przegrał i nakazał swemu zięciowi poddać miasto.

Ten cofnął się do Tłumacza. W pogoń za uciekinierami rzucił się „niewierny” bojarzyn Władysław Witowicz. Gdy oba oddziały się zetknęły, odbyła się kolejna bitwa, którą honorowo można nazwać „bitwą pod Tłumaczem”. Daniel rozgromił oddział Witowicza, który uratował się jedynie dlatego, że „koń jego był rączy”.

W 1221 r., gdy książę Mściśław wrócił z wielkim wojskiem,

Halicza bronił król węgierski Koloman z wojewodą Filą. Postanowili podjąć walkę. Fortuna jednak odwróciła się od nich – Fila trafił do niewoli, a Koloman zamknął się w mieście. Po krwawym ataku na bramę resztki Węgrów schroniły się w katedrze Zaśnięcia NMP, która była potężną budowlą obronną. Przez kilka dni odstrzeliwali się i rzucali z dachu w atakujących kamienie, jednak w świątyni nie było zapasów wody i spragnieni poddali się miłosierdziu zwycięzców.

## Wyprawa królowej Jadwigi

Pod koniec XIV w. Polska i Węgry połączyły się unią dynastyczną i miały wspólnego króla Ludwika I z dynastii Andegawenów. Monarcha zmarł w 1382 r., spadek po nim podzieliły córki. Węgry wraz z Haliczem przeszły do Marii, ziemie polskie przejęła Jadwiga, która wyszła za mąż za księcia litewskiego Władysława Jagiełłę, przyszłego króla Władysława II.

Królowa Maria nie przypadła do gustu magnatom węgierskim. Wzniesili oni powstanie i aresztowali swoją władczynię. Z niepowodzenia siostrzyczki skorzystała Jadwiga, a właściwie jej otoczenie. Polskie elity uznając królową za symbol nowej władzy ruszyły na Halicz, który uważali za swe dziedzictwo.

Węgry były daleko i pomocy udzielić nie mogły, wobec tego garnizon miejski poddał się bez walki. Nawet dobrze ufortyfikowany Lwów otworzył swe bramy przed królową. Dla pełnego zwycięstwa należało zdobyć halicki zamek, broniony przez węgierskiego wojewodę Benedykta.

I tu blitzkrieg zastopował. Wojewoda odmówił kapitulacji i zajął określoną obronę, odbił kilka szturmów, podczas których poległo wielu polskich rycerzy. Oblężenie przeciągało się i Jadwiga poprosiła o pomoc męża. Ten przysłał mnóstwo rycerzy litewskich i swoich krewnych – brata Witolda, książąt Jerzego Bełzkiego, Fedora Lubartowicza, Wasyla Pińskiego, Symeona Stepanowskiego, Fedora Rohatyńskiego, Jerzego Słuckiego.

Tymczasem Litwini też nie mogli zdobyć zamku, więc doszło do rozmów. Okazało się, że Benedykt, który przez pół roku trzymał obronę na zamku, jest otwarty na dialog i gotów się poddać, ale... nie za darmo. Gdy król Władysława Jagiełło przyrzekł mu zachować jego halickie majątki, wojewoda skapitulował i Ziemia Halicka na kolejne stulecia pozostała w orbicie Polski.

Materiał został opracowany przy współpracy z Centrum studiów mediewistycznych Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. W. Stefanyka.

(cdn.)





## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

### Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny [rowne.pl.ua](http://rowne.pl.ua), strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо РИТМ 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00  
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.  
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny: [winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów Karol Kubica - kierownik biura kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

*Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.*

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.04.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,85	40,95
1 EUR	44,30	44,60
1 PLN	10,30	10,50
1 GBR	51,40	51,90



## nowy Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [anna.gordijewska@gmail.com](mailto:anna.gordijewska@gmail.com)  
Eugeniusz Safo  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)  
Karina Safo  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)  
Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)  
Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniu, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.  
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

# Prezentacja katalogów największej na świecie lwowskiej kolekcji polskiego portretu

9 maja, w Dzień Europy, w Pałacu Potockich we Lwowie odbyło się spotkanie promujące dwa katalogi „Portrety osobistości polskich i z Polską związanych...” w zbiorze Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Wydane zostały w latach 2022–2023 przez Stowarzyszenie Polskiej Oświaty i Kultury i dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą” realizowanego w Instytucie POLONIKA.

KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Jest trzecią publikacją z serii, w której do tej pory ukazały się: dwutomowa praca „Katalog plakiet, medalionów i medali polskich i z Polską związanych” (2015) oraz opracowanie „Rzeźba polska i z Polską związana – wiek XIX – XX” (2020) – poinformowali organizatorzy prezentacji. Wszystkie prace dokumentacyjne przy publikacji od wielu lat prowadził obecny na prezentacji Igor Chomyn, kustosz i główny inwentaryzator lwowskiej galerii. Wyjaśnił, że kolekcja malarstwa polskiego liczy blisko 1500 obrazów autorstwa około 250 artystów. Największą trudnością w opracowaniu katalogu było zweryfikowanie ksiąg inwentaryzacyjnych, w których natknął się na olbrzymią liczbę błędów. W katalogu znajdują się prace m.in. Marcina Jabłońskiego, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki, Henryka Rodakowskiego, Olgi Boznańskiej. Zdjęcia większości ich obrazów publiczność zobaczy po raz pierwszy. Dwujęzyczne ukraińsko-polskie katalogi zawierają informacje biograficzne i historyczne o osobach narodowości polskiej i tych, którzy uważali się za przedstawicieli kultury polskiej.

W wywiadzie dla Kuriera Ihor Chomyn powiedział:

*Jest to pomysł Jerzego Petrusa, byłego dyrektora Zamku Królewskiego*



*na Wawelu. Razem z Michałem Michalskim z Instytutu POLONIKA wymyślili, określili pracę, skontrolowali i wydali. Dla szerokiej publiczności to chyba nie, ale dla specjalistów. Jak powiedział dzisiaj dyrektor naszej Galerii Taras Wozniak, teraz muzea w jednym, drugim i trzecim mieście mogą organizować wystawy tego materiału, którego nikt nie widział, nie oglądał i teraz dopiero publiczność dostała dostęp do tych zbiorów.*

Ihor Chomyn również stwierdził, że zbiory polskiego malarstwa w zbiorze Galerii już są opracowane.

– Zostało tylko opublikować – zaznaczył. – Jak już mówiłem, malarstwo rodzajowe w naszych zbiorach to 1 200 pozycji 220 autorów. Wszystko zostało w języku polskim wprowadzone do komputera i dopiero teraz mam to tłumaczyć na język ukraiński.

Dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Taras Wozniak w naszej rozmowie powiedział:



MICHAŁ MICHALSKI

– Najważniejsze dla nas teraz to wprowadzić te nasze arcydzieła do obiegu akademickiego, żeby otrzymać nie tylko wizualizację, bo żyjemy w czasie digitalizacji i wszystko jest otwarte, ale ważny jest ten komentarz, jaki otrzyma każde arcydzieło. Żeby nie było takich pomyłek, jakie będą potem powielane w internecie i mogą wywoływać jakiś niesmak. Wydanie, które jest jakby zapoczątkowane, bo dwa woluminy już wyszły, a mamy nadzieję, że do końca roku powstanie jeszcze jeden tom, od razu zaczyna proces wprowadzenia tych arcydzieł w obieg akademicki w sposób prawidłowy.

Na prezentacji katalogów był jeden pomysłodawców tego arcydzieła Michał Michalski, Narodowy Instytut Polskiego



Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

– Wydanie tych dwóch tomów katalogu portretów polskich i osób z Polską związanych w zbiorze Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woznickiego będzie możliwością zdobywania tej wiedzy również w Polsce – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera Michał Michalski. – To element niezwykle istotny w kolekcjach muzealnych Lwowa, które do roku 1939 uchodziły za jedne z najwspanialszych w Polsce, porównywalnych z krakowskimi, wileńskimi, warszawskimi. Więc cieszymy się, że mieliśmy okazję dzisiaj tutaj, w Pałacu Potockich, jednym z oddziałów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki, odbyć to promocyjne spotkanie z Ihozem Chomynem, autorem katalogu, głównym inwentaryzatorem Galerii. Przypomnę tylko, że to tylko drugi z czterech zaplanowanych katalogów portretu. To świadczy o skali przedsięwzięcia. Pamiętajmy, że w zbiorach Lwowskiej Galerii znajduje się największa na świecie kolekcja polskiego portretu, w tym na przykład szlacheckiego portretu trumiennego. Że w zbiorach

tego muzeum są reprezentowani najważniejsi malarze polscy, od XVIII wieku, od Szymona Czechowicza począwszy, poprzez wiek XIX, oczywiście legendarna kolekcja prac Jacka Malczewskiego, ale kończąc na okresie międzywojennym. Tutaj do Galerii trafiały również prace ówczesnych, współczesnych malarzy, czyli z naszej perspektywy malarzy z przed lat dziewięćdziesięciu. Ta praca Ihora Chomyna zasługuje na szczególną naszą wdzięczność. To jest praca w zasadzie samodzielna, samotnicza. To jest dzieło jednej osoby, wspomaganie oczywiście przez redaktora naukowego katalogu Jerzego Petrusa, byłego wieloletniego wicedyrektora państwowych zbiorów sztuki Zamku Królewskiego na Wawelu. Nie jest to pierwsza pozycja katalogowa, gromadząca bardzo skrupulatnie i naukowo opracowująca kolekcje poloników w zbiorach lwowskiego muzeum. Pracę tę poprzedził katalog polskiej rzeźby oraz wcześniej kolekcji medali i medalionów polskich i związanych z Polską.

Młoda ukraińska badaczka sztuki Anna Legedza dodała:

– Właściwie dzisiaj mamy świetną okazję do zapoznania się z dwoma tomami katalogu serii portretów Polaków ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Ten dwutomowy zestaw umożliwi każdemu zapoznanie się z niezrównaną kolekcją portretów, wchodzącą w skład głównego zbioru Galerii. Ze względu na warunki wojny większość naszych muzeów jest obecnie zamknięta, tylko część jest udostępniona do zwiedzania. Dzięki tym tomom każdy będzie mógł poznać arcydzieła artystów tworzących pod koniec XVI i tworzących do lat trzydziestych XX wieku.

Wydarzenie objęła patronatem honorowym konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.



## Partnerzy medialni

